ŚLIZG

GLOBALNACOOLTURA

numer 4/76 kwiecień 2002

cena 8.5 PLN (w tym 7% VAT)

ISSN 1425-1760 INDEX 332682

ślizgery * jutrzenka * opole * cocoa brovaz * jotuze





R PURE DENIM COMPANY

NR° 94 DENIM COMPANY SINCE 1994

Tel. +22 8513677



foto Rafał Wielgus

5-0 GRIND PŁOCK
BŁAŻEJ LEWANDOWSKI

intro

W kwietniu w końcu można odetchnąć świeżym powietrzem i to bez obawy, że spadnie nam na głowę śnieg czy inny grad. Chociaż... dziura ozonowa robi swoje, klimat się zmienia, więc może nas coś zaskoczyć. Nie przejmujmy się jednak dziurą ozonową, nie bójmy się ewentualnego gradobicia czy śnieżycy, róbmy swoje. My swoje zrobiliśmy, a mianowicie zrobiliśmy dla Was nowy numer SLG.

A tym razem nie było nam łatwo. Niestety, nie zatrzymały nas gradobicia i śnieżyce - choć się zdarzały - ale próbowali nas zatrzymać źli ludzie, którzy wpadli na pomysł, by sobie „pożyczyć" nas sprzęt. No i włamali się bezczele do naszej redakcji, rozwalili, co mogli rozwalić i zabrali się za wynoszenie sprzętu. Część udało im się wynieść, na szczęście nie wszystko. Już wydawało się, że grozi nam poślizg, ale udało się dotrzymać terminu i źli ludzie nie zatriumfowali. Aha, jakbyście gdzieś widzieli komputer z naklejką Britney na przedniej mordzie, to to jest nasz komputer!

Źle się działo, ale działo się też dobrze. Wręczyliśmy nasze Ślizgery, możemy więc w końcu uważać się za rozliczonych z rokiem 2001. Kto i za co dostał, zobaczcie na dalszych stronach Waszego magu, ale przedtem doczytajcie do końca ten wstępniak, bo chciałbym Wam opowiedzieć trochę o naszych nowych materiałach.

Do Polski wpadli Smiff n' Wessun, znani ostatnio jako Cocobeez, więc skoro wpadli, musieli z nami pogadać. Pogadali. Na naszych łamach odzewał się też Jotuze, znany Wam zapewne emcee z Grammatika, który postanowił podzielić się kilkoma swoimi spostrzeżeniami. Cennymi i cieszę, że Józek powiedział tych kilka słów.

Zobaczycie, co dalej dzieje się z Jeżem Jerzym, który wszedł właśnie w finałową potyczkę z siłami Złego i... resztą sami zobaczycie. A przy okazji poznacie lepiej twórców Jerzego, który swoimi ekskluzif wypowiedziami rzucają trochę światła na swoją tajemniczą działalność.

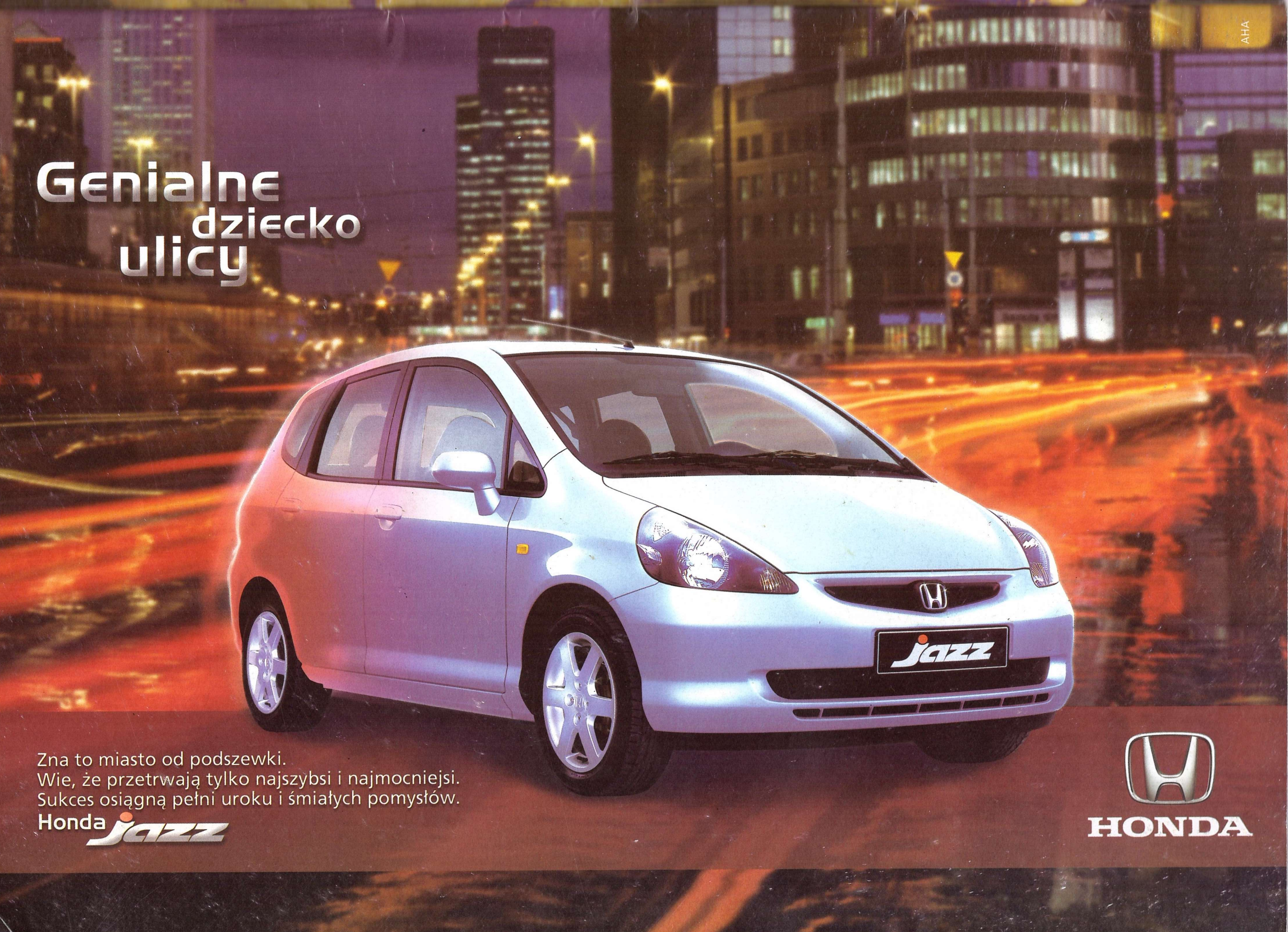
Jest ciepło, więc na nasze łamy hitem wraca deskorolka. Nasz nowy współpracownik, znany Wam z Foto Insajdu JSTR, pojechał z kumplami do Tomaszowa, gdzie leniwie spędził dzień. Leniwie, ale trochę fotek trzasnął, dodajmy, że fotek całkiem fajnych. W związku z Waszymi licznymi prośbami zaczynamy Szkołę Deski z prawdziwego zdarzenia, w której pod czujnym okiem naszych instruktorów będziecie mogli poznać tajniki opanowania deskorolki. Polecamy! No i oczywiście zawody z Opola i warszawskiej Jutrzenki. Zwłaszcza te drugie są dla nas ważne, gdyż byliśmy ich współorganizatorem, a odbyły się w ramach Ślizgerów 2001. Wiecie, kto wygrał? Nie napiszę, przerzućcie kilka stron.

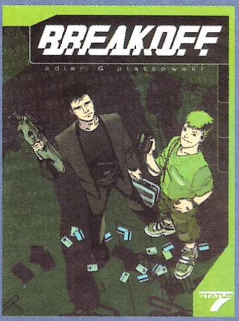
A reszta materiałów... A reszta materiałów też jest fajna i z pewnością godna Waszej uwagi. Mimo ciepła, nie zrywamy ze snowboardem, pokażemy Wam kilka trendów lifestyle'owych oraz wiele innych ciekawostek. Mamy też konkretną porcję konkretnego graffiti, które przygotował dla Was nasz nowy współpracownik, Forin.

Bierzcie więc i czytajcie, a kończąc, oczekujcie nowego SLG, który już w maju.

Bawcie się dobrze

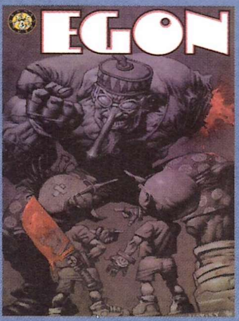
Wasz rednaczkwl


Genialne dziecko ulicy
Zna to miasto od podszewki.
Wie, że przetrwają tylko najszybsi i najmocniejsi.
Sukces osiągną pełni uroku i śmiałych pomysłów.
Honda Jazz
HONDA
AHA



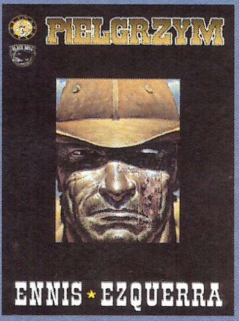
BREAKOFF
Robert Adler - Tobiasz Piątkowski
wyd. Egmont

Pierwszy dobry polski komiks cyberpunkowy, kolejne dokonanie autorów opisywanych już na naszych łamach 48 stron. Breakoff to pierwszy album z cyklu Status 7. Rzecz dzieje się w przyszłości w naszej pięknej stolicy, która tutaj przypomina raczej metropolię z Bladerunnera niż zakurzone, szare miasto, jakim jest współcześnie. Fabuła toczy się wokół psyloba - programu, który pozwala na zeskanowanie ludzkiej świadomości. Takie software'owe cudo budzi oczywiście pożądanie różnych ludzi, którzy generalnie nie powinni sobie wchodzić w drogę. Dla mnie bomba, chociaż nie przepadam za cyberpunkiem. Ale precyzyjny i dowcipny scenariusz, godny powieści Williama Gibsona, wraz z dynamicznym, nowoczesnym rysunkiem dają świetny efekt: wybuchowe połączenie science fiction i akcji. Drugi tom serii, Overload, powinien ukazać się w październiku. No i muszę jeszcze napisać coś, za co feministki pewnie z chęcią by mnie zlinczowały: nikt w polskim komiksie nie rysuje takich fajnych lasek jak Adler. (jd)



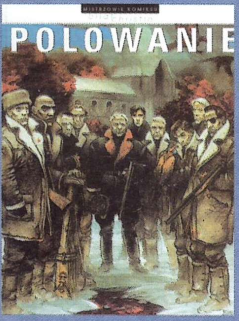
EGON
Tatjana - Alberto Ponticelli
wyd. Mandragora

Dziwny jakiś ten komiks - to pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy po przeczytaniu Egona. Dziwny, ale wciągający. Egon a.k.a. wujek Crock, nazywający też siebie Aniołem Miłosierdzia, to niezły schizol, który niesie ulgę i wybawienie od cierpienia. Robi to co prawda w bardzo specyficzny sposób, niekoniecznie za zgodą zainteresowanych. Egon po prostu zabija każdego, kto patrzy na świat bez optymizmu i nadziei. I to Egon ocenia twój punkt widzenia. Czasem się myli, a wtedy jest wkurzony. A jak jest wkurzony to zabija. I tak dalej...
Niby kolejna wariacja na temat "psychopata z dużą ilością broni" (patrz Lobo). Nie jest to mistrzostwo świata, ale mimo wszystko warte uwagi. Zdrowo psychodeliczny, zakręcony album, momentami irytujący, ale w sumie zabawny. Osobne słowa pochwały należą się wydawcy. Podobnie jak recenzowany obok Pielgrzym, komiks wydany jest koncertowo. Mandragora obiecuje dwa nowe tytuły miesięcznie, trzymajcie więc rękę na pulsie, bo to będą naprawdę dobre pozycje. (jd)



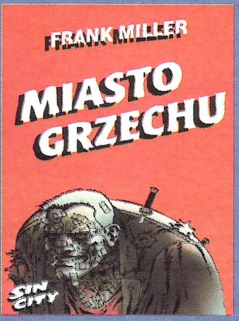
PIELGRZYM
Garth Ennis - Carlos Ezquerra
wyd. Mandragora

Witamy w Polsce jednego z najwybitniejszych scenarzystów komiksowych ostatnich lat! Irlandczyk Garth Ennis jest autorem między innymi serii Preacher i Hitman (pierwsze albumy obu cykli powinny się ukazać w Polsce jeszcze w tym roku). Pielgrzym to jedno z jego najnowszych dzieł. Pokazuje raczej marną przyszłość ludzkości: Słońce spaliło Ziemię, obracając miasta w ruinę i osuszając oceany. Grupa wędrowców, szukająca legendarnego Edenu, gdzie podobno jeszcze jest woda, zostaje zaatakowana przez bandę piratów, dowodzonych przez niezłego zwyrodnialca Kapitana Castenado. Na drodze bandytom może stanąć jedynie Pielgrzym, człowiek znikąd, o przeszłości mroczniejszej niż czeluście piekieł...
Zajebisty komiks. Inaczej nie mogę tego określić. Ennis łamie tabu i przekracza granice dobrego smaku, ale robi to w sposób fascynujący i z sensem. Pielgrzym jest czymś więcej niż tylko krwawą jatką i ponurą, apokaliptyczną wizją przyszłości. Ta opowieść potrafi spędzać sen z powiek. A jeśli się wam spodoba, to Preacher was rozwali. Warto czekać. (jd)



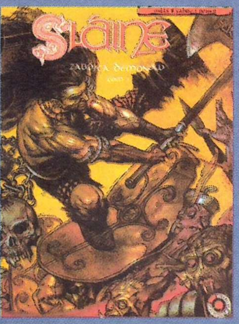
POLOWANIE
Pierre Christin - Enki Bilal
wyd. Egmont

O autorze ilustracji do Polowania, Enki Bilalu, pisałem jakiś czas temu na łamach SLG, większą jednak uwagę skupiłem na legendarnej Trylogii Nikopola. Tych, którym się autorskie dzieło twórcy podobało do sięgnięcia po Polowanie namawiać nie muszę, pozostałych szczerze zachęcam. Jest to bowiem jeden z najważniejszych komiksów politycznych jakie w ogóle powstały. Opowiada o spotkaniu przywódców państw komunistycznych w Bieszczadach, na początku lat 80. Spotkali się, by wspólnie zapolować, ale to tylko kamuflaż, pośród nich bowiem zapadną decyzję, mogące zmienić oblicze świata socjalistycznego. Mimo iż opisywane w komiksie zdarzenia są fikcyjne, to autorzy zadbali o maksymalny realizm, któremu służą biogramy fikcyjnych przecież postaci, wycinki z gazet i liczne odwołania do historycznych wydarzeń. Samo spotkanie i nawet jego przebieg też nie są do końca nieprawdopodobne, w mrocznych czasach komunizmu decyzje zapadały w zaciszu gabinetów, a rządy były marionetkami w rękach jednostek. Znakomita, wstrząsająca, trudna, ale bardzo ważna lektura. Polecam ją szczególnie tym, którzy kojarzą komiks z uproszczonymi historyjkami obrazkowymi. Powinni wtedy zmienić zdanie. (jd)



SIN CITY. MIASTO GRZECHU
Frank Miller
wyd. Egmont

Autorskie dzieło mistrza Millera (zbieżność nazwisk ze sferą rządzącą w Polsce przypadkowa), obok Hellboya Mignoli najlepsza seria amerykańska wydana do tej pory w Polsce. O autorze Miasta grzechu postaram napisać się więcej za miesiąc, ale nie mogłem zwlekać z poleceniem tego wyjątkowego komiksu. Bohaterem opowieści jest niejaki Marv, próbujący za wszelką cenę rozwiązać zagadkę zabójstwa pewnej bliskiej mu kobiety. A za jej śmiercią stoją ludzie wysoko postawieni. Niby brzmi znajomo, ale komiks Millera to seria, w której nawet ograne tematy zyskują nową jakość. Przy tym to wizja szalenie przygnębiająca. Sin City to zaprawdę grzeszne miasto. Pełne brudu, nienawiści, skorumpowane i chore. To taki sam syf jak u nas, tylko zwielokrotniony. Tutaj każda kobieta to dziwka, a każdy facet to skurwiel. Cała sztuka polega na tym, żeby być skurwielem honorowym. Ponadto Miasto grzechu to arcydzieło graficzne. Niektóre kadry i plansze śmiało mogłyby pretendować do miana dzieł sztuki. Autor cały mroczny nastrój albumu tworzy śmiałym operowaniem czernią. A że jest rysownikiem wręcz genialnym, a przy tym znakomitym scenarzystą, to stworzył cykl, którego znajomość to obowiązek dla każdego wielbiciela sztuki komiksowej. (jd)



SLAINE. ZABÓJCA DEMONÓW
Pat Mills - Glenn Fabry, Dermot Power
wyd. Egmont

Slaine MacRoth powrócił! Najwyższy król Irlandii, najpotężniejszy wojownik celtyckiego świata jeszcze raz musi stanąć w obronie swojego ludu i zmierzyć się z przeznaczeniem, wrogami, demonami i bogowie wiedzą z czym jeszcze. Opowieści o Slainie to chyba najlepsza seria fantasy, jaka pojawiła się na naszym rynku, rzecz opowiedziana bardzo sprawnie, z werwą, znakomicie ilustrowana (zwłaszcza wydana jakiś czas temu saga Rogaty bóg, której autorem był Simon Bisley). Jest poza tym gratką dla miłośników mitologii Celtów, legendy bowiem są solidną podstawą cyklu. Do tego dochodzi klasyczny bohater fantasy, wyglądający jak hipis na sterydach. Jest niekiepski, Conana zdmuchnąłby w pięć sekund. Intelektualnie też. Slainowi cały czas towarzyszy karzeł Ukko, tchórz, blagier, nieudacznik i złodziej. No i na dodatek otrzymujemy całą galerię barwnych postaci, dużo akcji, prucia flaków i trochę humoru. Bardzo brutalny, bardzo dynamiczny, a jednocześnie całkiem niegłupi komiks. (jd)

diskopolo - ocena

Ślizgery 2001 odbyły się w marcu 2002, o czym możecie przeczytać w numerze, który właśnie trzymacie. Impreza chyba była udana, ja przynajmniej bawiłem się dobrze, a inni też sprawiali takie wrażenie. Właściwie z wyjątkiem okradzionego DJ'a i fotografa amatora wszyscy wyszli z zamieszania cało, choć pijani w trupa dzięki uprzejmości Wyborowego sponsora. Cóż, taki urok warszawskich imprez hip-hopowych, że poza zabawą i doskonałą zazwyczaj muzyką jest często trochę za dużo silnych emocji i cwaniactwa – zresztą jak tego nie wiesz, to sam sobie jesteś winien, co jest moją jedyną mądrością dla ludzi poszkodowanych w takich sytuacjach. Jak idziesz się bawić, to, kurwa, uważaj i nie chlej tak, by spać pod kolumną, bo jak mówi kolejne przysłowie – "nie śpij, bo cię okradną".

Ja jednak nie o tym, w kwietniowym Diskopolo postanowiłem wam wyjaśnić, co skłoniło nas, a właściwie mnie, by w ten a nie inny sposób przyznać przysługujący mi głos i uzasadnić, dlaczego w moim odczuciu Ślizger jest nagrodą przyznawaną obiektywnie i uczciwie, a nie zgodnie z prywatnym widzimisię, układem koleżeńskim, czy nie daj boże finansowym (bo prób przekupstwa nie było). Z drugiej strony chciałbym też wytłumaczyć, na ile ocenianie muzyki różni się od jej słuchania dla rozrywki i dlaczego ocenianie wykonawców różni się od wybierania swoich ulubionych.

1. W moim przypadku pierwszym kryterium oceny jest non-konformizm, czyli jak największa dawka, własnych, niezależnych pomysłów i rozwiązań. Ważne jest własne stanowisko i to, jak konsekwentnie się przy nim obstaje. Muszę przyznać, że w moim odczuciu "zapatrzenie się" na jakiś styl jest niczym więcej, jak żerowaniem na pomysłach tych bardziej twórczych, co najlepiej ilustruje Wu-Tang ekipa, w której kilka osób potrafi zrobić wszystko, a wielu innych potrafi i robi niewiele. W tym sensie TeDe był dla mnie jako wykonawca wyborem oczywistym. W jego przypadku nie mówi się nigdy, że to jest rap stąd czy stamtąd, taki czy inny, mówi się "TeDe" i się nie uogólnia, bo chłopak nie należy do żadnych nurtów, a co najwyżej je tworzy, co przyznają mu chyba i przeciwnicy, i zwolennicy. Takich ludzi na naszej scenie jest niewielu.

2. Różnorodność to na pewno kolejna ważna rzecz, na którą zwracam uwagę słuchając muzyki – jeżeli już jest pomysł i jest styl, to połowa sukcesu, ale ważne jest jeszcze, by nie zanudzić, nie zrobić wszystkiego na jedno kopyto, bo wtedy po drugim numerze już robi się nudno. W moim odczuciu wiele było naprawdę doskonałych produkcji, oryginalnych i własnych, ale powielanych w nieskończoność. W tym sensie najbardziej odpowiada mi ktoś, kto potrafi nawinąć na różne sposoby, pod różne podkłady, jednocześnie zachowując swój styl.

3. Styl, czyli przede wszystkim flow, ale i sposób pisania rymów oraz docierania do ludzi. Zdajecie sobie sprawę, że nawet najlepszy tekst i najlepszy podkład można zepsuć nieumiejętnym dukaniem i zerową umiejętnością kontrolowania głosu. Można też zepsuć swoje wysiłki naśladując przyjęty już przez kogoś styl artykułowania.

4. Oczywiście sfera tekstowa jest niezwykle ważna, chodzi nie tylko o to, by używać ciekawych słów czy sformułowań, dźwięcznych, a przynajmniej takich, które dobrze się składają i brzmią z bitem. Nie ma co przekombinowywać, wyginać się i mącić, jeżeli słuchacz ma potem z tego nic nie zrozumieć. Czyli jasno, przejrzyście, do ludzi. Jeżeli ktoś potrafi pisać prosto, a zarazem ciekawie i fajnie, to w moim mniemaniu bardzo dobrze.

5. Jednym z ostatnich, ale bardzo ważnym kryterium oceny jest ewolucja, czyli w przypadku starszych zawodników zwracam uwagę na to, na ile pilnie pracowali w okresie pomiędzy jednym nagraniem a drugim, to, czy przypadkiem ich poprzednie produkcje nie są lepsze od nowych, albo czy nie są takie same.

6. Wreszcie liczy się też sposób bycia, występowania, sukcesy w bitwach, freestyle'owanie, cały wizerunek, własny sposób autopromocji (czego nie należy mylić z komercjalizowaniem swojej osoby). Chodzi o to coś, co sprawia, że ludzie cię słuchają, a potem idą na koncert, albo kupują gazetę z twoim wywiadem, chcąc dowiedzieć się, co powiesz.

Biorąc pod uwagę wszystkie te punkty, a raczej nie zdarza się, żeby jedna osoba spełniała wszystkie je jednocześnie, trzeba sobie ustalić, kto jest najbliższy ideału, często rozważyć niuanse, zostawiając na chwilę dalej osobiste preferencje, których oczywiście nie da się całkowicie wyeliminować. Potem biorąc pod uwagę głosy współwybierających należy wszystko sobie podsumować jeszcze raz i niezależnie od tego, czy wynik nam odpowiada, czy nie, podjąć decyzję.

Jak więc widzicie, nie było łatwo, bo trochę w tym matematyki, wybraliśmy jednak w ten a nie inny sposób (jeżeli chodzi o nagrody muzyczne) i mimo wszysto uważam, że wybór był słuszny i obiektywny, a przyjęty przeze mnie system uważam za uczciwy i ograniczający maksymalnie osobiste sympatie czy preferencje.

Myślę jednak, że cenimy sobie bardzo wielu wykonawców, czego dajemy dowód w większości recenzji płytowych czy relacji z koncertów. Weźcie więc pod uwagę, że nie da się w takich sytuacjach uwzględnić wszystkich indywidualnych gustów muzycznych, często nawet własnych.

Franek

MINISTRY OF SOUND

NESCAFÉ GLOBAL TOUR

Warszawa 7 czerwca

NESCAFÉ zaprasza na imprezę Ministry of Sound



Weź udział w wyjątkowej promocji NESCAFÉ i Ministry of Sound i wygraj:

- **2** jednoosobowe wyjazdy na tygodniową imprezę Ministry of Sound na **Ibizie**
- **100** biletów na imprezę Ministry of Sound w Warszawie
- **1000** unikalnych płyt CD Ministry of Sound

Aby wziąć udział w losowaniu, kup dowolny słoik NESCAFÉ, wypełnij czytelnie kupon lub jego kopię, dołącz kod kreskowy ze słoika NESCAFÉ i wyślij do 16 maja 2002 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Skrytka Pocztowa 40, 03-370 Warszawa 9. Losowanie 20 maja 2002 r. Zwycięzcy zostaną powiadomieni pocztą. Dodatkowe informacje uzyskasz pod numerem infolinii: 0-800 174 902.

KUPON PROMOCYJNY

imię i nazwisko ____

ulica ____ nr domu ____ nr mieszkania ____

kod pocztowy ☐☐-☐☐☐ miejscowość ____ data urodzenia DD/MM/RRRR

numer telefonu ____ adres e-mail ____

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz. U. nr 133, poz. 883 z późniejszymi zmianami) przez Nestlé Polska S.A. z siedzibą w Warszawie przy ul. Szturmowej 2, w celach marketingowych i w celu prowadzenia loterii promocyjnych, na powierzenie przetwarzania moich danych osobowych innym podmiotom świadczącym usługi marketingowe, reklamowe i promocyjne przy niezmienionym celu ich przetwarzania oraz na przetwarzanie danych w przyszłości. Jednocześnie oświadczam, że dane podaję dobrowolnie. Osobie podającej dane przysługuje prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz prawo ich poprawiania.
Regulamin dostępny jest w siedzibie Momentum Experiential Marketing Sp. z o.o., ul. Rumiana 10 B, 02-956 Warszawa.

data i podpis ____

SL

Akcja promocyjna stanowi loterię promocyjną pod nazwą „Promocja NESCAFÉ Ministry of Sound” zorganizowaną na podstawie zezwolenia Ministra Finansów i przepisów ustawy o grach losowych, zakładach wzajemnych i grach na automatach.

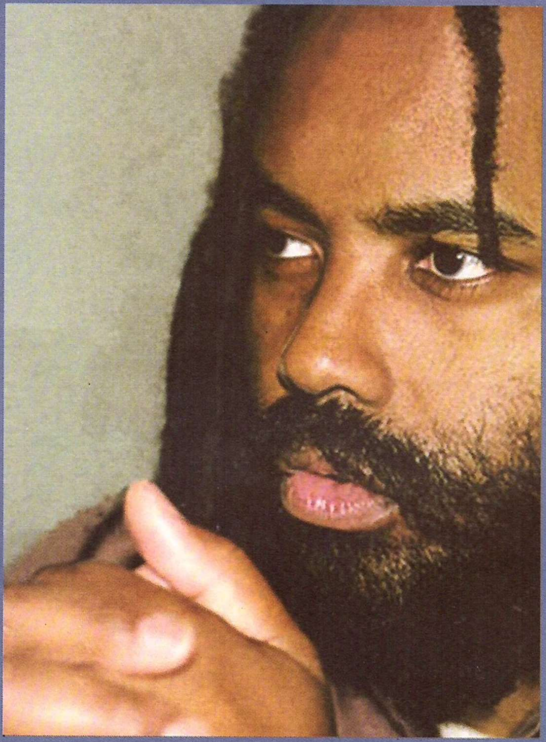
www.nescafelive.com

NESCAFÉ Od tego się zaczyna

Hajer Lernin'

Afroamerykańskiej polityki część II

Mumia Abu-Jamal



Zapowiedzi z zeszłego miesiąca są nadal aktualne, tyle tylko, że na przyszły miesiąc. Serię o czarnoskórych działaczach politycznych powinniśmy zakończyć w okolicach lipca, by przejść do kolejnych etapów Nauk Wyższych, czyli szalonego Hajer Lernin'. Tym razem jednak zamiast zanudzać was historiami o nieuległych pasażerkach autobusów i walecznych kaznodziejach, postanowiłem podgrzać trochę atmosferę historią z nutką kryminalną, która jest na ustach wszystkich Afroamerykanów już prawie dwadzieścia lat.

Mumia Abu-Jamal to dziennikarz, który pod koniec lat 70. szturmem zdobywał popularność dzięki wybitnym artykułom na tematy polityczne i społeczne dotykające najbardziej czułych punktów establishmentu i sfer rządzących. Tak się jakoś złożyło, że pewnego zimowego wieczoru 1981 roku zapukało do jego drzwi kilku funkcjonariuszy filadelfijskiej policji, by aresztować go pod zarzutem morderstwa policjanta Daniela Faulknera. Szybko znalazły się dowody, a Mumia Abu-Jamal szybko znalazł się w celi śmierci Pennsylvania State Penitentiary i rozpoczął oczekiwanie na śmiertelny zastrzyk (lethal injection), metodę egzekucji, którą większość stanów uznało za bardziej humanitarną od krzesła elektrycznego. W praktyce jednak przeciwnicy kary śmierci twierdzą, że seria śmiertelnych zastrzyków oszczędza tylko katom widoku gotowanego mózgu. Ale ja nie o tym.

Walkę w sądach rozpoczęto od razu, choć sprawa miała niewiele zwrotów i nigdy nie była tak spektakularna, jak w przypadku O.J.Simpsona. Wyrok miał już być wykonany kilkakrotnie, jednak zawsze udawało się go odroczyć, opóźnić, przedstawić nowe dowody do rozpatrzenia. W rezultacie skazany żyje w niepewności, aż do dziś nie znając dnia swojej śmierci, przekonany, jak twierdzi, o swojej niewinności i mistyfikacji, której padł ofiarą.

Abu-Jamal znał posterunkowego Faulknera i faktycznie nie darzył go sympatią, twierdził jednak, że ten był na mafijnej czarnej liście i zginął z ręki kogoś innego, na pewno nie z powodu osobistej niechęci czy konfliktu na tle poglądów rasowych. Gdy w 2001 dziennikarz znów miał trafić na przysłowiowy stryczek, nowy świadek sprowadzony przez adwokatów obrony zdawał się potwierdzać tę teorię. Arnold Beverly czarnoskóry mafioso zeznał, że on i jego kolega wykonali wyrok na Danielu Faulknerze w 1981 roku na zlecenie lokalnej organizacji przestępczej. Mimo zaprzysiężonego zeznania, prokuratura twierdzi, że Beverly jest osobą podstawioną przez jedną z organizacji sprzyjających Mumii bądź powstałych, by walczyć o uwolnienie dziennikarza/działacza i oczyszczenie go z zarzutów.

Prokuratura twierdzi, że dowody winy Abu-Jamala są na tyle mocne, by z czystym sumieniem wysłać go na tamten świat, obrońcy zaś twierdzą, że zarówno dowody, jak i motywy nie są aż tak mocne i że jest to element odgórnej gry skierowanej przeciw czarnej społeczność Stanów Zjednoczonych.

Obrońcy Leonard Weinglass i Daniel Williams znaleźli dwadzieścia dziewięć pogwałceń kodeksu w stenopisie rozprawy z 1982 roku. To jednak jeszcze nie gwarantuje uchylenia wyroku, którego domaga się część opinii publicznej. W tym roku mija dwadzieścia lat od procesu, który wciąż budzi kontrowersje. Mumia Abu-Jamal czeka, ale się nie poddaje. Pisze aktywnie i publikuje w różnych magazynach adresowanych do czarnych mieszkańców Ameryki. Kilka jego tekstów zamieściły również hip-hopowe miesięczniki The Source i Vibe. Na razie nic nie zapowiada rychłego rozwiązanie tej sprawy, dzięki nowym zeznaniom może jednak pojawić się szansa na to, by po dwudziestu paru latach ponownie postawiono go przed sądem.

Oskar Wygodny



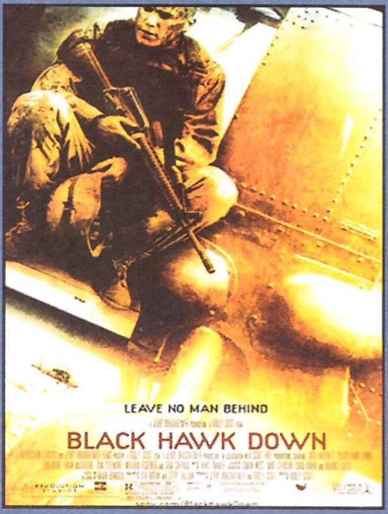
fakadeszopa

myślę, więc jestem, rzekł był jakiś oldskulowy myśliciel, a za nim powtarzają tłumy. powtórzę i ja, choć lubię uważać się za kogoś wyjątkowego, a nie jedną/jakąś tam tłumu. skoro jednak myślałem, a myślałem nad tematem felietonu, to i wymyśliłem. temat wymyśliłem. choć po głębszym zastanowieniu, cały czas nie wiem, czy warto ten akurat temat ruszać. ale co mi tam, dziś już nic lepszego nie wymyślę, a jutro na bank nie będzie mi się chciało wymyślać czegoś innego.

unikam polskich telewizyjnych programów rapowych, tak zresztą, jak w ogóle staram się unikać muzycznych programów w telewizji. lubię teledyski Outkast, Everlasta i Molesty, mogę ewentualnie obejrzeć teledysk jakiejś ponętnej dupeczki (Danni Minogue dla mnie rządzi, choć muzyka parszywa), ale generalnie idea teledysku jest dla mnie chujowa. muzyka daje możliwość generowania obrazów w głowie, teledysk konkretnie naprowadza. naprowadza najczęściej tak, jak wykonawcy chcieli, ale nie znaczy to, że ja właśnie chciałbym coś takiego obejrzeć. nie o teledyskach będzie jednak te kilka słów, oj, nie. teledysk jednak stał się ideą wyjściową, stąd też i tylukrotne powtórzenie tego skądinąd idiotycznie brzmiącego słowa. a rzecz będzie o baunsie.

starzy moi, którzy wciąż użyczają swojej latorośli dachu nad głową, mają w kuchni telewizor. telewizor w kuchni to podstawa, nic bowiem nie ułatwia trawienia tak, jak durnowate obrazki. nikt mnie nie przekona, że można lepiej przyswoić zbędne kalorie, niż jak w towarzystwie Johnny'ego Bravo czy tej skretyniałej poważnie litanii wywnętrzniania się, która zawsze jest na TVN-ie przed Faktami, a którą prowadzi taka czarnowłosa przy kości, co dostała Wiktora. nikt mnie nie przekona. ostatnio nie przyswajam zbędnych kalorii, bo zrzucam zbędne kilogramy, będąc na diecie (polecam, czuję się świetnie), ale nawyk zasiadania w kuchni przed telewizorem pozostał. siedziałem więc i zobaczyłem dwie rzeczy – najpierw Paresłów, potem Elemera. litościwie przemilczę teledysk dwóch Dorot, choć podobnie żenujący był dla mnie ostatnio tylko Endrju Lepper. Elemerowi też nie poświęcę więcej, niż jednego zdania, bo to, że każdy z nich będzie miał to, może jest i fajne, i niech sobie nawet mają, kurwa, jak najwięcej, byleby nie pokazywali tego w telewizji. przynajmniej nie wtedy, kiedy ja akurat bawię się pilotem (to już było drugie zdanie, wiem, ale końcówka teledysku była o tyle fajna, że niech im już będzie). nie wiem skąd, ale nagle skojarzyło mi się to wszystko z baunsem. ludzka głowa czasami płata figle - niby to zupełnie co innego, ale ja po obejrzeniu/przesłuchaniu Paresłów i Elemera, pomyślałem sobie o baunsie w wydaniu baunsiarzy z RRX. konkretnie o jednym singlu, który ukazał się niedawno oraz o kilku utworach, które miałem przyjemność usłyszeć. a także o lansowaniu się typów takich jak Ejs z Elemera czy jeszcze paru innych osobach, które gadają koboboly niestworzone. przynajmniej dla mnie. nie wnikam w baunsujących Murzynów, bo jest mi ich żal. jakiś czas temu – z rok wstecz, a może lepiej – Magazyn Wyborczej pokazał oldskulowe amerykańskie zdjęcia, które pstrykali białoskórzy mieszkańcy Ameryki Północnej jakieś sto lat temu, a które pokazywały w najrozmaitszy sposób linczowanych czarnoskórych mieszkańców tej części świata (wiszących, bitych, generalnie mordowanych). nie jestem człowiekiem przesadnie wyczulonym na cierpienie innych, bo najważniejszy jestem ja, ale mnie trafiło. dwa dni do siebie dochodziłem, bo choć wiem, że ludzie na świecie zawsze znajdą jakiś pomysł, by się nawzajem mordować, forma formie nie równa. myślałem wtedy sporo o nierówności w Stanach, o segregacji rasowej etc., i trochę lepiej zacząłem rozumieć podejście niektórych Czarnych do tego co robią z mikrofonami, czemu to robią i dlaczego tak wożą się z hajsem. wiedziałem to przedtem, wiedzieć jednak nie zawsze znaczy rozumieć.

dla mnie więc Murzyn rzucający na teledysku dolarami



HELIKOPTER W OGNIU
Reż. Ridley Scott

Trudno zrobić drugie Full Metal Jacket, ale akcja w Somalii trwała przecież dużo krócej niż Wietnam. Robi wrażenie.

Amerykanie wszczynają wojny w różnych egzotycznych zakątkach świata, dokąd nikt ich nie zapraszał i czasami te wojny przegrywają. Jak przegrają, to potem robią o tym filmy. W 1992 roku pojechali w kilkuset chłopa (komandoskiego zresztą chłopa) do Somalii, aby schwytać samozwańczego watażkę, który zabierał dary od ONZ przeznaczone dla biednej ludności i przejadał je sam albo co gorsza przehandlowywał za kubańskie cygara (co sugeruje film).

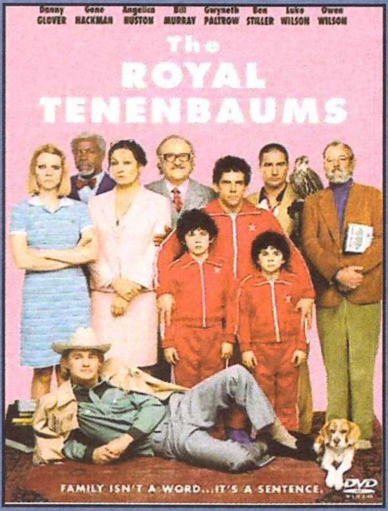
Film "Helikopter w Ogniu" jest próbą rekonstrukcji tej właśnie historyjki.. Nie jest to wcale próba nieudana. Po pierwsze, co zresztą zostało ogólnie skrytykowane, ale mnie się bardzo podoba, w filmie nie ma wyraźnie zaznaczonego głównego bohatera. Główny bohater to cała drużyna dzielnych marines wspomagana przez oddział Delta. Chłopaki zostają zrzuceni w samym środku Mogadiszu i w ciągu pół godziny mają schwytać jeńców, zabić watażkę i wsiąść z powrotem do helikopterów (tytułowych Black Hawk'ów).

Niestety, ta akcja nie odbywa się zgodnie z planem: niedoświadczony żołnierz wypada z pokładu, dowócy lekceważą przeciwnika itd.

Nie jest to oczywiście wina żołnierzy i ich dowódców. Bynajmniej. W krótkiej scenie dowiadujemy się, że jest to wina rządzących z Waszyngtonu, którzy nie chcieli dać na misję najnowszego uzbrojenia.

Ale dość tej polityki, bo trudno wymagać od amerykańskiego filmu o wojnie, aby był pozbawiony patosu, patriotyzmy i innych górnolotnych skojarzeń.

Ważne, że dzięki zdjęciom w sali kinowej wytwarza się klimat prawdziwego piekła, w które zostali wrzuceni (dosłownie) żołnierze. Miało ono trwać 30 minut, trwało, dla nich, prawie całą dobę.



ROYAL TENENBAUMS
Reż. Wes Anderson

Komiksowy klimat i prawdziwe uczucia. Rewelacja.

Film o zadziwiającym klimacie. Postacie są jakby żywcem przeniesione z komiksu o zwariowanej rodzinie.

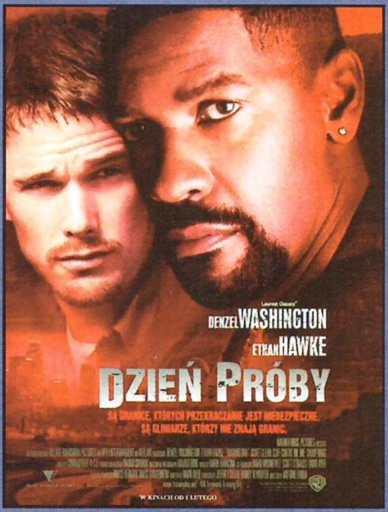
Baumer jest byłym mistrzem tenisowym świata, obecnie żeglującym bez celu po oceanach. Jego brat jest geniuszem finansowym i pewnie dlatego chodzi cały czas w czerwonym dresie Adidasa a'la L.L.Cool J w połowie lat 80. Siostra jest tajemniczą myślicielką, której największej tajemnic ma przed własnym mężem.

Do tego pojawia się ojciec, który odszedł od rodziny kilkanaście lat wcześniej. Jest umierający i chce spędzić czas przed śmiercią z bliskimi.

Spokojnie, to nie dramat, to czarno-wesoła komedia. Ojciec, grany rewelacyjnie przez Gene Hackmana, jest notorycznym kłamcą i oszustem. Oczywiście nie umiera, tylko zbankrutował i chciałby pomieszkać na koszt swoich bliskich.

Jego obecność wyzwala prawdziwy bieg zabawnych wydarzeń i eksplozję uczuć. Cały film ogląda się jak komiks. Na przykład wszyscy bohaterowie mają w każdej scenie takie same stroje, mimo, że akcja filmu toczy się przez kilka tygodni.

I w dodatku muzyka jest świetna.



DZIEŃ PRÓBY
Reż. Antoine Fuqua

Policyjna sensacja. Przydałby się tu Clint Eastwood, ale i Denzel sobie poradził.

Film dla wielbicieli kina sensacyjnego dla prawdziwych mężczyzn.

Młody policjant zgłasza się na swój pierwszy dzień służby jako niemundurowy detektyw. Zostaje przydzielony do starego wygi, zblazowanego i wyszczekanego oficera granego przez Denzela Washingtona (Oscar za tą rolę). Denzel daje młodemu niezły wycisk. Podpuszcza go, straszy, i w dodatku tak samo podpuszczeni czują się widzowie.

Napięcie rośnie, zaczynamy obgryzać paznokcie, ale, niestety, w połowie filmu reżyser postanawia zdradzić prawdziwe zamiary starego wygi. Szkoda, bo można by było na to poczekać do końca, a tak to suspens znika i mamy do czynienia z wprawnie zrealizowanym filmem kryminalnym.

Do ocen z górnej półki predysponuje go gra aktorska Denzela W. Ale także i Ethana Hawke, grającego żółtodzioba. Cały czas oczekujemy jak on się zachowa w momencie prawdziwej próby.

Jako ciekawostkę dla ziomali podaję, że dwie role w filmie grają Dr. Dre i Snoop Dogg.

Do tego west-coastowe dźwięki, trochę baunsujących samochodów i oczywiście Los Angeles

siedzieje

NOWY ALBUM EMINEMA

Znany i lubiany farbowany na blond lisek zwany Eminemem już od jakiegoś czasu pracuje nad nowym albumem. Podobno gotowych jest już jest ponad 20 skomponowanych utworów. W połowie stycznia Eminem wraz z Dr. Dre planują wejście do studia. Nowy album, którego tytuł pozostaje w dalszym ciągu nieznany, najprawdopodobniej pojawi się na rynku na przełomie kwietnia i maja. I podobno Em podjeżdża w tej chwili ex-spajsetkę Geri.

WWO + SOUNDKAIL

WWO (dawniej W Witrynach Odbicia, teraz W Wyjątkowych Okolicznościach) nagrali kawałek z francuską grupą grającą ragga-hip hop – Soundkail. Kawałek nazywa się "Nie bój się zmiany na lepsze", muzykę zrobił wrocławski duet producencki White House, a wstęp do tego kawałka zaśpiewał w stylu ragga Fu. Utwór na tyle spodobał się Soundkail, że zaproponowali WWO nakręcenie do niego klipu, czego nie było wcześniej w planach. Mehdi i Davy sami wybrali scenografię do video, a są to warszawskie i paryskie bloki. Polska część klipu jest już gotowa, w przeciągu miesiąca Jędker, Sokół, Deszczu i Fu jadą do Francji nakręcić resztę. Klip powinien pojawić się w TV muzycznych pod koniec maja.

PONO NA TOPIE

Singiel Pono „Tabu - temat zakazany" trafił na Top 20 Empiku. To drugi singiel w Polsce, któremu udała się ta sztuka. Pierwsza była Anna Maria Jopek.

FUCK SUGE

W internecie dostępny jest kawałek Snoop Dogga o tytule "Fuck Suge" będący dissem wobec właściciela Tha Row Records, Suge'a Knighta. Producentem kawałka jest Meech Wells.

Snoop ma pretensje do Suge'a za wykorzystanie jego starszych nagrań, zarejestrowanych jeszcze gdy Snoop nagrywał dla Death Row Records. Suge po wyjściu z więzienia wydał album wykorzystując te właśnie kawałki.

Utwór "Fuck Suge" możecie pobrać dzięki stronie pod adresem www.snoop-dogg.com.

NOWY MIX-TAPE W GIGANT RECORDS.

Na początku kwietnia GR planuje wydanie nowej składanki hip-hopowej, na której znajdą się tacy gracze, jak: O.S.T.R., FOKUS - solo, RAHIM - solo, PAKTOFONIKA, MUSTAFARAI - (Gutek), SPINACHE - (Thinkadelic), DEO, GODZINY SZCZYTU, FAMILA H.P., PHFNG, BANITA, SONDA, LARI FARI oraz wydanie nowej Paktofoniki " Z archiwum Kinematografii " LP.

NAJBLIŻSZE PLANY ZOOTEKA RECORDS:

W połowie maja odbędzie się premiera płyty "Z dedykacją dla ulicy" zespołu F.I.R.M.A. Dokładny termin zostanie ustalony w momencie oddania materiału do tłoczni. Prawdopodobnie FIRMOWCY nagrają też kawałek z MOR.WA i INCYDENTEM z Warszawy. Po INTOKSYNATORZE to następna porcja historii z Krakowa i nie tylko.

i lansujący się na tle szesnastu samochodów, dwóch jachtów, czterech helikopterów i jedenastu tuzinów dupiastych lasek, a przy okazji obwieszony ośmioma kilogramami platyny, ma coś do udowodnienia. ma ideę, by wkurwić tych, co nie mają, a często mają mniej pigmentu od niego. jednocześnie pewnie obie strony mają świadomość, że koleżka z teledysku ma w dużej części dzięki temu, że jego płyty kupuje biała młodzież. czarnej najczęściej nie stać na legalne fonogramy. śmieję się z tego, ale rozumiem to. czasami chce się coś udowodnić. choćby w chujowym stylu.

nie zrozumiem jednak nigdy podłapania tej zajawki i lansowania jej w Polsce. zrozumiem nawijanie o laskach, o tym, co się z nimi zrobi, jak się je już złapie za tyłek czy w inny sposób zbałamuci, bo w tym akurat polscy baunserzy pierwsi nie będą, gdyż lata temu taki "bauns" wstawiały kapele disco-polo oraz grające dance, co w sumie wiele się od disco polo nie różni, może brakiem białych koszul z żabotami i większą chrypką wokalistów. nie słuchając disco polo ani dance'u, za to mając w telewizorze kanał ze słoneczkiem, napatrzyłem się i nasłuchałem już takiego baunsu choćby podczas surfowania po kanałach.

ale nie zrozumiem wożenia się z kasą, platynowymi domami z diamentowymi drzwiami, bo czegoś takiego nie ma. i nie będzie. nie będzie miał tego nawet ten wycyklinowany fajans z Ich Troje, choć opierdolił na legalu więcej swojej ostatniej płyty, niż wszystkie polskie rap kapele razem przez ostatnie dziesięć lat (niestety...). a w rapie liczy się dla mnie jedna rzecz – prawda. największa wartość tego przekazu to prawda. wartość, dorobek, wizerunek – nazwijcie to jak chcecie.

zajaram się baunsującą historią o wyrywaniu lali na balecie, choćby taką, jak opowiedział Tedeusz na swoim S.P.O.R.T. bo w rapie według mnie jest miejsce na dobrą zabawę i kawałki lżejsze. nikt nie zniósłby chyba hardkoru non-stop, a ja muzyki słucham non-stop, z czego rap zajmuje jakieś 65% tego czasu. nie zajaram się jednak historią o oblewaniu szampanem, gdyż: a) szampan jest kurewsko drogi, więc nikt nie będzie się nim oblewał, a oblewać możemy się najwyżej winem musującym sowietskoje igristoje; b) w Polsce alkohol generalnie się pija, a nie wylewa i trzymajmy się faktów; c) rap to nie jest, kurwa, wyścig Formuły 1, po którym oblewanie jest dopuszczalne; d) w Polsce nie mamy kierowców F1, a na pewno nie jest kimś takim żaden raper.

jestem za dobrą zabawą, jestem za zróżnicowaniem polskiej rapowej zajawy, przeciwny za to jestem dyrdymałom. a zwłaszcza wkurwia mnie to, że w opowiadanie dyrdymałów bawią się ludzie, których rapowe osiągnięcia – te normalne – generalne bardzo cenię. dobra, ja sobie mogę chodzić wkurwiony, w końcu to moja sprawa. ale mam przy okazji nadzieję, że w naszym kraju nie stanie się zbyt popularne naśladowanie sfrustrowanych Murzynów...

Kowalski

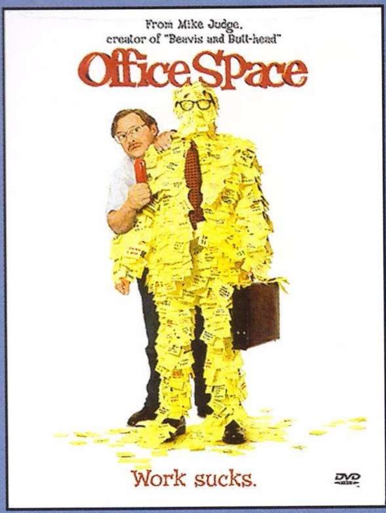
dj 600V

To, o czym my dobrze wiemy, a w co Wy nie umiecie uwierzyć

Dobrze, po długim namyśle postanowiłem podjąć ten nieco nietypowy, choć w zasadzie dość oczywisty temat. Nie chciałem, to w pewnym sensie trochę niezręczne, ale chyba powinienem, skoro od zawsze i nieustannie w nadchodzacych od Was, Dziewczyny, mailach obserwuję bardzo niezrozumiałą dla mnie, niepotrzebną, przykrą, smutną i błędną myśl. Otóż niemal wszystkie macie uczucie bycia uważanymi przez nas za gorsze! Nieważne w jakim sensie. Gorszych EMCE, gorszych writerów, w końcu gorsze (jak same piszecie) skateboard'ówy. O CO CHODZI? SKĄD TEN POMYSŁ? Przeprowadziłem w życiu wiele rozmów z kolegami na różne tematy, między innymi na temat Kobiet. N I G D Y nie usłyszałem od żadnego z nich, ani również nie pomyślałem, że jesteście gorsze pod jakimkolwiek względem z powodu płci. Wręcz przeciwnie. Myślimy o Was z szacunkiem ciepłem i miłością. Jesteście z założenia lepsze, gdy robicie cokolwiek, niż gdy tę samą czynność wykonujemy my, bo emanujecie wtedy takim wdziękiem i pięknem, że niekiedy nie jesteśmy w stanie oderwać od Was oczu. Słowo Honoru. Nie uważamy Was za gorsze. To jest wyłącznie mit wciśnięty Wam do głowy przez jakieś chore lezby. Jesteście dla nas jedną z największych, a dla niektórych nawet największą fascynacją. W stu procentach w pozytywnym świetle. Tych, którzy z Was zbyt dużo żartują uważamy za pedałów i odrzucamy w sensie ogólnym. To znaczy, że nie musicie myśleć, że traktujemy Was "z góry" bo nie bywa tak. My na prawde traktujemy Was w najgorszym wypadku na równi, choć nie zawsze umiemy się do tego przyznać. Jesteście ogólnie w porządku i na prawde często zależy nam na Waszym zdaniu i towarzystwie. Czy to wystarczy bym nie musiał już więcej odpowiadać na maile typu "jestem dziewczyną – czy to źle?". Fakt, że właśnie to, co Was odróżnia, czyli wdzięk jest pewną przeszkodą w robieniu hip-hopu, bo nikt nie oczekuje po rapowych kawałkach, aby były pełne wdzięku. Tu jest moment, w którym uwydatnia się ewidentnie fakt, że nie jesteśmy tacy sami, jak Wy. Są jednak panie, które radzą sobie z tą "ułomnością" i godzą ją z byciem doskonałym emce. Rah Digga, Lil' Kim, Missy i wiele innych, których nie ma sensu wymieniać, bo nie w tym rzecz, wiedzą jak być kobetą i robić kozackie kawałki. Zatem da się. Jeśli więc chcecie piszcie rymy, róbcie wrzuty, kręćcie się na matach, bo my nie zamierzamy Was wyśmiewać. Finito.

A teraz uwaga: Kolega, który ściąga empegi z polskim rapem, wypala je potem na cd-de-erach, by słuchać, ale z poczucia uczciwości kupuje te same tytuły na oryginalnych (naprawde nie ważne, że tańszych) kasetach, których w ogóle nie słucha, bo nie lubi słuchać kaset, tylko CD, dostaje ode mnie TYTUŁ NAJUCZCIWSZEGO ZIOMA W KWIETNIU 2002 (EN ZET WU KA DWA ZERO ZERO DWA). Szacunek. Tak trzymaj. Pomysłowo i przynajmniej uczciwie. Też uważam, że płyty powinny byc tańsze, wtedy duuuuużo więcej by się ich sprzedawało i wszyscy byliby zadowoleni. Ja również. Czekam na następne (takie jak NAJUCZCIWSZEGO ZIOMA W KWIETNIU 2002) albo inne maile pod adresem szescset@hotmail.com.

Chciałem też przeprosić za lekki falstart. Strona www.kuprap.topnet.pl sprzedająca oryginalne płyty i kasety z polskim rapem po uczciwych cenach, o której pisałem w poprzednim numerze, dopiero przed kilku dniami zaczęła działać. Siemacie Wariaty.



OFFICE SPACE
Reż. Mike Judge

Nie pracujcie w biurze. Ja już to wiem.

Mike Judge to twórca Beavisa i Buttheada. Swoje ironiczne spojrzenie na świat i złośliwe uwagi tym razem wykorzystał do wykreowania biurowego życia czwórki głównych bohaterów. Chłopaki pracują, nie robiąc nic sensownego, pod okiem terroryzującego ich szefa.

Szef jest bez wątpienia najśmieszniejszą postacią w filmie, chociaż nie chciałbym spotkać takiego u mnie w Ślizgu.

Bill, mający już dość biurowej monotonii i pracy w weekendy, jakby na własne życzenie zostaje zahipnotyzowany w stan totalnej beztroski.

Z zewnątrz wygląda to jakby nie przejmował się niczym, zwłaszcza hegemonicznym szefem, a że właśnie do biura zawitali eksperci od poprawy zarządzania, którzy do kadry kierowniczej poszukują dokładnie kogos takiego, kończą się kłopoty Billa a zaczynają zmartwienia szefa.

Niestety, reżyser zamiast dalej pobrnąć w komedię o pracy w biurze, zmienia film w historię lekko miłosną, a w dodatku dzieło o szukaniu sensu życia.

A że sensu życia nie można znaleźć tylko w połowie filmu, który w dodatku zaczyna się jako komedia to zamysł się nie udaje.

Clarence

FISZ WKRÓTCE

Najprawdopodobniej jeszcze przed wakacjami możemy spodziewać się nowego materiału płytowego od Fisza. Prace nad albumem trwają, nie będą to żadne odgrzewki, tylko materiał premierowy, a Fisz już niedługo rusza w sporą trasę po Polsce.

YO! B-BOYS, MAKE SOME NOISE!

11.05.2002 – Kielce, klub "Nova" – impreza "B-boy Dokument Kielce 2002". Będzie to turniej w systemie pucharowym dla max. 6-osobowych ekip. Wystąpią też DJ'e Bart i FeelX, a także kielecka scena hip-hop. Szczegółowe informacje i zapisy – Łukasz Korbel 0505614192.

HIP-HOP FESTIWAL POWRACA

Po niewątpliwym sukcesie I Hip-hop Festiwalu we Wrocławiu, z którego relację widzieliście zapewne w zeszłym numerze SLG, organizatorzy przygotowują już następną edycję imprezy, która odbędzie się w czerwcu w Katowicach. Podobnie jak we Wrocławiu będzie pełen wypas, tzn.: wielkie gwiazdy polskiego rapu, skatepark i deskorolkowcy, b.boje, bmxy, kobieta z brodą i inne atrakcje. Więcej info w przyszłym SLG.





PLECAK SMITH'S

W zgodnej opinii wielu obserwatorów polskiego przemysłu plecakowego, ten oto plecaczek jest debeściakiem wśród toreb noszonych na plecach. Kieszeni ma około tysiąca, ściągaczy drugie tyle, wielką ilość zamków błyskawicznych, a także specjalne, tajne miejsce na odtwarzacz muzyczny, ze specjalnym gadżetem do wyprowadzenia słuchawek. Starannie wykonany, to i starannie opisany.

PORTKI JEANSOWE SMITH'S

Nie będziesz fajnym ziomem, jeżeli nie walniesz sobie takich porciąt. Designik bardzo hip-hopowy, białe szwy, duże kiermany, full wypas nieopisany.

PORTFELI SMITH'SA CAŁA MASA

Jeśli nosicie przy sobie dokumenty, bilety, karty do wypożyczalni video, kupony żywnościowe, wezwania do zapłacenia alimentów, a przede wszystkim pieniądze na zapłacenie za to wszystko, portfel będzie wam niezbędny. Bez obawy, w tych prezentowanych obok wszystko się zmieści.







NOKIA 5210

Taki telefon dostał do testowania Naczelny SLG. Testuje go już kilka ładnych dni, czego skutki odczuwają wszyscy pracujący na Brzozowej. Ale przynajmniej wiemy na pewno, że to cacko jest odporne na wodę, kurz, wstrząsy termiczne oraz ma wbudowany termometr. Ekstremalny magazyn, ekstremalny rednacz, więc i telefon ekstremalny.

iMAC G4

Widzicie tę 27-centymetrową kopułkę, przypominającą nieco meczet w Stambule? No to w tej kopułce mieści się cały nowy wypasiony Macintosh. Ma nagrywarkę DVD, tysiąc innych patentów i kosztuje "tylko" 10.000 plnów.

AVANTE

Od marca możemy obejrzeć w polskiej wersji językowej "Avante", czyli kanał TV dla prawdziwych facetów. Znajdziecie w nim szereg programów dokumentalnych, reportaży o samochodach, samolotach, rowerach, sprzęcie wojskowym i ufo. "Avante" to wyraz uznania dla miłośników przygody, sportowców, żołnierzy i bohaterów dnia codziennego – od Ernesta Shackeltona po Niki Laudę. Oglądając "Avante" możecie uczestniczyć w wielkich przygodach od rekordów prędkości po wyprawy w kosmos.

EXTREME SPORTS CHANNEL

EXTREME TV W POLSCE

Telewizyjny kanał EXTREME TV rusza ze swoja polską edycją. Program dostępny na cyfrowych platformach telewizji, zajmujący się wszelkiego rodzaju sportami ekstremalnymi – deskorolka, snowboard, narty, windsurfing, bmx i wiele innych dziwnych dyscyplin – jest dostępny juz z polską edycją dźwiękową. Już niedługo będą programy, materiały i relacje z krajowych imprez i wydarzeń sportu ekstremalnego.

error



koszulka R: Worldwide 02

Rafał Wielgus / BeBlue
Rafał Wielgus / BeBlue



koszulka R: Wojna – Jeleń



koszulka R: Capri

Łukasz Ziętek / BeBlue
Łukasz Ziętek / BeBlue



koszulka R: Wojna – Lala 94

TENBIT.pl

Jak równy z równym

Według ankiety przeprowadzonej wśród polskich internautów najpopularniejszym programem P2P (z ang. peer to peer, czyli każdy każdemu) jest KaZaA. Jest to system wymiany plików o strukturze zbliżonej do popularnego Napstera lub Gnutelli, który umożliwia ściąganie nie tylko plików MP3, ale również filmów i programów komputerowych.
Wyszukiwanie i wymiana plików między aplikacjami KaZaA (zwanymi "klientami") odbywa bez pośrednictwa centralnego serwera. Dzięki zastosowaniu inteligentnego systemu pobierania plików (Fast Track - symultaniczne pobieranie z kilku miejsc) KaZaA znacznie wyprzedza konkurencję w prędkości ściągania plików. Nie istnieje też problem z zerwanymi połączeniami, gdyż program wznawia je automatycznie!
Innym popularnym "ściągaczem" jest Audiogalaxy. System ten korzysta z interfejsu "webowego", umożliwiając użytkownikom wyszukiwanie plików w takich kategoriach, jak "wykonawca", "utwór", "wykonawca i utwór". Możliwe jest też wyszukiwanie całych albumów, ale możliwe jest to po zainstalowaniu odpowiedniej nakładki (osobiście nie polecam, zajmuje to dużo czasu, a link do albumu może nie działać...). Ściąganie odbywa się za pośrednictwem małej aplikacji AGSatelite, napisanej tak, aby jak najmniej obciążała system. Zasoby Audiogalaxy przekraczają 900 000 plików, z czego kilka tysięcy to nasze rodzime MP3. Podobnie jak KaZaA, Audiogalaxy posiada funkcję resuming, czyli automatycznego wznawiania zerwanych połączeń. Ciekawym dodatkiem jest możliwość pozostawienia przy każdym wykonawcy lub utworze własnego komentarza.
Innym rozwiązaniem jest program Direct Connect. Nie ma w nim scentralizowanej komunikacji poprzez jeden serwer. Użytkownik, wpisując odpowiedni adres IP łączy się z serwerem, który tworzy odrębną sieć wymiany, rządzącą się własnymi prawami. Administratorzy tych serwerów tworzą żelazne reguły, których należy przestrzegać, aby nie zostać wykluczonym z tej specyficznej społeczności. Najczęściej jest to odpowiednia objętość udostępnianych plików - na polskich serwerach waha się ona w granicach od 5 do 20 GB danych. To spore wymagania, ale w zamian otrzymuje się zdecydowanie większą prędkość przesyłu danych.
Na koniec warto wspomnieć, że doczekaliśmy się polskiego programu P2P. Nazywa się Mediaseek i, jak zapewniają twórcy, struktura programu opiera się całkowicie na ich autorskim rozwiązaniu. Czas pokaże czy Polak potrafi...

Logosy

Gratka dla miłośników komórek. Taki wybór logosów tylko u nas.
Możesz ściągnąć dla siebie i znajomych.

207890 228180 2910 300970
311760 311790 33030 33080
3420 348510 4580 9250

Więcej logosów na stronie www.tenbit.pl. Jeśli chcesz otrzymać logo: 9250 lub 4580, wyślij SMS na numer 7144 o treści 9250 lub 4580.
Uwaga! Dostęp dla posiadaczy telefonów Nokia w sieci IDEA, Era i Plus GSM, koszt SMS 1 PLN + VAT.

Czar dwóch kółek

W dzisiejszych miastach-molochach samochód przysparza więcej udręki niż pożytku, dlatego wielu ludzi przesiada się na rower... lub nawet hulajnogę.
Bodajże najsłynniejszą polską stroną o rowerach i "temu podobnych wehikułach" jest www.rowery.org.pl. Możemy tu znaleźć prawie wszystko, co interesuje fana dwóch kółek: dowiemy się jak bezpiecznie zaparkować rower, nie narażając go na zniszczenie przez wszechobecne samochody i otrzymamy "przepis" na wygodny i bezpieczny rower miejski.
Dla prawdziwych fanatyków rowerowego szaleństwa przeznaczony jest dział mody. Znajdziesz tu bogaty wybór płaszczy przeciwdeszczowych, opasek odblaskowych i wszelkich innych gadżetów niezbędnych miejskiemu rowerzyście.
Na szczęście nie wszystkich podnieca miejski zgiełk, dlatego jeśli chcesz poczuć prawdziwą wolność bezdroży, zajrzyj na stronę www.rower.xcom.pl. Do największych zalet tej witryny można zaliczyć dość szczegółowo opisaną historię słynnych BMX-ów, oraz popularnych dziś "górali".
Miłośnicy freestyle na pewno zwrócą uwagę na opis kilkunastu najpopularniejszych trików, będących podstawowym zestawem każdego ulicznego fightera. Natomiast miłośnicy prawdziwie ekstremalnej jazdy nie powinni pominąć strony www.dh-zone.com. To witryna dla zagorzałych rowerzystów - znajdziesz tu szkołę hardcore'owej jazdy, oraz szczegółowy opis metod podrasowywania fabrycznych rowerów. Jest tu także bogata galeria fotek i filmów związanych z rowerową tematyką, testy różnych dwukołowców i związanego z nimi osprzętu, opisy najciekawszych tras w Polsce i za granicą. Dział z rowerowa modą, wywiady ze światowymi gwiazdami downhillu...i mnóstwo innych atrakcji!
Pora wreszcie zejść z roweru i odpocząć. Znakomity relaks zapewni nam strona www.cyf-kr.edu.pl/rowery. Znajdziemy tu bogaty zbiór... dziennikarskich wpadek, starannie wynotowanych z pism rowerowych, zarówno polskich jak i zagranicznych.
Jak widać rowerowy sport niejedno ma imię i jest bogato reprezentowany w Internecie.



Moto Racer 3

Ponad szesć lat temu firma Electronic Arts wypuściła na rynek wspaniałą grę Moto Racer. Jak na tamte czasy była to prawdziwa rewolucja, choć dziś każdy fan motocrossu powitałby tę grę gromkim śmiechem; zasiadając do zabawy w MR mogliśmy wybrać zabawę w oryginalny motocross lub wyścigi rowerowe. W kilka lat później, a konkretnie w roku 1999, opublikowano godnego następcę tej świetnej gry, Moto Cross 2, który oferował o wiele więcej opcji i możliwości konfiguracyjnych niż jego znakomity poprzednik. Niestety, na przeszkodzie w wyścigu o uznanie graczy stanęła niemal równoczesna premiera gry Microsoft o podobnej tematyce, Motocross Madness, która "zdetronizowała" dotychczasowego króla. Na szczęście twórcy serii MR nie poddali się i niedawno doczekaliśmy się premiery najnowszego produktu z serii, opublikowanego pod bezpretensjonalnym tytułem Moto Racer 3. Z ulgą możemy stwierdzić, że autorzy gry wzięli sobie do serca poczynania konkurencji. Ich gra zawiera niemal wszystko, o czym może marzyć fan motocrossu: szybkie "czasówki", ciężki, terenowy motocross, szaloną jazdę freestyle, czy wreszcie niemal samobójczą opcję "traffic" (tylko dla największych twardzieli!). Niestety, choć gra zachwyca bogactwem opcji, to jednak jej obsługa i interface gracza mogą przyprawić o ból zębów nawet najwytrwalszych fanów...
Problemy zaczynają się już w chwili ładowania gry. Najpierw musimy cierpliwie przeczekać kilka wstępnych animacji, nim cokolwiek zacznie się dziać, a potem jeszcze ze dwie lub trzy, nim gra łaskawie wyświetli menu! Jeśli zamierzasz skorzystać z samodzielnie konfigurowanego interface, pomijając ustawienia "fabryczne", przygotuj się na wiele czasochłonnych eksperymentów. Najważniejsze ustawienia parametrów gry muszą być ustalone przed rozpoczęciem rozgrywki, a każdorazowe opuszczenie rozgrywki, zmiana parametrów i ponowne załadowanie wyścigu to strata kilkudziesięciu sekund. Ta gra naprawdę uczy cierpliwości... W dodatku wszystkie wyścigi rozgrywane są przy suchej, słonecznej pogodzie, zaś dzień nigdy się nie kończy. Mimo wszystko gra ta warta jest uwagi wszystkich fanów dwóch kółek!

TENBIT.pl

Radio w sieci

Sieć oferuje nam niezliczoną ilość stron radiowych, za pośrednictwem których możemy słuchać na żywo muzyki lub wiadomości. Ale od czego zacząć? Znakomitym drogowskazem w naszych poszukiwaniach internetowego radia może być strona www.365.com, na której znajdziesz chyba największ w Sieci zbiór linków do niezależnych rozgłośni internetowych. Zbiór został pogrupowany według kilkunastu kategorii muzycznych. Nawigowanie po stronie jest proste; można posłużyć się wyszukiwarką lub penetrować liczne dostępne tu podstrony.
A może masz ochotę posłuchać czegoś naprawdę egzotycznego? Jeśli interesuje cię rozgłośnia z Brazylii, proponuję zajrzeć na portal http://www.internetradiolist.com, gdzie zgromadzono linki do stacji radiowych z kilkudziesięciu krajów. Internet to także ostoja anarchizmu, matecznik wielu rozgłośni o kontrowersyjnym charakterze, takich jak choćby ta działająca na stronie http://radiofreesatan.com. Oprócz tego znajdziemy w Internecie także witryny rozgłośni religijnych, np. Radia Watykan (http://www.wrn.org/ondemand), oraz typowo informacyjnych, jak choćby słynnego Radia Wolna Europa (http://www.rferl.org). Technomaniaków na pewno zainteresuje link http://www.bbc.co.uk/radio1, czyli adres słynnej rozgłośni BBC ONE. Punk rock i hardcore też mają swoją rozgłośnię (http://www.frenzyradio.com), w której grana jest naprawdę niezła muza.
Nasz rodzimy ogródek obfituje głównie w strony-linkownie do stacji komercyjnych nadających również w eterze. Na szczęście zdarzają się wyjątki - wchodząc na stronę http://rak.uci.agh.edu.pl mamy przyjemność posłuchać pierwszego polskiego radia internetowego, działającego - uwaga! - od 1995 roku.



II edycja

Robisz filmy i chcesz je pokazać szerszej publiczności?
Jesteś młody, masz wiele ciekawych pomysłów ?
Weź udział w kolejnym Festiwalu Młodego Kina!
W tym roku przewidziane są trzy konkursy:
na najciekawszy treatment (zarys scenariusza) dowolnej formy filmowej, filmik flashowy, oraz konkursu na najlepszy film krótkometrażowy.
Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody m.in. możliwość realizacji nagrodzonego scenariusza.
Szczegóły Tenbit Film Forum na www.tenbit.pl

NOWA ZONA SPORTOWA W TENBIT.PL

Weź udział w nowym konkursie sportowej zony w Tenbit.pl!

Odpowiedz na 3 pytania:

1) Który polski kolarz zdobył mistrzostwo świata zarówno w kolarstwie szosowym jak i torowym?
a - Ryszard Szurkowski
b - Joachim Halupczok
c - Lech Piasecki

2) Kto pięciokrotnie zwyciężył w Tour de France w latach 90-tych?
a - Greg LeMond
b - Miguel Indurain
c - Lance Armstrong

3) Które miejsce zajął Zenon Jaskuła w klasyfikacji generalnej Tour de France w roku 1992?
a - 3
b - 2
c - 5

Odpowiedzi wyślij SMS-em na numer 7344 (treść SMS-a: sport [spacja] numer pytania i litera symbolizująca właściwą odpowiedź np.: sport [spacja] 1x2y3z).Wszystkie odpowiedzi zawrzyj w jednym SMS-ie.

Usługa dostępna dla wszystkich operatorów: Idea, Era, Plus GSM

Koszt SMS-a 3 zł + VAT

wygraj.........................



jeden z 3 rowerów składanych Dahon!

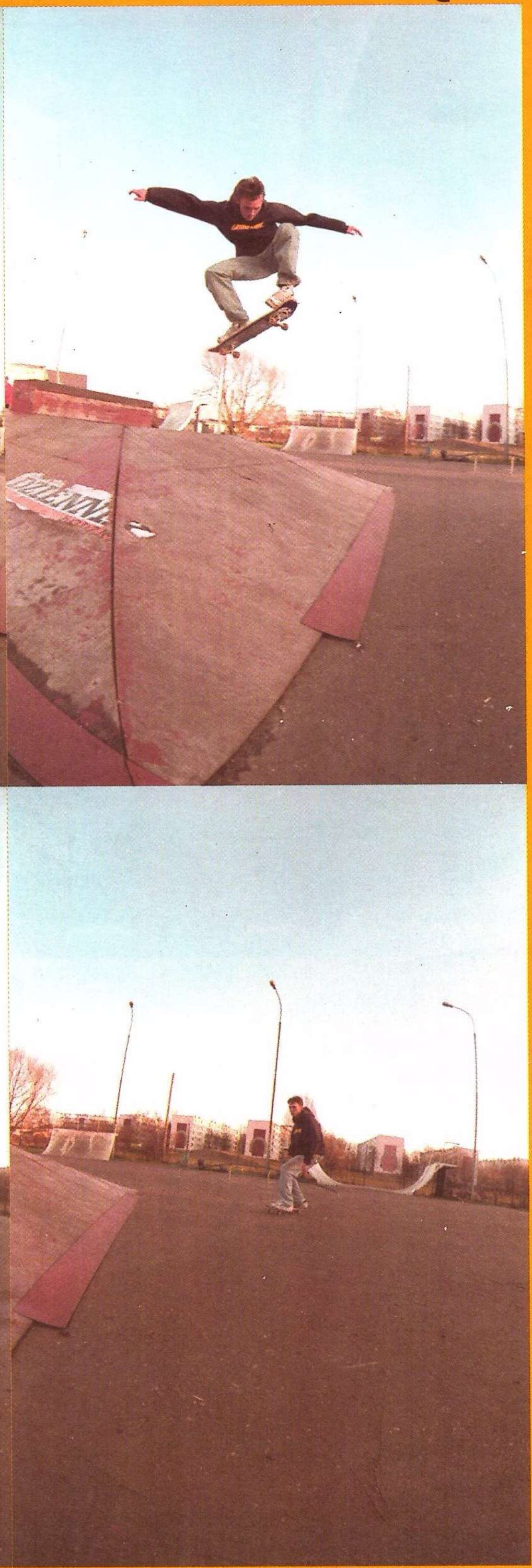
TENBIT.pl
GRUPA ITI

Szczegóły konkursu na www.tenbit.pl



zawody jutrzenka
zawody opole
chwila z...
foto prezentacja

trick miesiąca



Krzysiek Sereczyński ollie backside
foto Jester

Toy Story

czyli kilka słów o poczatkach wiosny

Po ciężkiej i srogiej zimie możemy cieszyć się świetną słoneczną pogodą, którą mamy za oknem (nie wiem, jaką aurę mieć będziecie w chwili czytania tych słów, ale kiedy je piszę, widzę bezchmurne niebo i słyszę śpiew ptaków). To, że sezon deskorolkowy trwa cały rok, wiemy wszyscy, ale wiemy również to, że w czasie cieplejszych dni jakoś chętniej sięgamy po skateboardy i ruszamy na podbój miejscówek. Poza tym nie każdy ma możliwość skejtowania, gdy śnieg zalega na dworze. W każdym razie wiadomo, że wiosna przynosi ze sobą zajawkę i to nie tylko kotom miauczącym wniebogłosy.

Dawno nieodwiedzone miejscówki stają się teraz wielkimi wypasami i z wielką ochotą ruszamy, żeby je niszczyć na wszystkie sposoby. Fakt, że można pojeździć na wolnej przestrzeni, a nie w zatęchłym podziemiu lub brudnym skateparku, naprawdę dodaje skrzydeł. Od razu przypominamy sobie wszystkie triki, szybko uczymy się nowych, rzucamy się na wyższe przeszkody itd...

Historia jednak pokazuje, że euforia ta mija gdzieś tak po upływie miesiąca i górę bierze mentalność Polaka krytykującego wszystkich i wszystko. Miejscówka staje się nudna, bo "murek jest za mały, do schodów jest za kiepski dojazd, inny murek się nie ślizga, nawierzchnia jest nierówna". A w ogóle to "ci Amerykanie i tak mają lepsze miejsca, a my mamy beznadziejne". Taka opinia, jakże charakterystyczna dla naszego kraju, sprawia, że zamiast rozwijać skateboarding, czekamy aż przyjedzie do nas ktoś, naprawi nasze "do niczego się nie nadające" spoty i zmieni je w coś zajebistego.

Prawda natomiast jest taka, że nikt tego nie zrobi i trzeba liczyć tylko i wyłącznie na siebie. Kiedy uznamy, że miejscówka jest już nudna, trzeba po prostu pomyśleć, co tu zmienić, a następnie myśl tę wcielić w życie. Czasem wystarczy doczepić kątownik do nieśliskiego murka, czy przytargać różnego rodzaju sprzęty, takie jak śmietniki, barierki lub inne gadżety nadające się do przeskakiwania.

Od własnej inwencji i przede wszystkim chęci zależy, czy zamienimy znane i nudne miejsca w coś nowego i wartego zainteresowania. Nie wiem, czy wiecie, że jeżdżący po świecie prosi zabierają na tour takie "niedeskorolkowe" gadżety, jak cement, narzędzia i inne przybory murarskie. Mają one za zadanie umilić czas i przygotować spot do lepszego jego wykorzystania. Cement służy do wypełnienia dziur w nawierzchni, młotki i pilniki doprowadzają poręcz do stanu używalności. Tak, moi drodzy, umiejętność wykonywania trików to nie wszystko, aby dobrze eksploatować miejscówkę. Ważne jest też zaangażowanie w zmianę architektury.

Jeżeli zdecydujecie się na bardziej zaawansowane działania, takie jak np. wbudowanie poręczy przy schodach, albo skonstruowanie skrzynki, tym większą będziecie później mieli radość z wykonanych tam trików. Pożytek z takich budowli jest tym większy, że można je dostosować do własnych możliwości i zaczynając od rzeczy najmniejszych, później stopniowo można przejść do coraz większych, aż wreszcie uznacie, że czas na przykład na prawdziwą poręcz z dwunastu schodów.

Zrozumcie, że nikt nie ma interesu (a nawet często ma coś przeciwko) w tym, abyśmy jeździli na deskorolkach i na pewno (lub prawie na pewno) w tym nie pomoże. Jesteśmy zdani tylko i wyłącznie na siebie i jeżeli nam się nie będzie chciało czegoś zrobić, nikt tego za nas nie zrobi. A wtedy pozostaje tylko narzekać na to, co się ma i dalej się nie rozwijać.

Mam nadzieję, że weźmiecie sobie do serca te słowa, bo delikatnie przerobić miejscówkę naprawdę nie jest trudno. Ci, którym nie będzie się chciało bawić w murarzy, mogą chociaż przytaszczyć wspomniane już przeze mnie śmietniki, kawałek szyny do slide'owania, czy ze starej sklejki zbudować sobie wybicie – do tego naprawdę nie potrzeba dużo pracy. Oby piękna pogoda zmotywowała was do tego. Jest wiosna, więc uprawiajcie skateboarding, ulepszajcie miejscówki i cieszcie się życiem.



Benjamin Kojło heelflip bosekphoto

Pierwszy dzień wiosny w Jutrzence

Jaka jest tradycja spędzania 21 marca, doskonale wiemy. Ogólnie chodzi o to, aby nie pójść do szkoły, upić się gdzieś w parku i po lekkim wytrzeźwieniu udać się z powrotem do domu, w którym czekają z obiadkiem nieświadomi niczego rodzice, którzy ten dzień kojarzą raczej z topieniem Marzanny.
Idąc naprzeciw młodzieży, a także chcąc zniszczyć tę "chlubną" tradycję spędzania pierwszego dnia wiosny, władze miasta rokrocznie organizowały koncerty, które to, zamiast problem ten pomniejszać, znacznie go pogłębiały.
Dlatego najnowszy skateshop w Warszawie o nazwie TRIK (mieszczący się w nowootwartym centrum handlowym przy Dworcu Wileńskim) wspólnie z miesięcznikiem Ślizg umożliwili spędzenie dnia święta wagarowicza w nieco inny sposób. Swoje "trzy grosze" dołożyli Storm Series, Mentor, Genetic, Airwalk, Fenix i Viva. Ni mniej, ni więcej tylko zostały rozegrane zawody deskorolkowe, które pośrednio towarzyszyły imprezie wręczania Ślizgerów (o czym możecie przeczytać w innym artykule). Wiele kontrowersji wzbudziła data (czwartek - środek tygodnia) i niestety wielu zajebistych skaterów nie mogła pozwolić sobie na wyjazd z odległych stron Polski - a szkoda. Lecz myślę, że ci, którzy zdecydowali się przyjechać, nie żałowali, gdyż tego dnia we wnętrzu brzydkiego, żółtego balonu działo się naprawdę dużo.
Przed "główną imprezą" zostały rozegrane eliminacje dla wszystkich niesponsorowanych skaterów chcących wziąć udział w zawodach. Miały one formę kilkunastominutowego jamu, w trakcie którego została wyłoniona najlepsza dziesiątka, która stanęła później w szranki z resztą mających sponsora kolesi. W pierwszej rundzie każdy ze startujących miał do dyspozycji dwa przejazdy trwające minutę i piętnaście sekund, w których musiał się oczywiście jak najlepiej zaprezentować trzyosobowemu jury.
Runda ta miała swoich bohaterów i dodam, że nie byli to znani z gazet i filmów "ciągle ci sami" skaterzy. Po pierwsze na uwagę zasłużyli młodzi kolesie z Warszawy: Patryk Popławski, który na



Jarek Pijewski mute grab   foto Jester



Błażej Lewandowski bs. 5-0   bosekphoto



Krzysiek Poskrobko nose grind   bosekphoto



Przemek Cymbalski kick flip fs. nose slide   foto Jester

pełnej prędkości niszczył całą Jutrzenkę, Maciek Ambroziak - on z kolei upodobał sobie tylko małą poręcz i murek obok niej, lecz zapiął na nich multum trików: fs. boardslide, bs. 50-50, bs 5-0, lipslide, Frycek Struzik robiący na przykład za każdym razem frontside 5-0 na murku z najwyższym zejściem, Benjamin Kojło prezentujący swoje standardziki - heelflip transfer, croocked czy tail slide. Na uwagę swoimi trikami zasłużył również Karol Furmańczyk (crooked na najwyższym murku), który okazał się całkiem niezłym showmanem (miał całkiem pokaźną grupkę swoich kibiców), lecz niestety nie zakwalifikował się w rezultacie do finału.
Widać było, że chłopaki spędzili w Jutrzence sporo czasu, mieli wyczute wszystkie przeszkody i jazda tam nie sprawiała im żadnego kłopotu. Na ich przejazdy patrzyło się z prawdziwą przyjemnością i widać było, że im po prostu zależało na zrobieniu dobrych numerów.

Prawdziwym jednak objawieniem zawodów (a właściwie eliminacji) okazał się Tomek Goławski z Pułtuska. Nie wiem, gdzie i kiedy nauczył on się tych wszystkich trików. Faktem jest, że w dwóch przejazdach jeździł jak szatan. Małej poręczy po prostu nie dawał wytchnienia i prezentował przy tym numery, których nikt inny nie robił: nollie smith, nollie lipslide, feeble, big spin frontside slide - to było naprawdę coś. Ale jak to mówił gospodarz domu Anioł z serialu Alternatywy 4: "...my nie takie rzeczy ze szwagrem w Pułtusku robili..." W rezultacie Tomek zakończył rundę pierwszą tuż za Gutkiem na miejscu drugim.
Tak zwani starzy wyjadacze nie zachwycili i jeździli zachowawczo, tak, aby awansować do finałowej dziesiątki.
A znaleźli się w niej m.in. Gutek, Błażej Lewandowski, Jarek Pijewski i wymienieni przed chwilą przeze mnie przedstawiciele młodszej generacji.



Gutek bs. tail slide foto Jester

Finałowe przejazdy były nieco krótsze (trwały jedną minutę) i tak jak w rundzie poprzedniej, były dwa.
Widać było, że zawodnicy byli zmęczeni po całodniowym deskorolkowaniu. Szczególnie brak sił dał się we znaki rewelacji fazy pierwszej, Tomkowi Goławskiemu, któremu już nie szło tak dobrze (choć po zakończeniu imprezy zrobił jeszcze croocked z przejściem na bs. lipslide na poręczce w dół!!!). Nie zawiedli za to młodzi warszawiacy. Po zajebistych trikach Frycek Struzik uplasował się na piątym miejscu, a Maciek Ambroziak (ten to miał dopiero przejazd!) znalazł się na miejscu czwartym.
Błażej Lewandowski - który jako jeden z nielicznych oprócz funboxu starał się wykorzystywać również inne budowle skateparku - dzięki agresywnemu stylowi i czyściutkiemu bs. nose grindowi na największym murze zahaczył się o miejsce trzecie. Jego jazda była różna od innych, gdyż najbardziej przypominała jazdę skateparkową, starał się jeździć na quater pipach i transferach innych, niż ten najmniejszy.
Przemek Cymbalski to jest taki koleś, który potrafi się skoncentrować w najważniejszym momencie. Przez całe zawody był raczej niewidoczny, przemknął się jakoś do finału, a w jego trakcie nagle zaprezentował całkiem pokaźny arsenał trików (m.in. feeble na handrailiku, nollie kick flip, tail slide) wykonanych czyściutko i powtórzył swój wynik z imprezy ubiegłorocznej, czyli drugie miejsce. Warto dodać, że później zrobił on według mnie numer imprezy, nie wiem, czy był to przypadek czy też nie, ale na pewno wszyscy widzieli tego dnia kick flip frontside croocked na mureczku w dół w jego wykonaniu.
Któż inny jak nie on mógł wygrać tego dnia i w tym miejscu? Znający Jutrzenkę jak własną kieszeń Gutek nie miał żadnego problemu w robieniu zajebistych sztuczek. Zaczął od backside lipslide na małej poręczy, później był nose grind na murku z najwyższym zejściem i nollie bs. 5-0 w dół kątownika. Po takim początku nikt już nie miał wątpliwości i to oczywiście on zgarnął całą pulę nagród.
Po zakończeniu imprezy nadszedł czas na refleksje. Cóż takiego mądrego przyszło mi do głowy?
Po pierwsze, były to (co jest typowe dla naszych imprez) zawody rozgrywane na jednej przeszkodzie - czyli dużym funboxie. Jest to spowodowane brakiem objeżdżenia w skateparkach, co z kolei wynika z tak małej ich ilości (ilości skateparków).
Po drugie, podniósł się poziom imprez tego typu (poziom jazdy, rzecz jasna). Przejazdy nie były nudne, startujący - szczególnie ci niesponsorowani, naprawdę się starali. Widzieliśmy po prostu niezłe triki.
Po trzecie, w kwestii organizacji trzeba się jeszcze wiele nauczyć. Ze skruchą przyznaję, że kilka rzeczy nie było dopiętych na ostatni guzik i sytuacja wymykała się spod kontroli.
Po czwarte, mam nadzieję, że za rok przywitamy wiosnę w podobnych okolicznościach i poziom startujących będzie jeszcze większy, a problemów z organizacją mniej.

toi0i



Patryk Wrzosek bs. kick flip foto Jester









wykładowca: **Patryk Wrzosek**

trik: **Ollie**

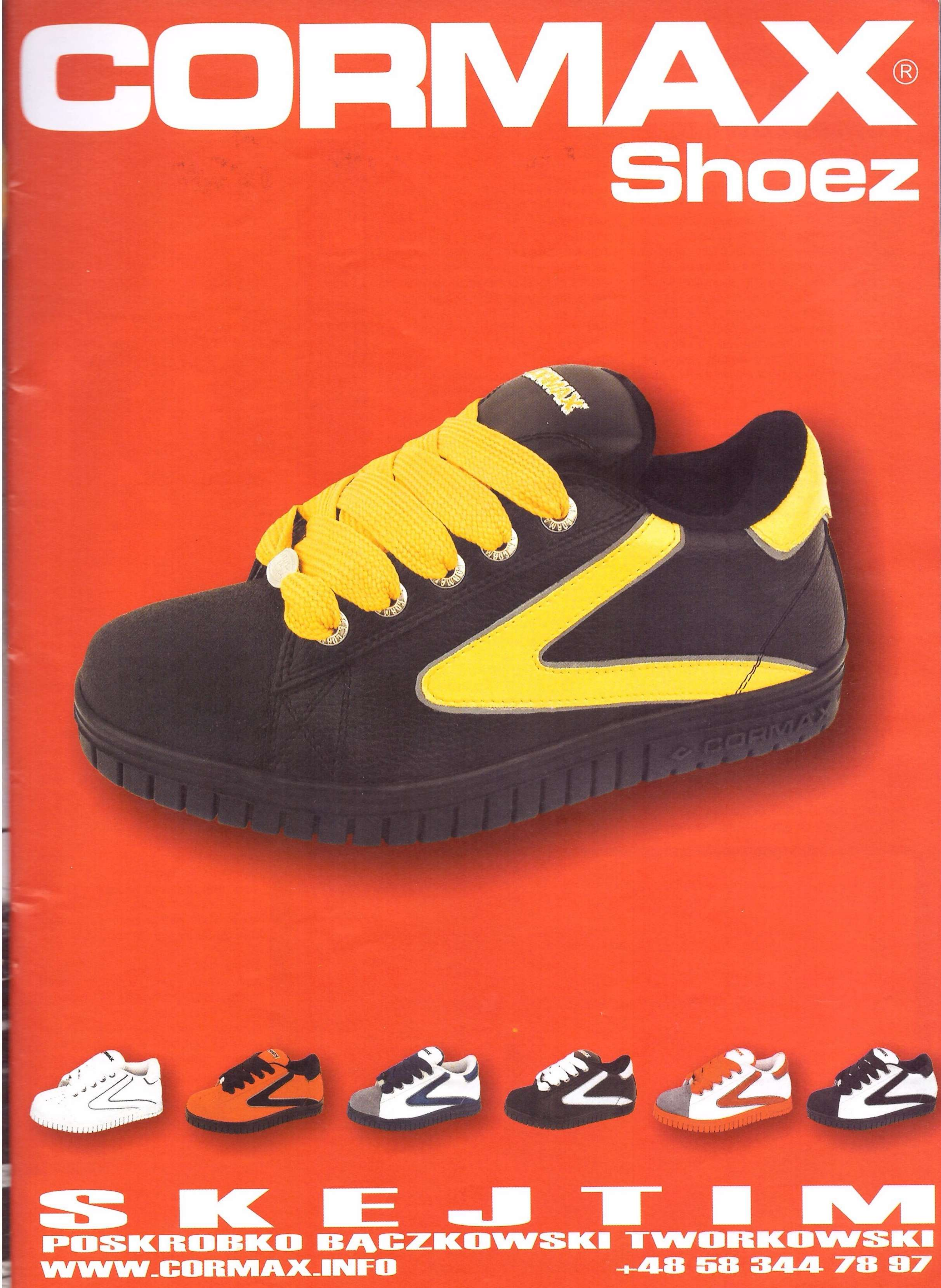
1) Jedziesz z dowolną prędkością, ważne jest, aby zwiększać szybkość w miarę postępów w tym triku, gdyż tym efektowniej on wygląda, im wieksza masz prędkość.
2) Tylną nogą gwałtownie naciskasz na tail deski, tak aby mocno odbiła się ona od podłoża.
3) Przednią nogą ciągniesz po papierze ściernym, żeby deska jak najwyżej uniosła się do góry.
4) Elegancko lecisz nad przeszkodą.
5) Miękko lądujesz, uginając nogi w kolanach.
6) Możesz sobie gwizdnąć z radości.










CORMAX®
Shoez
SKEJTIM
POSKROBKO BĄCZKOWSKI TWORKOWSKI
WWW.CORMAX.INFO
+48 58 344 78 97

CHWILA Z ...
Tomaszowem Mazowieckim

Nagle przebłyski wiosny w czasie kalendarzowej zimy mają to do siebie, że potrafią strasznie rozleniwić. Czas wydaje się zwalniać, pozwalając nam nacieszyć się każdym stopniem powyżej zera i każdym promieniem upragnionego słońca.
Tego dnia lenistwo osiągnęło chyba wyjątkowe natężenie i wszystko dookoła zdawało się mu poddawać. Ludzie, zawsze tak naładowani i wiecznie zagonieni, teraz zbierali się do wyjścia strasznie długo, opóźniając wyjazd o dobrą godzinę. Siedząc i czekając obserwowałem lokalnych meneli, powoli snujących się Piotrkowską od śmietnika do śmietnika. Gołąbki dziobały okruchy emeryckiego chlebka, słoneczko grzało, a w powietrzu wyczuwało się ogólny "chill". W końcu, jeden po drugim zaczęli się zjeżdżać.
Hałas uretanowych kółek na kostce na chwilę wyrwał wszystko z pierwszego, wiosennego odrętwienia, przyciągając uwagę niedzielnych spacerowiczów.
Chłopaki, ziewając i rozciągając zaspane kości, zapakowali się do starego Mercedesa, który miał ich zawieźć na poszukiwanie nowych spotów. Zapowiadał się na prawdę leniwy dzień...

"...A gdybyśmy tak, najdroższy, wpadli na dzień do Tomaszowa" – tak chyba szła ta piosenka? Nie wiem, jak oni, ale my złapaliśmy niedzielny klimat. Tomaszów był stosunkowo blisko łodzi i mieszkał tam nasz dobry kumpel, Jacek Jakubowski. Chociaż ciekawiły nas miejscowe spoty, które jak słyszałem były zajebiste, nikt nie miał wątpliwości, że to będzie wyjazd turystyczno-wypoczynkowy. Rafał (Lejman) wycisKał więc ze swojego Merca ile się dało, Łukasz (Janiaczyk) katował nas składanką hip-hopowych przebojów, a Jarek (Pijewski) i Tomek (Krzemień) zapijali wczorajszego kaca colą.
Miasto powitało nas szarą, podniszczoną architekturą i małymi blokowiskami, jakich pełno w całej Polsce.
Wyglądało to niewiarygodnie, ale miejscówką, na której "wychowali" się Jacek Jakubowski i Bartek Milczarek, okazało się być zaplecze osiedlowego SAMu i przyległy do niego parking. Na rampie dla samochodów dostawczych sterczał jeszcze nasmarowany kątownik, pamiętający czasy Visionów, ośmioipółcalowych desek i ollie one footów.
Wyłożony kostką parking cały tonął w popołudniowym słońcu, więc to od niego zaczęliśmy skejtowanie po Tomaszowie. Na środku stała lekko zmęczona skrzynka, na której posypały się pierwsze tego dnia triki, jednak już po chwili było jasne, że nikt nie będzie się specjalnie wysilał. Poziom energii ledwo osiągał normę.

Kiedy Lejman zamienił deskorolkę na kamerę, a ja zacząłem szukać motywów do zdjęcia, pojawił się kot.
Początkowo wygrzewał się leniwie w słoneczku, ale kiedy wyciągnęliśmy sklepowy wózek, postanowił zapoznać się bliżej. Łasił się i mruczał, znacząc swoja trasę wypadającą sierścią, aż w końcu wylądował u Rafała.
Chciałem go wkomponować w sekwencję Janka przez koszyk, ale kiedy siedział spokojnie, on nie mógł wyjechać triku, a kiedy to zrobił, kot sobie poszedł.

Objechaliśmy jeszcze kilka miejsc, ale dopiero pod prezydium miasta komuś zachciało się wyjąć deskę.
Niedawno odrestaurowany budynek wraz z naprzeciwległym kawałkiem parku, znacznie odstawał od okolicznej zabudowy. Widać było, że radni nie oszczędzali na funduszach. Szczególnie spodobały nam się granitowe murki, ciągnące się w dół małej uliczki dojazdowej. Jacek był tu u siebie i napierdalał praktycznie z zamkniętymi oczami. Janek specjalnie do zdjęcia wyciągnął kilka olliówek ze schodów i... poziom energii znowu opadł. Jedynie kilka puszczonych bengali ożywiło na moment atmosferę. Widzieliście kiedyś, jak Snake puszcza ognie bengalskie? Trzeba dobrze się wypiąć, zebrać w sobie trochę metanu i...



Rafał Lejman
foto Jester

Słońce powoli zachodziło i robiło się coraz chłodniej. Chcąc zatrzymać miłe wspomnienia z Tomaszowa pojechaliśmy jeszcze na tamę nad Zalewem Sulejowskim. Jeśli nie mieliście okazji jej zobaczyć, to polecam. Zajebiście wielka kupa żelazo-betonu od dołu porośnięta glonami. Jednak kiedy słońce chowa się za horyzontem wody, wszystko zmienia się nie do poznania. Takie zachody słońca można zobaczyć jeszcze tylko na wczasach w Ustce. Wymarzone miejsce do zbajerowania płci przeciwnej (lub tej samej, w zależności od preferencji...).
Tama jest także miejscem, gdzie można zrobić największego drop-ina w tym kraju! Jacek miał to jednak w dupie i od razu strzelił kick flipa w kąt. Przed odjazdem naiwni mogą jeszcze zjeść sobie rybkę, która pławiła się tym szambie...

Jak na niedzielę, to działo się dużo, ale bardzo powoli. Powrót do domu przebiegał bardzo cicho, jedynym nie śpiącym był chyba Rafał, który prowadził. Moją przysypkę (jak i wiele trików z tego wyjazdu) będziecie mogli obejrzeć na kasecie "PROSPEKT", którą w bliżej nieokreślonej przyszłości wydadzą Lejman i Osa.
Podsumowanie? Mam nadzieję, że na zdjęciach nie widać mojego ziewania, chociaż w tekście pewnie to się wyczuje. To była zajebiście leniwa niedziela w Tomaszowie.

JSTR

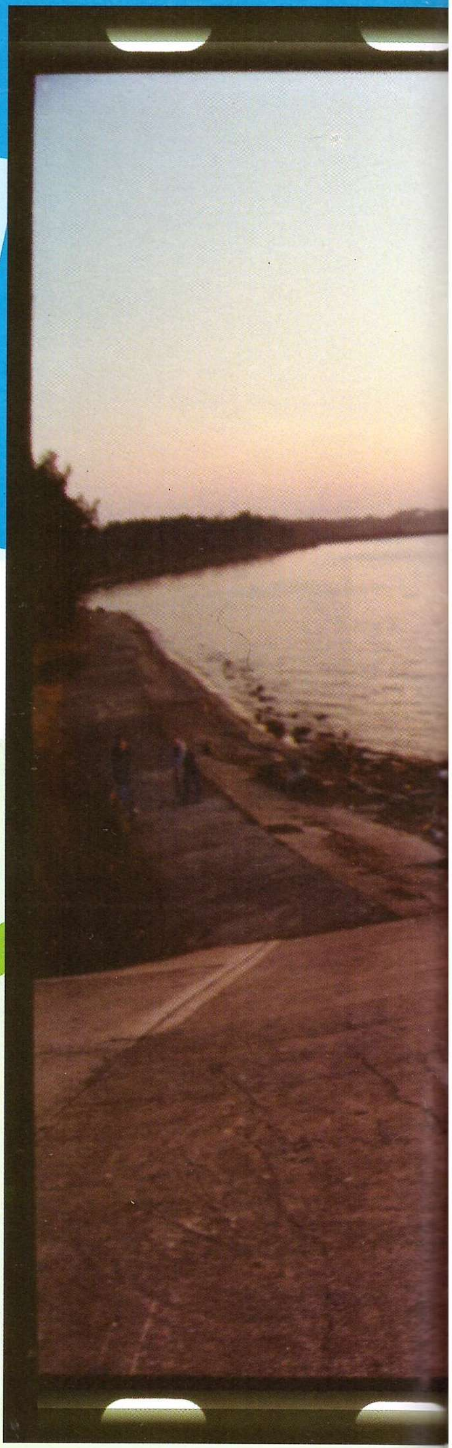




Jacek Jakubowski
nose blunt slide
foto Jester

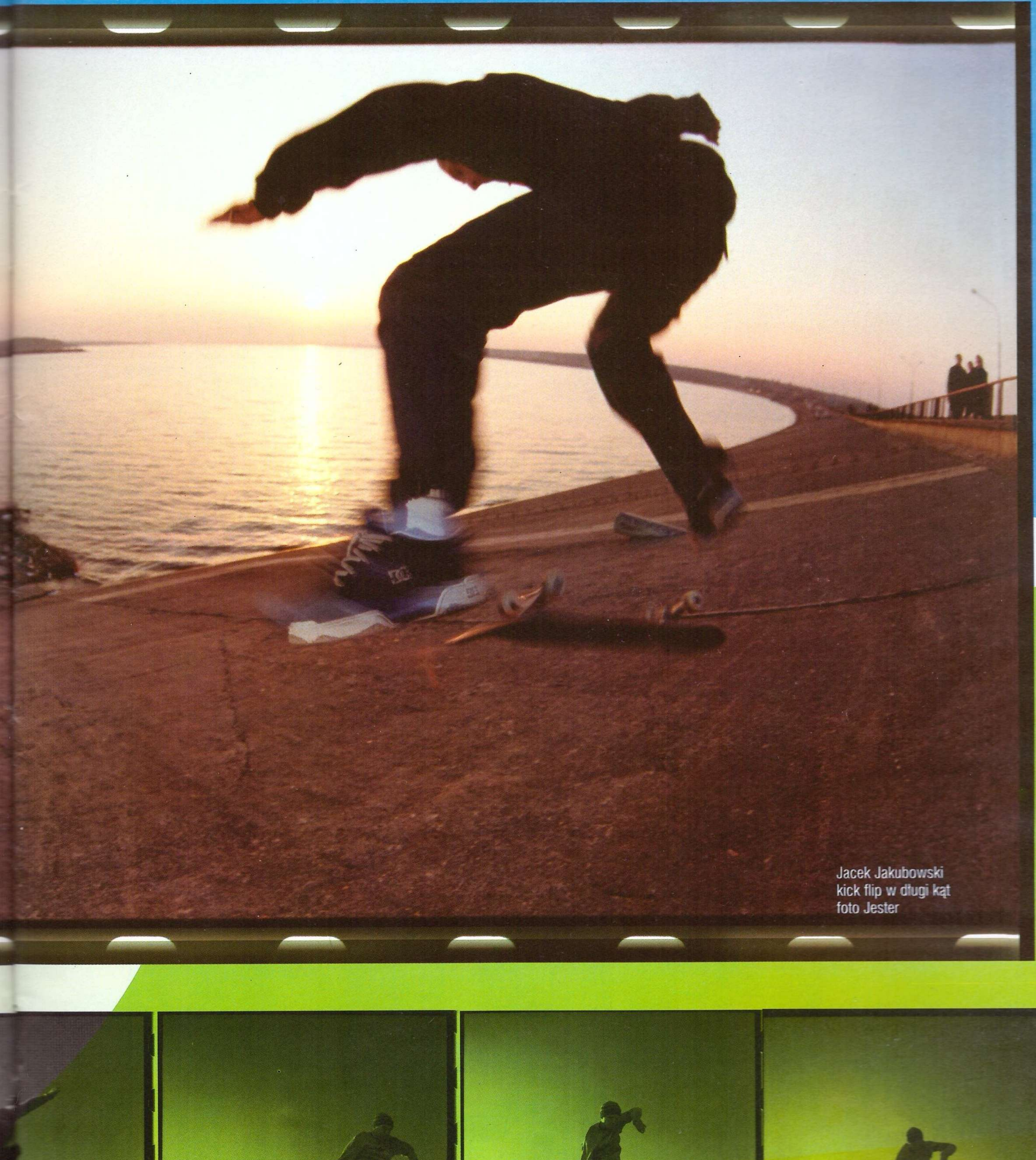


Łukasz Janiaczyk
ollie
foto Jester



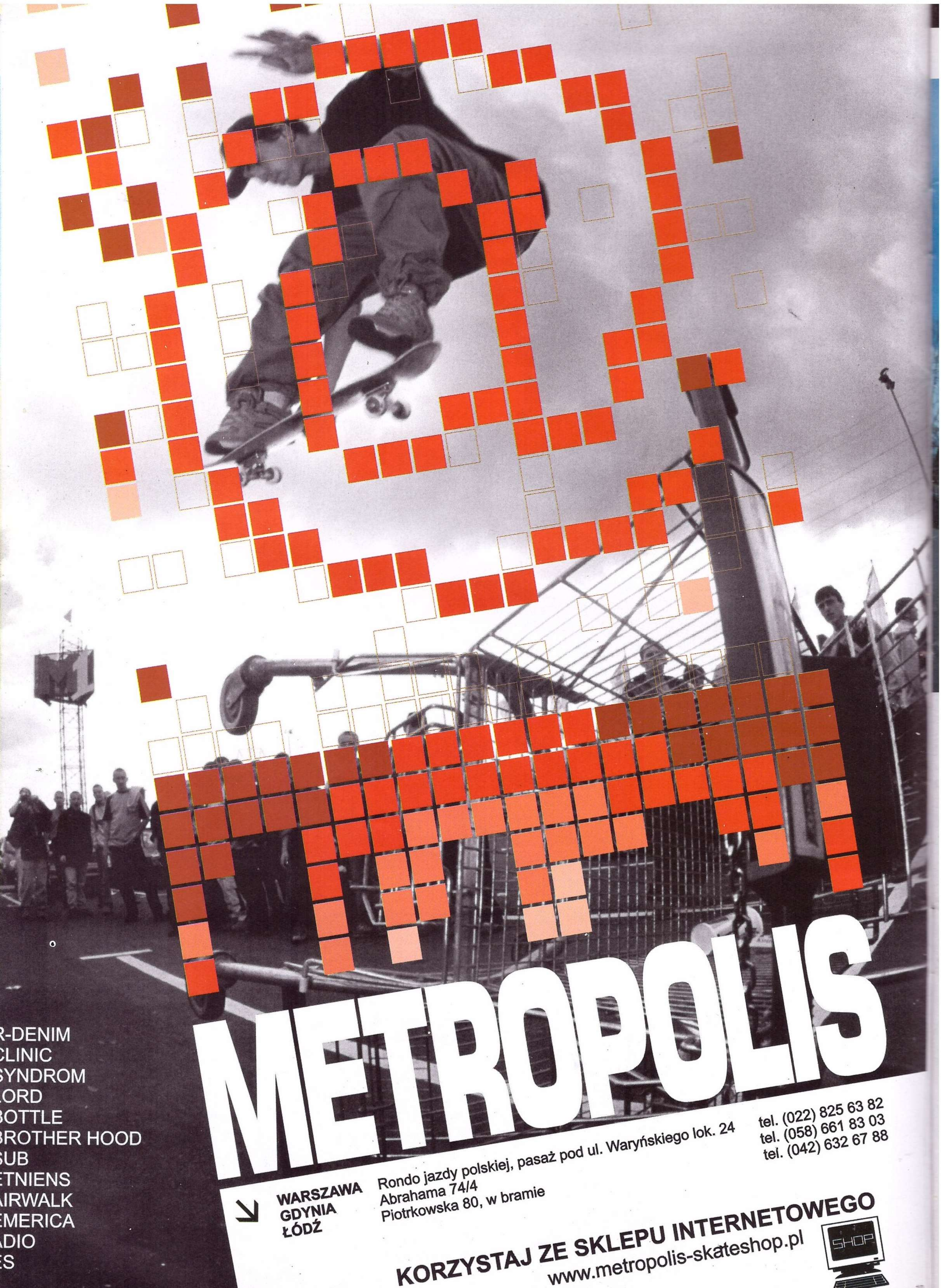


Łukasz Janiaczyk
ollie backside
foto Jester



Jacek Jakubowski
kick flip w długi kąt
foto Jester




R-DENIM
CLINIC
SYNDROM
LORD
BOTTLE
BROTHER HOOD
SUB
ETNIENS
AIRWALK
EMERICA
ADIO
ES
METROPOLIS
WARSZAWA
GDYNIA
ŁÓDŹ
Rondo jazdy polskiej, pasaż pod ul. Waryńskiego lok. 24
Abrahama 74/4
Piotrkowska 80, w bramie
tel. (022) 825 63 82
tel. (058) 661 83 03
tel. (042) 632 67 88
KORZYSTAJ ZE SKLEPU INTERNETOWEGO
www.metropolis-skateshop.pl
SHOP



Przemek Robaczewski 50-50 grind

SKATE CITY JAM IV OPOLE

Po raz czwarty z rzędu Opole gościło deskorolkowców z całej Polski na Skate City Jam IV i po raz czwarty impreza okazała się udana. Oczywiście zawsze paru malkontentów stwierdzi, że woli zawody w formie (polisz) dżem – czyli około 3 godzin wspólnego skejtowania, ocenianego później w różny sposób przez sędziów – od minutowych przejazdów eliminacyjnych i finałowych. Lecz zawody o taką stawkę, a mianowicie 1.600 PLN!, powinny w jasnej formie określać, kto był pierwszy, a kto drugi, trzeci, itd... To wszystko po to, by później nie było niepotrzebnych niedomówień, typu: zrobiłem to i to, a on tego nie widział, bo w tym czasie pił browca i nawijał z jakąś sztunią albo nie chciał tego widzieć.

Ale przejdźmy do samej imprezy. Zadziwiające jest to, że zawody odbywały się na początku marca, nie w żadnej hali, ale pod gołym niebem i wiosenna niepewna aura sprawiła wszystkim fanom deski miłą niespodziankę, robiąc tego dnia przyjemną, bezdeszczową pogodę. Frekwencja była wysoka, do startu gotowało się około 40 śmiałków – tych ze sponsorowanych stajni oraz tych, którzy w przyszłości chcą do nich dołączyć. Swoje delegacje, większe lub mniejsze, przysłały: Kędzierzyn-Koźle, Jelenia Góra, Wrocław, Nysa, Łódź, Warszawa, Płock, Białystok, Gogolin, Mirsk, Bytom, Gliwice, Brzeg, Tomaszów Mazowiecki, Strzelce Opolskie, Głuchołazy i oczywiście Opole. Szanse były raczej wyrównane, ponieważ skatepark ustawiony został na dzień przed zawodami. Jedyną rzeczą, która mogła wpłynąć nieco na poziom zawodów, była niespecjalna nawierzchnia, co jednak było musem, ponieważ zawody były ściśle powiązane z Międzynarodowymi Targami Sportu i Turystyki i musiały się odbyć na ich terenie.

Oczywiście jak zwykle po pewnym opóźnieniu zaczęły się eliminacje, które po dwóch przejazdach wyłoniły finałową dziesiątkę. Co ciekawe, na wszystkich dotychczasowych imprezach z cyklu Skate City Jam tradycją stało się, iż pierwsze przejazdy eliminacyjne i finałowe odbywają się przy muzyce spod znaku hardcore, natomiast drugie przy hip-hopie. I to właśnie chwaliło sobie wielu startujących, twierdząc, że hip-hop nie zawsze sprzyja dynamicznemu przejazdowi. W eliminacjach bardzo równo pojechali Jacek Jakubowski i Krzysiek Poskrobko, wchodząc do finału z tą samą ilością punktów. Jak się później okazało, w finale było podobnie. Oczywiście zakwalifikowali się też pewniacy, tacy jak: Błażej Lewandowski, Jarek Pijewski, Tomek Adamczyk, Sewer Ukleja czy Przemek Cymbalski. Tak więc finał zapowiadał się obiecująco. Jako pierwszy w finale zaprezentował się Kuba Bączkowski (Cormax, Brotherhood) i pojechał naprawdę zajebiście, robiąc m.in. noseslide w dół na funboxie, 360 k/flip na banku, crooked grind na funboxie, switch k/flip na banku, dwa razy pod rząd!, nolie heelflip na banku, co dało mu w rezultacie trzecie miejsce – 200 PLN + full ciuchów i gadżetów od sponsorów, którymi tego dnia byli: Cormax, Metoda, Dakine, System, California, Clinic, Airwalk, Flava, MC, Timeout i Skate City Skateshop. Emocji dodaje fakt, że Kuba wszedł do finału z bardzo małą przewagą.

Ciekawe przejazdy mieli również Krzysztof Sereczyński i trochę rozchorowany wtedy Sewer Ukleja (R Denim, Converse, Skate City), choć nie na tyle ostre, by walczyć o główną pulę. Przemek





Cymbalski (Malita, Kondor, Epik, Skate City, Diberius) zajął czwarte miejsce, robiąc m.in. stylowego smith grinda w dół na funboxie, co wiele osób uznało później za najładniejszy trick imprezy. Co ciekawe, przegrał trzecie miejsce tylko o jeden punkt z Kubą Bączkowskim. Fajny przejazd, choć może trochę niezauważony przez sędziów, miał Kamil Dróżdż (Skate City), który to na dużej prędkości grindami i 5.0 zorał ze wszystkich stron funbox, kończąc przejazd ogromnym backsidem na jego całej długości. Niestety, pechowo zawody zakończył Tomek Adamczyk (Malita, Airwalk, Kosmos), łamiąc na początku finału deskę, co nie przeszkodziło mu zrobić wcześniej swojego sztandarowego heelflipa. Z ciekawszych tricków można wymienić jeszcze wielkie indy przez cały funbox Jarka Pijewskiego (DC, Bottle), frontside noseslide w dół na funboxie oraz duże ollie przez grindbox Błażeja Lewandowskiego (R, SUB).

O pierwsze miejsce i główną nagrodę walczyli, jak już wspomniałem wcześniej, Krzysiek Poskrobko (Cormax, R, SUB) i Jacek Jakubowski (Flame, DC). Wygrał Krzysiek, głównie za totalnego frontside flipa ze skoczni, ale zrobił też parę innych ciekawych rzeczy, jak np. 5.0 w dół, nosegrind na funboxie, setbone ze skoczni, shuvit 5.0, noseslide shuvit na funboxie. Jacek zgarnął 400 PLN + nagrody od sponsorów, natomiast Krzysiek główną nagrodę – 1600 PLN, chyba największą jak dotąd na zawodach skejtowych w naszym kraju + kompletna deskorolka (California) + deck (System) + techniczny plecak pod deskę (Dakine) + 0.7 l rumu wypasionej marki + reszta.

Podsumowując imprezę, wypada wyliczyć plusy i minusy. Do plusów należy niewątpliwie zaliczyć dużą frekwencję zarówno widzów, jak i zawodników, nagrody od wielu sponsorów, z których to część skapnęła dla publiczności, pierwszą nagrodę i fajną atmosferę. Minusem była niestety nawierzchnia, minusem, którego z przyczyn obiektywnych nie udało się obejść.

Zawody z najdłuższym stażem w naszym kraju z roku na rok stoją na wyższym poziomie, co zawdzięczać możemy uporowi organizatorów i wydatnej pomocy przy sprowadzeniu skateparku do Opola Agencji Profil, która już drugi rok z rzędu była współorganizatorem



Krzysiek Poskrobko lipslide

imprezy. Nie należy zapomnieć też o sponsorach imprezy, dzięki którym nagrodzeni rajderzy ledwo utrzymywali w rękach tony skejtowych rzeczy z wielkiej puli nagród.

wyniki

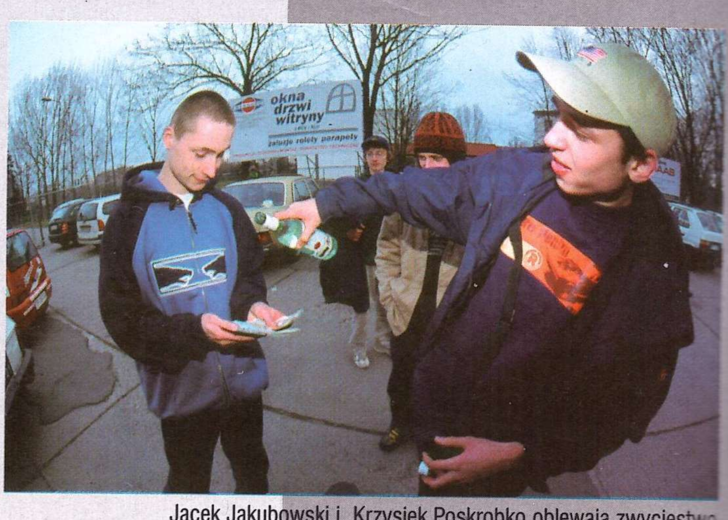
1. Krzysztof Poskrobko
   Cormax, R Denim, SUB
2. Jacek Jakubowski
   DC, Flame
3. Kuba Bączkowski
   Cormax, Brotherhood
4. Przemek Cymbalski
   Malita, Kondor, Epik, Skate City, Diberius
5. Błażej Lewandowski
   R Denim, SUB
6. Sewer Ukleja
   R Denim, Converse, Skate City
7. Kamil Dróżdż
   Skate City
8. Jarek Pijewski
   Bottle, DC
9. Krzysztof Sereczyński
10. Tomek Adamczyk
    Malita, Airwalk, Kosmos
11. Mikołaj Baranowski
12. Krzysztof Szampera
13. Marcin Tworkowski
    Skate City, Cormax
14. Rafał Linde
15. Wojtek Węgrzyn
16. Klaudiusz Zięba
17. Marek Rozbicki
18. Krzysztof Karwacki
    Timeout, Skate City
19. Adam Brocki
20. Paweł Pacewicz

tekst: mn
zdjęcia: Rafał Wielgus

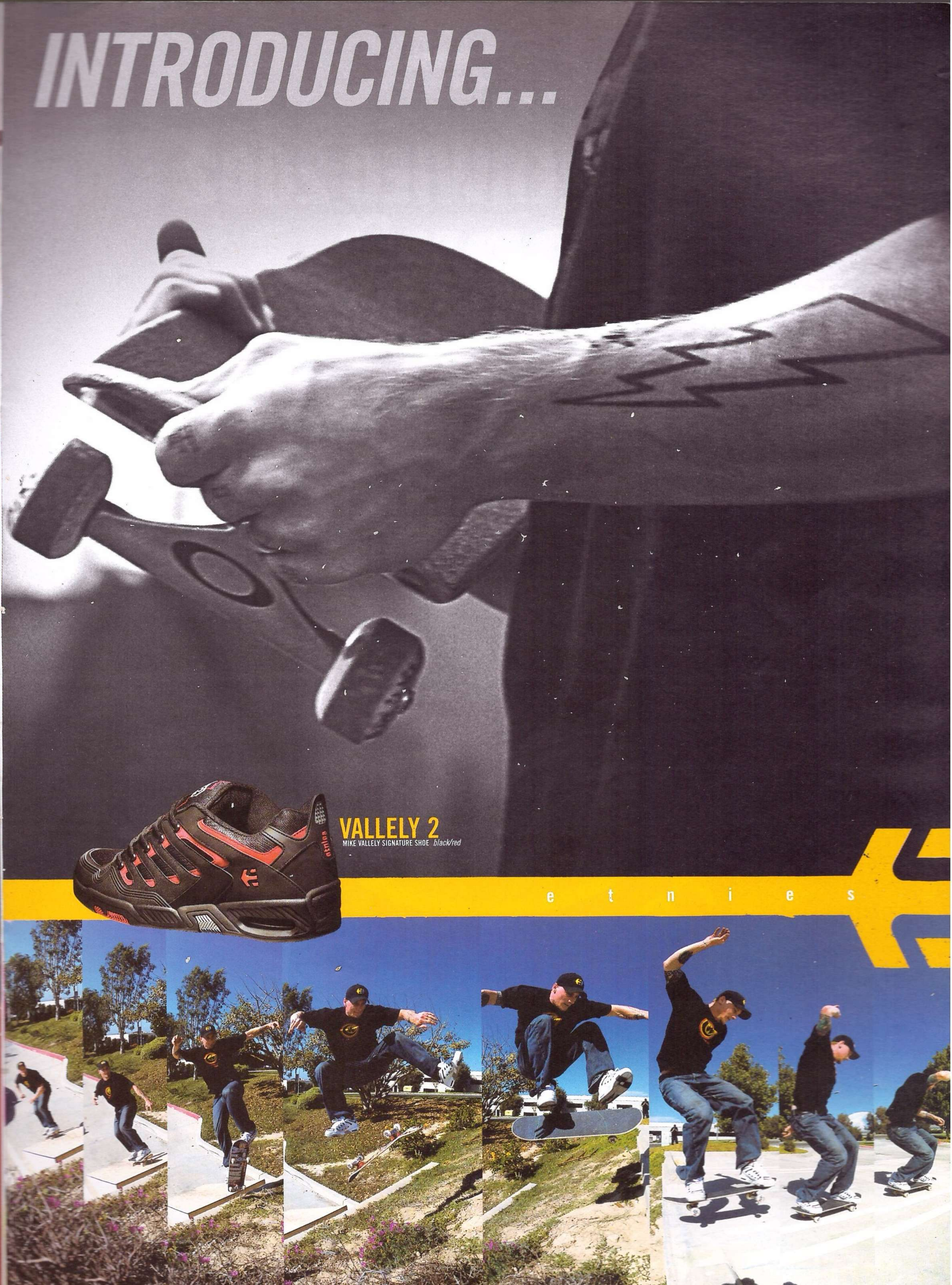


Sewer Ukleja fs. boardslide





Jacek Jakubowski i Krzysiek Poskrobko oblewają zwycięstwo


INTRODUCING...
VALLELY 2
MIKE VALLELY SIGNATURE SHOE black/red
etnies
e t n i e s

TOR-TOR
CENTRUM SPORTOWO-WIDOWISKOWE
87-100 TORUŃ ul. Gen.J.Bema 23/29

14-16 CZERWIEC 2002
TORUÑ



DO WYGRANIA :

21.000 €

Wszelkie informacje znajdziesz na: www.skate-mentor.com



foto prezentacja

Błażej Lewandowski
nose grind skatepark Łódź
foto Jester

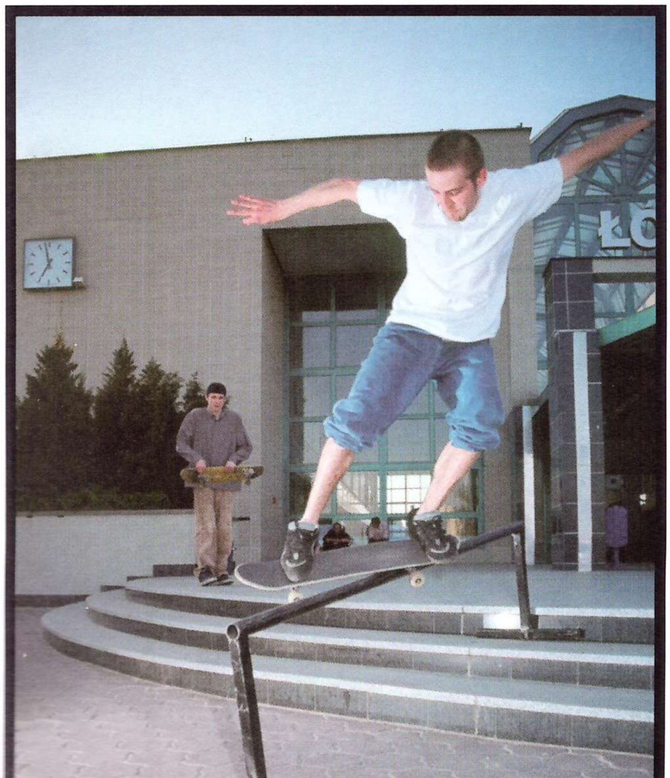




Gutek
lipslide Łódź
bosekphoto



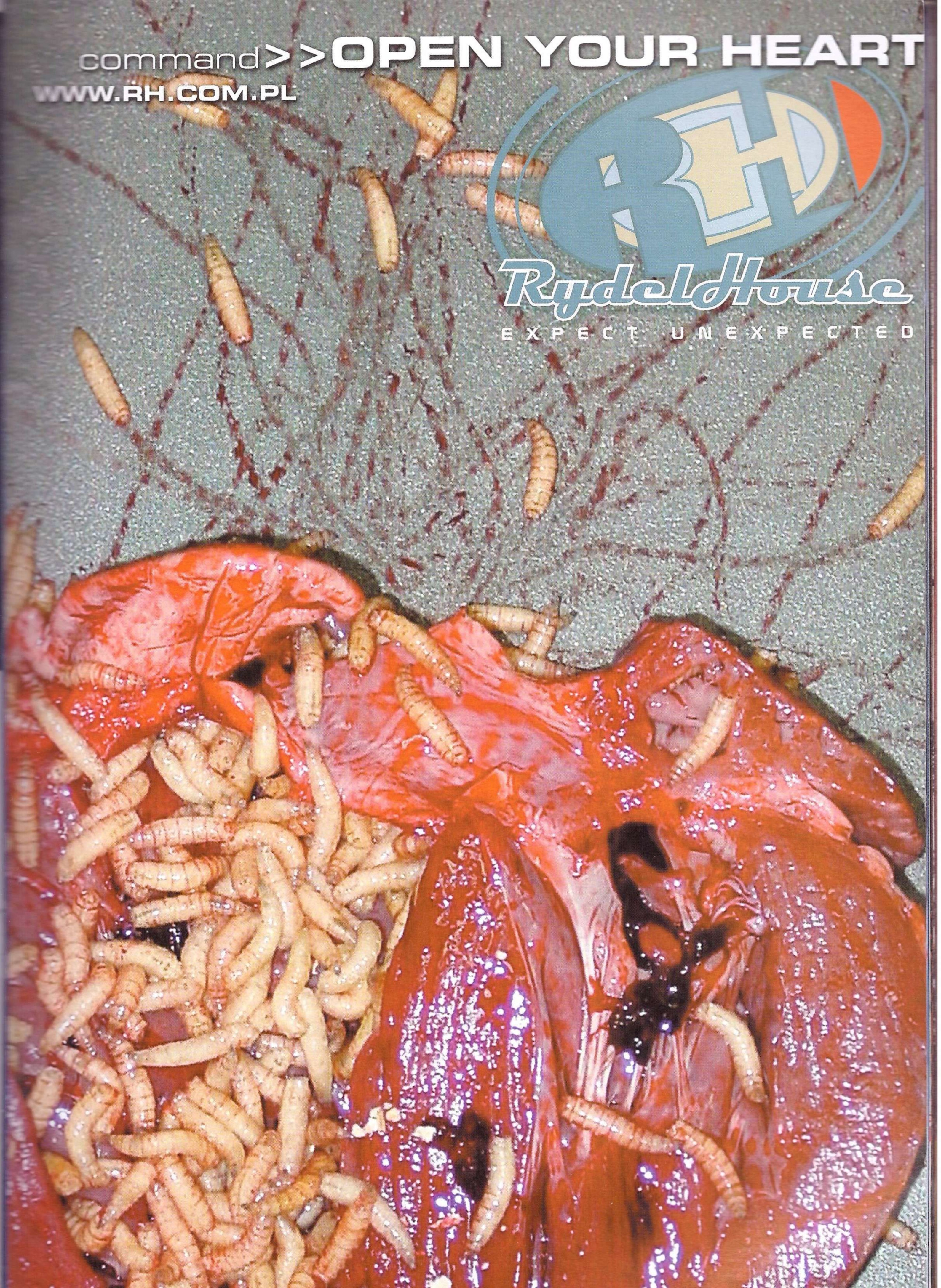
Paweł Przybył
bs. smith Capitol WWA
bosekphoto



Rafał Lejman
feeble grind Łódź Kaliska
foto Jester



Jarek Pijewski
50-50 grind skatepark Łódź
foto Jester


command>>OPEN YOUR HEART
WWW.RH.COM.PL
RH
RydelHouse
EXPECT UNEXPECTED



Jagna Marczułajtis



Tandadalen



Nokia Snowboard FIS World Cup

Między 21 a 24 marca odbyła się kolejna impreza z serii NOKIA SNOWBOARD FIS WORLD CUP 2001/2002. Tym razem gospodarzami byli Szwedzi, a imprezę rozegrano w Tandadalen, tuż przy norweskiej granicy. Tandadalen to bardzo mała miejscowość, z bardzo małymi górami. Krótko mówiąc, kilka hotelików plus trochę domów z apartamentami, jeden sklep spożywczy, wypożyczalnia nart, pizzeria oraz niby nightclub... to wszystko. Szczyrk przy tej miejscowości to metropolia, niczym Nowy Jork. Jest jednak coś, co różni tę miejscówkę od Szczyrku i nie jest to ilość blondynek na kilometr kwadratowy, lecz zaplecze turystyczne. Panie i panowie, do dyspozycji mamy około 50 tras zjazdowych, 4 snowparki, 4 halfpipe'y (w tym jeden zawodniczy), tor boardercrossowy, do tego specjalna kilkukilometrowa trasa dla skuterów śnieżnych i inne rozrywki, typu psie zaprzęgi lub tory saneczkowe. Wow!!!

Nie ma wątpliwości, Tandadalen doskonale nadaje się na zorganizowanie wszystkich konkurencji Pucharu Świata. Podczas ostatnich zawodów rozegrano tam slalomy (PGS i PSL), boardercross oraz halfpipe.

Ciekawe jest również to, że we wszystkich konkurencjach mieliśmy swoich reprezentantów. W slalomach reprezentowała nas Jagna Marczulajtis, zajmując 7. i 8. miejsce, w boardercrossie startował Łukasz Starowicz (miejsce 32.), a w najbardziej widowiskowej konkurencji, czyli halfpipe'ie, wystąpili Paulina Ligocka z Cieszyna oraz Marek Sąsiadek aus Rybnik. Eliminacje odbywały się w południe, przy przepięknym słońcu, zarówno Paulina, jak i Marek łatwo dostali się do finałów (Marek nawet na 4. miejscu, więc nie musiał jechać drugiego przejazdu eliminacyjnego).

Finały zaplanowano na godzinę 18. Trochę wcześniej mieliśmy przedsmak freestyle'u, tym razem w wykonaniu pilotów helikoptera, którzy rozgrzali publikę wykonując nad pipem



najwyżej na zawodach latał zawodnik z USA, Seth Wesscot
foto: Rafał Wielgus


Club
NOKIA
LEXMARK





rozmaite ewolucje. Impreza rozpoczęła się o czasie, halfpipe był perfekcyjnie przygotowany, a co jakiś czas zjeżdżali po nim tzw. techniczni i równali wszelkie nowopowstałe dziurki (podobno tak jest zawsze na zawodach FIS). Bardzo liczna publiczność, która chyba specjalnie przybyła na tę imprezę, dawała znać o sobie średnio co 5 minut. Atmosfera niczym na piłkarskim meczu (oczywiście nie polskiej ligi) - śpiewy, meksykańska fala i ostry doping zawodników, nie było mowy o pigułach lecących w ich stronę.

Dwa przejazdy – najpierw kobiety, potem mężczyźni i znów to samo. Pierwsze przejazdy były raczej asekuracyjne, nikt nie jechał na maksa, kobiety bez żadnych sensacji, aczkolwiek kilka wręcz latało nad głowami widzów. Natomiast mężczyźni latali dwa razy wyżej, poziom był bardzo wysoki, mimo że czołówki światowej na tych zawodach brakowało. Obecnych było dosłownie kilka znanych nazwisk, reszta to Skandynawowie (czytaj: cholernie dobrzy Skandynawowie).

Pierwsze miejsce zasłużenie przypadło Szwajcarowi, Therry Brunnerowi, za super stylowy przejazd, w którym oprócz 3-metrowych prostych grabów, zrobił równie wysokie backside inverted 900 oraz switch rodeo 720! Drugi był Niemiec, Jan Michaalis – wyszedł mu przejazd, który miał chyba zrobić na Olimpiadzie, a w nim m.in. switch rodeo 1080 i frontside inverted 720. Trzeci był Fin, Mattila Risto, czyli wszystko wysoko, stylowo i... czysto.

Text: RW

SLALOM RÓWNOLEGŁY

mężczyźni
1. HUET Nicolas **FRA**
2. EISELIN Urs **SUI**
3. ANDERSON Jasey Jay **CAN**
4. EBENBAUER Werner **AUT**
5. WALDER Harald **AUT**
6. BOZZETTO Mathieu **FRA**
7. EBNER Markus **GER**
8. FISCHNALLER Roland **ITA**
9. BIVESON Daniel **SWE**
10. RIKARDSSON Richard **SWE**

kobiety
1. RENOTH Heidi **GER**
2. RUBY Karine **FRA**
3. FLETCHER Rosey **USA**
4. BLANC Isabelle **FRA**
5. RIEGLER Manuela **AUT**
6. KRINGS Doris **AUT**
7. MARCZUŁAJTIS Jagna **POL**
8. BRUHIN Ursula **SUI**
9. VALDENAIRE Florine **FRA**
10. GUENTHER Doris **AUT**

SNOWBOARDCROSS

mężczyźni
1. ANDERSON Jasey Jay **CAN**
2. KOLLER Alexander **AUT**
3. SACHOT Guillaume **FRA**
4. NEILSON Drew **CAN**
5. STEGGALL Zeke **AUS**
6. MERMOZ Aymerick **FRA**
7. BOZZETTO Mathieu **FRA**
8. BOIVIN Francois **CAN**
9. RIKARDSSON Richard **SWE**
10. NANTERMOD Guillaume **SUI**

kobiety
1. KRINGS Doris **AUT**
2. POMAGALSKI Julie **FRA**
3. RUBY Karine **FRA**
4. LAISSUS Marie **FRA**
5. FLEURY Morgane **FRA**
6. FINGERLOS Ursula **AUT**
7. TIKHVINSKAJA Maria **RUS**
8. DANIELSSON Maria **SWE**
9. MCKENNA Lesley **GBR**
10. RIEGLER Claudia **AUT**

HALFPIPE

mężczyźni
1. BRUNNER Therry **SUI**
2. MICHAELIS Jan **GER**
3. MATTILA Risto **FIN**
4. LUNN Halvor **NOR**
5. WESCOTT Seth **USA**
6. DANIELSSON Tommy **SWE**
7. AUTTI Antti **FIN**
8. HAUGO Erik **NOR**
9. SANDBERG Martin **SWE**
10. SĄSIADEK Marek **POL**

kobiety
1. BYRNES Tricia **USA**
2. BLEILER Gretchen **USA**
3. PEDERZOLLI Nicola **AUT**
4. ALZINA Cecile **FRA**
5. WEHR-HASLER Sabine **GER**
6. RICKER Maelle **CAN**
7. BOURDIER Valerie **FRA**
8. LIGOCKA Paulina **POL**
9. KURKINEN Heidi **FIN**
10. SOEDERGREN FJAESTAD Line **SWE**

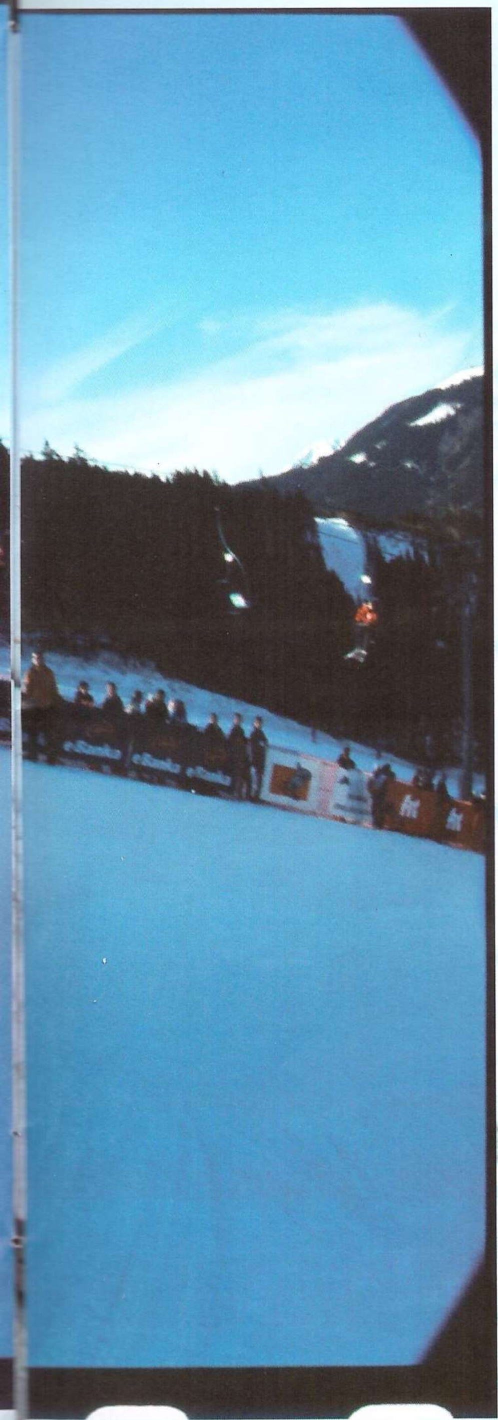
SLALOM GIGANT

mężczyźni

1\. BIVESON Daniel **SWE**
1\. EBNER Markus **GER**
1\. JAQUET Gilles **SUI**
1\. RIKARDSSON Richard **SWE**
1\. KOLLER Alexander **AUT**
1\. MAIER Alexander **AUT**
1\. FEICHTER Walter **ITA**
1\. SCHOCH Philipp **SUI**
1\. GRABNER Siegfried **AUT**
1\. KOSIR Dejan **SLO**

kobiety
1. KIRCHGASSER-PICHLER Maria **AUT**
2. BRUHIN Ursula **SUI**
3. POSCH Marion **ITA**
4. GUENTHER Doris **AUT**
5. FLETCHER Rosey **USA**
6. WINDAHL Aasa **SWE**
7. RENOTH Heidi **GER**
8. MARCZUŁAJTIS Jagna **POL**
9. KOSGLOW Lisa D. **USA**
10. RIEGLER Manuela **AUT**

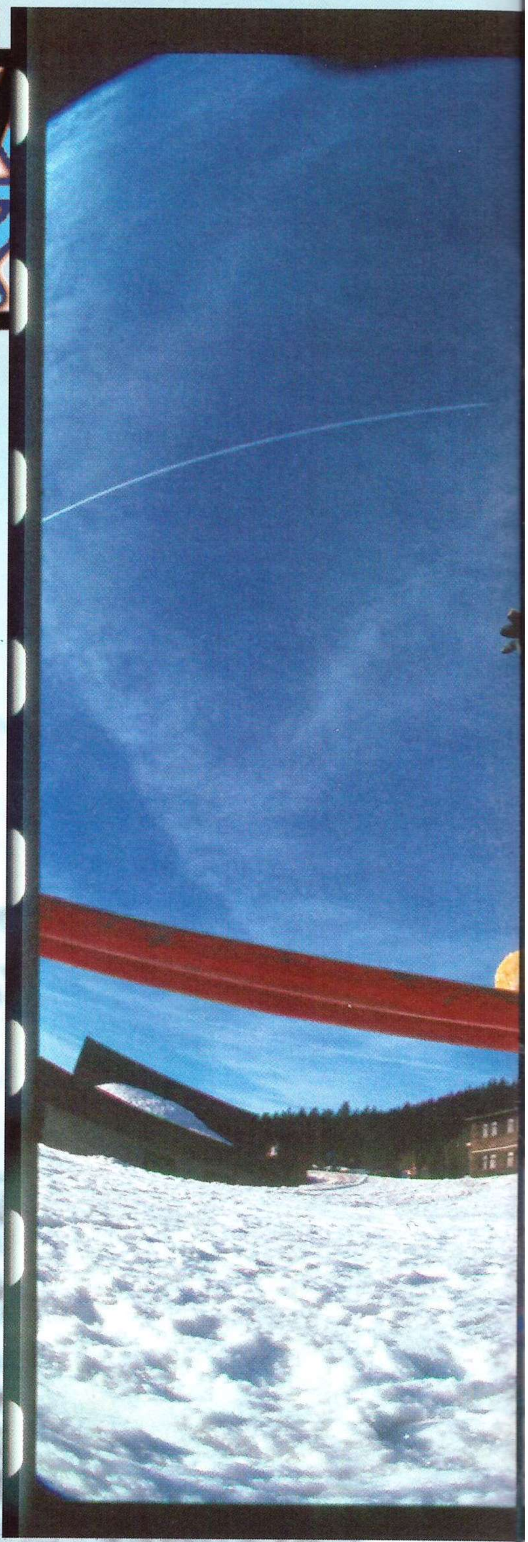
AMP



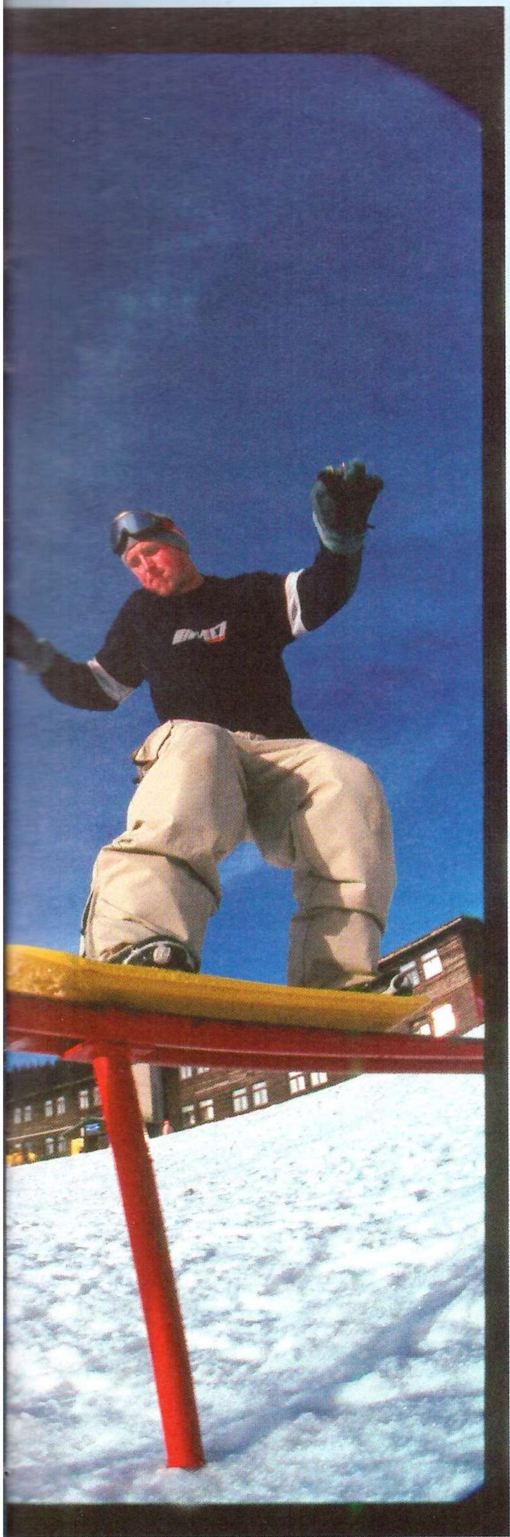
No. No to na czym ja właściwie skończyłem miesiąc temu? Aha, skończyłem w okolicach czasowych odpowiednich dla obiado-kolacji, czyli około 18. I miałem wam coś truknąć o czeskich posiłkach. Coś jeszcze, bo już chyba kilka słów napisałem. Jeszcze raz aha - jakbym się powtarzał, bądźcie wyrozumiali. Zupełnie nie pamiętam, co napisałem miesiąc wcześniej, a czytać mi się tego nie chce...
Dobra, obiado-kolacja. Śliczne słowo, szkoda, że posiłek taki fajny nie był. Trzeba być bowiem amatorem, by rozkoszować się tym, co nasi południowi sąsiedzi uważają za smaczne. Spójrzcie choćby na to - kawałek mięsa, dajmy na to - wołowiny, a na jego wierzchu coś białego i puchatego. W życiu nie wpadniecie, co pani kucharka tam położyła. A ona położyła tam bitą śmietanę. I to na słodko! Właściwie, to czemu nie? Nie myślcie jednak, że kucharka woodcampowiczów była jakąś wyjątkowo ekstrawagancką kobitą. Gdzie tam, oni, sukinsyny, do wszystkiego dają słodką bitą śmietanę. Słowo! Nikt mi nie wmówi, że to normalny naród. Choć świetnie zorganizowany, co już zdaje się pisałem miesiąc temu.
Wracając do jedzenia. Jak ta kobiecina podała rybę, to ja nie wiedziałem, że to jest ryba, dopóki ktoś mi nie powiedział. Zdarzały jej się podobne "hity", na całe szczęście były też momenty aktywności kulinarnej zdecydowanie bardziej dopracowane. W sumie to wszyscy i tak pałaszowali, aż im się uszy trzęsły, bo byli głodni po całodniowym wysiłku. Może tylko ja i Fotobosek łaziliśmy do jakiejś meksykańskiej knajpy z niemieckimi cenami, ale my jesteśmy francuskie pieski. Dość już o żarciu, bo to się staje nudne. Pisałem wam już pewnie o tym, że na snowcampie można było snowboardować cały dzień. Bo po kolacji, jak ktoś jeszcze nie miał dosyć śnieżnego szaleństwa, mógł sobie pójść na podświetlany stok nazwany od funkcji oraz imienia apostoła - Święty Piotr. W tym momencie sakralne motywy się kończą, chyba że napiszemy, iż w świetle reflektorów śnieg skrzył się anielską poświatą...
W tej skrzącej poświacie można sobie było skorzystać z przeszkód, jakie oferował snowpark. Ale nie wszystkim chciało się jeździć wieczorami, bo najczęściej byli już zmęczeni wysiłkiem fizycznym. Czyli trzeba było znaleźć coś dla ducha, a więc rozrywkę. Pozostawały dwie opcje - albo dyskoteka w Dolskiej, albo siedzenie na kwaterkach i wymyślanie czegoś na biegu. Zacznijmy od Dolskiej.
Miejscowy didżej wyposażony był w kompakty z największymi hitami zachodnimi, w wielu kategoriach dźwiękowych. Decydował się najczęściej na eklektyczne sety, grając raz dicho, raz techno, a raz rap jakiś, do tego dołączając coś rockowego ze specjalną dedykacją dla Niemców, bo to najczęściej byli The Scorpions, czy jak oni tam się piszą. Można się było przy tym pobawić, bo przecież zabawa zależy od dobrych chęci zabawowicza. Może po jakimś czasie stawało się to monotonne, bo didżej za wiele nie kombinował i raczej odpieprzał chałturę, ale tak już w dyskotekach bywa. Jak się nie chciało tańczyć, można było posiedzieć przy stolikach, na całkiem wygodnych kanapach i fotelach. Jak się nie chciało siedzieć, można było się rozerwać grając w różne gry towarzyskie, takie jak flippery, piłkarzyki, strzelanki oraz kręgle. Bardzo wciągające i momentami nerwowe okazywały się rozgrywki przy stole z piłkarzykami, bowiem w grających odzywała się czasami nutka hazardu i zaczynali grać o fanty. Ktoś tam stracił bluzę, ktoś bluzę zyskał, ale najczęściej było tak, że gdy demon hazardzisty opuszczał zwycięzcę, fanty oddawał. Co zrobić jednak, gdy nie chciało się ani tańczyć, ani śpiewać, ani grać w gry? Można było się pogapić na chodzące bez bluzek i biustonoszy kelnerki, to jednak było przyjemnością taką sobie, gdyż panie może i miały dobre chęci, ale wyposażenie takie sobie. W każdym razie w Dolskiej można było sobie znaleźć jakieś zajęcie.
Ponieważ jednak klubokawiarnia z dyskoteką była tylko jedna, nie zawsze chciało się w niej spędzać wolny czas. Wtedy można było zorganizować coś na miejscu, w pensjonacie. Miejscem rozrywkowym była jadalnia, z przyległą do niej palarnią. W palarni stał sprzęt audio-







video, na którym najczęściej leciały sobie filmiki snow- i skateboardowe. Chętnych do projekcji nie brakowało, można się było dobrze naładować adrenaliną przed następującym po wieczorze dniem jazdy. Ale nie tylko video obozowicze żyli. Damska część ekipy lubiła sobie poplotkować, natomiast męska dużą przyjemność znajdowała w sesjach freestyle'u. Brali sobie chłopaki jakiś instrumental na taśmie i dawaj!, zaczynali jechać się nawzajem na wolno. Dodatkowo nagrywali całość na kamerę, by potem analizować kolejne fazy rozgrywki. Przysłuchując się im dochodziłem do wniosku, że może i nie ma wśród nich nowego O.S.T.R.-a, ale chęci mieli naprawdę wielkie i zaangażowanie na poziomie zadowalającym. A przecież o to chodzi.
Freestyle'owo było również wtedy, gdy na obóz przyjechała telewizja VIVA. Najpierw kręciła materiał ze stoku, potem, wieczorem, imprezkę z jadalni. Wszystko miało wyglądać następująco - młodzi emcees koniecznie chcieli się sprawdzić na wolnym z CNE, a przed tą konfrontacją zapowiadali, że nie będą mieli dla Tomka litości. Gdy kamera zaczęła już działać, okazało się, że z szumnych zapowiedzi nie wyszło tyle, ile wyjść miało, ale można było posłuchać ładnych





kilkunastu minut batalii na wolne słowo. Słowem, był to całkiem sympatyczny wieczór, a obozowicze oraz kadra mogli się potem zobaczyć w telewizji.
Tyle o rozrywkach, choć może nie napisałem wszystkiego. Wiele opuściłem? Chyba nie. Mógłbym jeszcze napisać o nauce dbania o deskę (w specjalnej deskarni można było przygotować swój snowboard do jazdy), o konkursach trików na snowskacie na sucho.

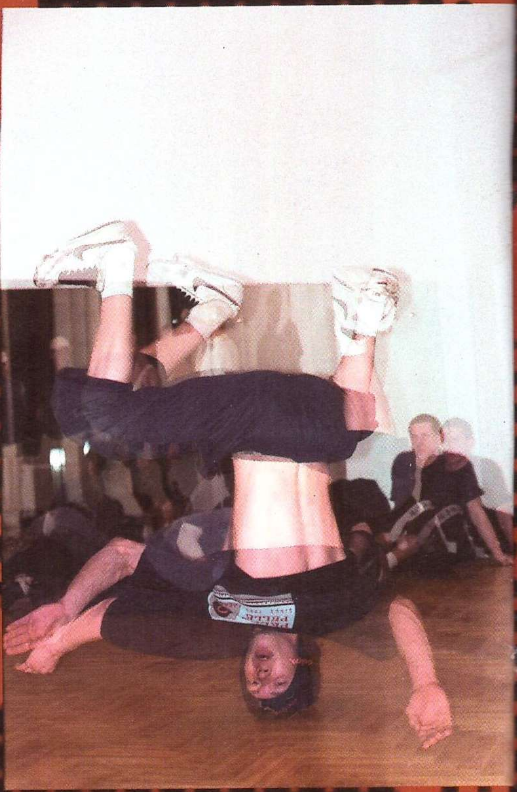
No właśnie! Przez snowskate ja nie miałem fajnego wyjazdu, bo najpierw rozwaliłem nogę Majewskiemu, a potem on rozwalił mi nogę w akcie zemsty, co dla mnie zakończyło się przymusowym spędzaniem czasu nie na stoku. Ja w związku z tym poznałem okolice Szpindlerowego dość dokładnie, przy czym napisać muszę, że... Nie ma o czym pisać, snowskate okazał się bronią obosieczną, niebezpieczną bardzo.

No i co ja mam wam jeszcze napisać? Nic już więcej nie napiszę. Może tylko to, że cała idea obozu dla snowboardzistów jest całkiem fajna i że może dzięki temu młodzież zajarana śnieżnym szaleństwem w wersji board będzie konsekwentnie podwyższała swój poziom. O to chodzi i oby tak było. Do zobaczenia na Woodcampie letnim.

K.
bosekphoto







V

ślizgery
cocoa brovaz
jotuze
graffiti
leśniak&skarżycki&jerzy



No i przyznaliśmy! Siedzieliśmy, myśleliśmy, dzwoniliśmy do ludzi, którzy znają temat, zebraliśmy sporo opinii, ale wciąż nie byliśmy zbyt mądrzy. Biorąc pod uwagę, że wśród nominowanych każdy czymś w roku 2001 zaimponował, wybór naprawdę był trudny. Ale dzień wręczenia Ślizgerów zbliżał się wielkimi krokami i musieliśmy dokonać wyboru. Najłatwiej było jeżeli chodzi o Wasze głosy, ponieważ na Osobowość Czytelników po prostu przysyłaliście typy pocztą standardową i elektroniczną. A Wasz wybór wyglądał następująco:

Muzyczna Osobowość Czytelników:
– FISZ
Deskorolkowa Osobowość Czytelników:
– TADEUSZ GUTEK SZYMAŃSKI
Snowboardowa Osobowość Czytelników:
– MAREK SĄSIADEK

My wybraliśmy częściowo inaczej, częściowo tak samo. A wybraliśmy tak:

MUZYKA
Wykonawca 2001:
– TEDE
Najlepsza Płyta 2001:
– TEDE S.P.O.R.T.
Najlepszy Singiel:
– WACO/DELUKS GRAFFITI
Najlepszy Debiut:
– O.S.T.R.
Najlepszy Producent:
– IGOR
Najlepszy Turntablista:
– KRIME

SKATEBOARDING
Najlepszy Skater:
– TADEUSZ GUTEK SZYMAŃSKI
Nowa Twarz:
– BARTEK MORAWIEC

SNOWBOARDING
Najlepsza Snowboarderka:
– JAGNA MARCZUŁAJTIS
Najlepszy Snowboarder:
– MAREK SĄSIADEK
Najlepszy Jibber:
– MARCIN MAJEWSKI
Najlepszy Trick:
– JAKUB HONCZ

No i dopiero teraz możemy uznać rok 2001 za zamknięty. A Wy, drodzy Czytelnicy, już teraz uważnie rozglądajcie się wokół siebie i dokładnie czytajcie to wszystko, co znajduje się na łamach SLG. Trwa bowiem rok 2002 i już trzeba się zastanawiać, kogo uhonorować w przyszłym roku. Jest jeszcze sporo czasu, ale wciąż coś się dzieje i już można zacząć typować. No, może nie typować, ale wspomniane rozglądanie się na pewno nie zaszkodzi.

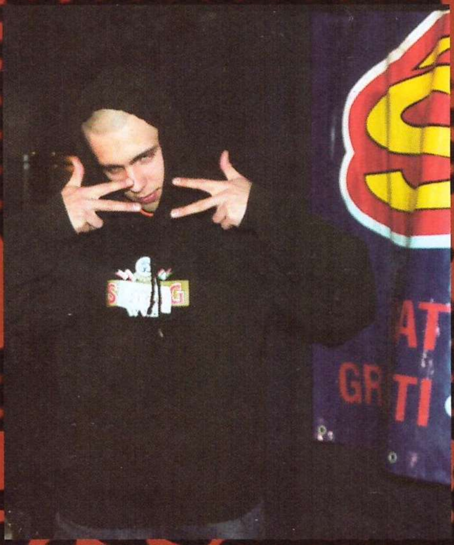
Ślizgery 2001 *** Ślizgery 2001



Franek, Borixon i PiHu ostro koncertują



TeDe – najlepszy wykonawca, najlepsza płyta



DJ Dobry Chłopak rozgrzewa palce przed swoim setem



O.S.T.R. przyjmuje od Rednacza statuetkę za najlepszy debiut. Za chwilę będzie freestyle'ował



TeDe dostał dwie statuetki...



Franek z mikrofonem, O.S.T.R. ze Ślizgerem



Juras z WSP, które dało konkretny koncert



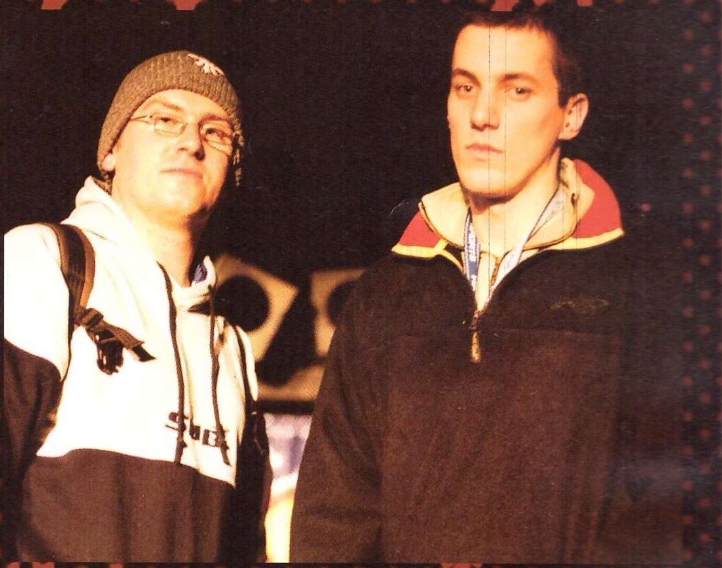
Tymi z JedenSiedem podnosi ciężary



Chłopaki z RRX-u podczas koncertu



Radoskór z V.E.T.O.



Rednacz i Waco – producent najlepszego singla, "Graffiti"



PIHu i Franek



A ludziska patrzyli...

A impreza towarzysząca wręczeniu Ślizgerów odbyła się 21 marca. Dzień to szczególny, bo jest to pierwszy dzień wiosny, a jak powszechnie wiadomo, tego dnia młodzież starsza i młodsza buntuje się przeciw ogólnie przyjętym regułom i idzie sobie na wagary. Rok wcześniej wpadliśmy na pomysł, żeby zamiast na wagary, dzieciaki z Warszawy i okolic wpadły na rapową imprezkę. Tak samo zrobiliśmy w tym roku - od godziny 12 w klubie Proxima trwał rapowy melanż, didżejskie sety i koncerty.

Równo z wybiciem południa klub zaczął się wypełniać. Koncertowa oferta była dość bogata, za adapterami znaleźli się didżeje znający się na swoim fachu, więc przez cały dzień trochę się działo. Nie napiszemy, że działo się idealnie, bo jesteśmy obiektywni, a parę rzeczy nam się tego dnia rypnęło, ale nie było chyba zbyt wielu niezadowolonych. Naszą skuchę możemy w skrócie opisać tak, że rozplanowaliśmy melanż na cały dzień, zapominając o jednym dość istotnym czynniku - o ludzkim zmęczeniu. Impreza osiągnęła apogeum między 15 a 17, a potem zaczęło się trochę przerzedzać na parkiecie i przy barach. Jedynym chyba miejscem, w którym wciąż działo się na równym poziomie (czyli raczej tłok i zainteresowanie), była salka VIP-owska, nazwana tajemniczo "W Zone". Skąd ta nazwa? Ano stąd, że pod literką W kryje się pewien wyborowy produkt, na którego brak artyści oraz zaproszeni goście narzekać tego dnia nie mogli. I nie narzekali, racząc się obficie - na zdrowie!

Co by tu jeszcze napisać? Opisywać wszystkich koncertów po kolei nie ma co, było ich zbyt wiele, a podczas każdego wykonawcy dawali z siebie wszystko, za co wielkie dzięki od SLG i od publiczności. Ta ostatnia reagowała niezwykle żywiołowo, przekonując nas, że warto organizować takie imprezy. Będziemy organizować, nie trzeba będzie nas o to prosić. Wyborowy melanż zakończył się wręczeniem Ślizgerów, a... za rok kolejny, oby równie wyborowy.

Zaczęło się od Smiff n'Wessun. W 1995 płyta Dah Shanin', wydana nakładem Duck Down/Priority Records, objawiła talent dwóch raperów z nowojorskiego Brooklynu. Tek i Steele, bo to o nich mowa, dostarczyli wtedy pierwszą swoją porządną porcję świeżej muzyki i rymów, ale co się potem okazało, na szczęście nie ostatnią. Takie hity, jak "Wreckonize", "PNC" czy "Bucktown" – opowiadający o okolicy, w której mieszkają, pokazały na co stać tych chłopaków. Nie ma co się rozwodzić. Płytka była mistrzowska i do tej pory brzmi nieźle. Jednak to dopiero drugi album, The Rude Awakening z 1998 roku, powalił wszystkich na kolana. Smiff-n-Wessun w międzyczasie musieli zmienić swoją nazwę na Cocoa Brovaz. Wynikło to ze sporu ze znanym producentem broni, który zgłosił pretensję, uważając, że podobieństwo nazwy grupy do jego znaku firmowego jest wykluczone. Wyprzedzając fakty mogę napisać, że w rezultacie jednak Coco Bee's ostatnio odzyskali prawo do bycia Smiff-n-Wessun i nowe projekty będą już sygnowane w ten sposób.

Wracając jednak do The Rude Awakening. Przede wszystkim na pierwszy plan wysuwa się mistrzowska muzyka. O ile na Dah Shinin' bity przeważnie były klejone z sampli, tym razem ilość dodanych instrumentów i rozmaitych smaczków stworzyła niesamowitą po prostu produkcję, z klimatem niespotykanym wcześniej. O takim to właśnie klimacie i wczutej muzie zaczęło się mówić i rozpoznawać niedługo później, gdy pojawił się następny element Duck Down Records – Boot Camp Clik, zrzeszający wielu mc's i muzyków związanych z tą wytwórnia. Płytka BCC to trochę inna historia, ale jest nieodłączną częścią dyskografii Teka i Steela. To tak jakby kolejna część.

The Rude Awakening przyniosła słuchaczom takie mistrzowskie kawałki, jak "The Cash (Still Don't Nuthing Move)", "Back 2 Life" czy "Spanish Harlem" z udziałem Tony'ego Toucha. Po tych numerach widać, że zmienił się też trochę styl rymowania Kokosowych Braci. Teksty są bardziej refleksyjne, dojrzałe, nie tracąc zarazem nic ze swojego lirycznego mistrzostwa i agresywności.

W ramach trasy po Polsce Cocoa Brovaz odwiedzili Warszawę, Łódź i Wrocław. Koncert w warszawskiej Proximie był bardzo dobry. Jako support wystąpili Deluks i Pono. Rozgrzali atmosferę i na scenie pojawiła się gwiazda wieczoru. Cocoa Brovaz – Tek i Steele – przyjechali razem ze swoim DJ-em i dodatkowym wokalem w postaci gościa zwanego Big Ol' Pimp. Można go usłyszeć na płycie Dah Shinin' przed kawałkiem "PNC". DJ dał konkretny pokaz trików i zaczęło się na dobre. Było żywiołowo i mocno. Zagrali wszystko, co mieli najlepsze, a publika zgotowała im dobre przyjęcie. Porządny występ.

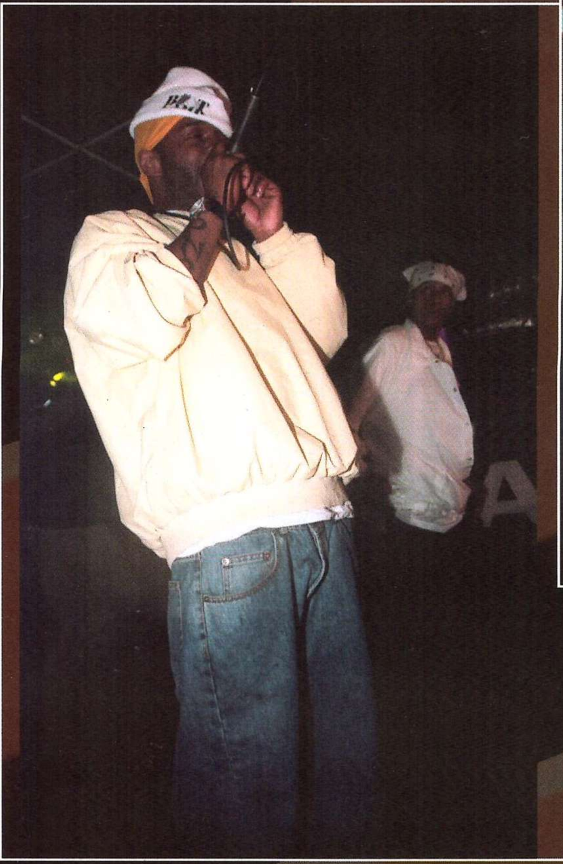
Jako redaktorzy SLG mieliśmy chwilę, żeby przed koncertem porozmawiać z Tekiem i Steelem na osobności. Tak w ogóle, to sympatyczne chłopaki z tych Kokosów, nie ma co. Lubią to, co robią, lubią popalić "troszkie" i lubią pogadać. Z tego gadania Frankowi wyszedł ciekawy materiał, zamieszczony na stronach obok.

wzr

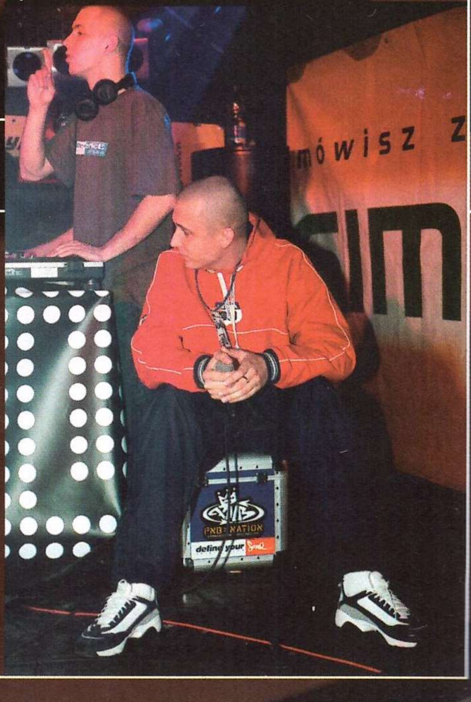


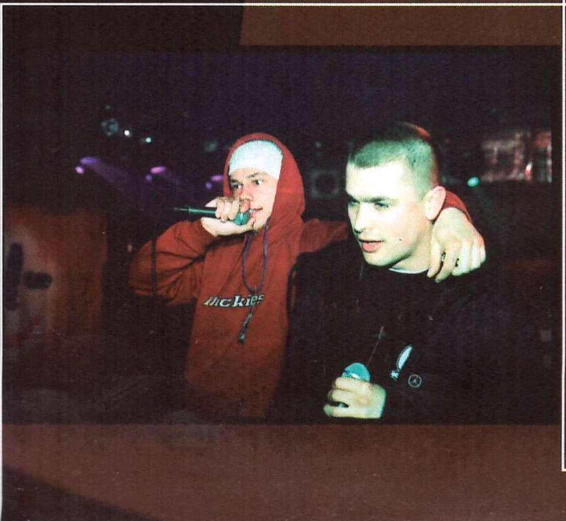
Cocoa Bees - Steele na górze, Tek na dole
po prawej Pono





po prawej DJ Dobry Chłopak
na dole Deluks - Kear i Ryba





COCOA BROVAZ a.k.a SMIFF N' WESSUN



Cocoa Brovaz – jeden z najbardziej konkretnie nawijających zespołów z Nowego Jorku – zagościł w Polsce.
Dużo słyszeliśmy o nich, o sprawie sądowej z producentem broni palnej firmą Smith & Wesson i tymczasowej utracie praw do używania nazwy. Dużo słyszeliśmy ich produkcji, czy to firmowanych logo Smiff n' Wessun czy Cocoa Bee's, czy też Boot Camp Click. Przed koncertem w warszawskiej Proximie udało nam się przysiąść z chłopakami i w spokojnej atmosferze porozmawiać o wszystkim.

Czytałem w jednym z wywiadów, których udzieliliście, że na początku, gdy zakładaliście Smiff n'Wessun, był z Wami jeszcze człowiek, który się nazywał MC Chace. Co się z nim stało?

Tek: Życie, człowieku, wiesz jak jest, niektórzy żołnierze idą na pole bitwy, inni zostają w sali komputerowej. On ma teraz żonę, dzieci, pracę, po prostu życie. Ale często się widujemy, trzymamy się razem.

A co sprawiło, że zajęliście się hip-hopem? Wiem, że Tek długo chciał być rysownikiem, podobno kiedyś nie przypuszczaliście nawet, że będziecie to robić. Co było tym przełomowym momentem?

Tek: Dziwki, człowieku, przeważyły przede wszystkim dziwki, chociaż chodziło też o wiele innych rzeczy. U nas albo rapujesz, albo idziesz siedzieć, albo masz nisko płatną pracę i siedzisz w domu oglądając telewizję. Czasami to jest jedyny sposób na przeżycie, robimy to, co musimy, walczymy o przetrwanie i chcemy mieć z tego jak najwięcej radości.

Gdy ukazała się Wasza pierwsza płyta było, no, mówiąc delikatnie, kilka nieprzychylnych komentarzy w rapowych mediach. Jak widzicie środki masowego przekazu w tej kulturze?

Tek: Dziennikarze są tacy sami, jak wszyscy inni ludzie na ulicach – mają swoją opinię i tyle. Niektórzy ludzie jednak traktują to trochę zbyt poważnie i zamiast informować, wolą wypisywać swoje poglądy. Często mają interes w tym, żeby grać jedno a nie drugie itp. Ci jednak nie trwają bardzo długo...
Steele: Hip-hop powstał bez tego przemysłu, który jest teraz, ale bez tego przemysłu i nas by teraz tu nie było. Teraz przemysł, promocja, reklama, wywiady, kontrakty i pieniądze są jednolitą częścią gry, choć teraz gramy na wielu frontach. Można powiedzieć, że uliczna przedsiębiorczość też jest elementem hip-hopu.

Myślałem nad czymś, co kiedyś powiedzieliście, że hip-hop powstaje na skutek tego, iż wielu ludzi w Stanach nie ma tam swoich korzeni, swojej kultury, swojej histori i na skutek tego braku tworzy coś nowego z potrzeby ekspresji. Jak w takim razie widzicie rap w miejscach takich jak Polska, w których ludzie w przeważającej większości mają swoje dziedzictwo kulturowe na wyciągnięcie ręki?

Steele: To jest tak, że nie ma według nas czegoś takiego, jak biały rap, czy, kurwa, czarny rap czy latynoski rap. Jak jesteś dobry, to jesteś dobry, a jak robisz chujową muzykę, to jesteś chujowy i tyle.
Jeżeli macie swoją kulturę w zasięgu ręki, to zajebiście, bo możecie się do tego odwoływać, nawinąć o tym, co na ten temat wiecie. To jest tak, że jeżeli urodziłeś się w projektach (blokowych osiedlach – przyp. red.) to wszystko co będziesz znał, wszystko o czym będziesz mówił, to czym będziesz żył i to jak się będziesz ubierał, będzie ci narzucone przez projekty. Dlatego nasza druga płyta nazywa się Rude Awakening, bo po wydaniu pierwszej płyty zaczęliśmy odwiedzać inne miejsca, spotykać innych ludzi, dowiadywać się nowych rzeczy i budzić na świat, który jest poza naszym osiedlem. To tak, jakby chłopcy spoza miasta wjechali nagle na Manhattan i zaczęli wariować w stylu: "Ej, zobacz ten wieżowiec, zobacz tę wystawę, zobacz to, zobacz tamto..." Zaczęliśmy czytać tę księgę, bo po okładce nigdy się nie dowiesz, co jest w środku napisane. Odwiedzamy różne miejsca w Europie, byliśmy w różnych stanach, w których nigdy nie myśleliśmy, że będziemy, takich jak Kolorado czy innych. Mamy możliwość odwiedzić te miejsca, poznawać tych wszystkich ludzi, poznawać świat z perspektywy laika, za każdym razem nie wiedząc, co zobaczymy, z kim będziemy rozmawiać itd. Wyszliśmy z naszego osiedla, ale to wszystko tam się zaczęło, od tego, że motaliśmy się razem, że razem zaczęliśmy kombinować. A zaczęliśmy kombinować dlatego, że nie mieliśmy za wielu innych perspektyw, by coś osiągnąć. W tym sensie dla nas wszystko zaczęło się z niczego, jednak każdy może kochać hip-hop i używać go do spełniania różnych celów. Hip-hop nigdy nie miał być kulturą jednego miejsca, to, co jest w nim piękne, to to, że jednoczy cały świat, że daje wielu ludziom możliwość oderwania się od stereotypu w stylu żona, praca, dom, dzieci, że daje nam możliwość porozumiewania się bez pośredników, że nagradza wkładany zapał. Daje nam to poczucie, że jesteśmy w tej samej walce, na różnych szczeblach, w różnych sytuacjach, ale w tym samym i porozumiewamy się w ten sam sposób. Walczymy o to samo, to wszystko wielka sztuka, która staje się w pewnym momencie sztuką życia. Widzimy różne rzeczy i możemy dokonywać wyborów, świadomych wyborów i o to też w hip-hopie chodzi. O wybory, o możliwość wpasowania się, znalezienia swojego miejsca. Możesz być bardzo dziwnym skurwysynem, a mimo to znaleźć dla siebie miejsce. Przemysł dał nam możliwość to rozwijać,

bo z jednej strony oczywiście siedzi facet, który sobie myśli: "Jest tylu ludzi w to zaangażowanych, że można by na tym zbić niezłe pieniądze", ale z drugiej są ludzie, którzy kochają hip-hop tak bardzo, że zajmuje im większość czasu, a mimo to przychodzą im rachunki za światło, za to, za tamto. Nam się udało to połączyć, więc jesteśmy wdzięczni przemysłowi za to, że możemy się rozwijać, żyć i jeszcze robić to, co kochamy. Teraz to wszystko musi iść ramię w ramię, rozwijać się, porozumiewać. To, że hip-hop *powstał w Nowym Jorku, nie powinno dla* mieszkańców innych miejsc znaczyć nic innego, jak *tylko to, że tu powstał. Nic więcej, suchy fakt, powstał z tego i z tego, ale nie ma żadnych* ograniczeń, żadnych zahamowań.

Wiem, że w chwili największego konfliktu East-Coast/West-Coast pojechaliście do Tupaca, nagrywać w jego domowym studio. Jak Wasi ludzie z Nowego Jorku zareagowali na tę współpracę?

Tek: Cieszyli się, zwłaszcza, że Tupac był człowiekiem, który reprezentował sobą bardzo dużo, miał olbrzymi talent. Ten konflikt był pomiędzy poszczególnymi ludźmi, może nie tylko pomiędzy Pakiem i Biggiem, ale pomiędzy poszczególnymi osobami.

A jak widzicie kooperację pomiędzy raperami posługującymi się różnymi językami?

Tek: To zajebiste, nawet jak ludzie nie rozumieją tego, o czym mówisz, to i tak jeżeli jesteś dobry, to poczują klimat, załapią twoje zaangażowanie, twoje umiejętności, całą masę rzeczy. Poza tym ta druga osoba w swoim języku nawinie o co chodzi. Jeżeli poczujesz klimat, przesłuchasz kilka razy, to znaczy, że jest dobrze i tyle.
Steele: Zabawne, że poruszasz ten temat, bo muszę ci powiedzieć, że u nas jest wielu skurwysynów, którzy mówią tym samym językiem co ja i za cholerę nie mogę zrozumieć, o co im, kurwa, chodzi...
Tek: Wibracja to najbardziej pierwotna forma komunikacji, była tu, zanim pojawił się broadcasting, zanim nawet pojawił się język. Wibracja, którą niesiesz, znaczy bardzo dużo. Jeżeli ją poczuję, to będę cię słuchał, jak nie, to wyjebię przez okno twoją płytę. Wszyscy na tym świecie mamy podobne trudności życia codziennego, walkę o przetrwanie, o lepszy byt, o lepszą kulturę, lepsze utwory, to jest nasza podstawowa płaszczyzna porozumienia. Zdajemy sobię sprawę, że w gruncie rzeczy mówimy o tym samym, że jesteś w takim środowisku czy w innym, że jedziesz samochodem ze swoim człowiekiem i myślisz: "Muszę skołować więcej pieniędzy", że zauważyłeś coś, co ci się nie podoba albo co ci się podoba, że masz dziewczynę, albo że masz dziewczyny, że jesteś w klubie, że kombinujesz, że myślisz, że się starasz. W całym tym gównie spotykamy się na wspólnym szlaku, z różnym, ale podobnie ukierunkowanym sposobem myślenia.

Czy na Waszej nowej płycie wrócie do reggae'owych wibracji, do współpracy z takimi ludźmi, jak Eek A Mouse?

Steele: Na pewno będziemy mieli klimaty reggae'owe, bo tam sięgają nasze korzenie. Czujemy to bardzo dobrze, ale nie przypuszczam, byśmy znów współpracowali z Eek A Mouse. Będziemy się raczej starać odkrywać nowe horyzonty, mamy wielu ludzi, których chcielibyśmy zaprosić do współpracy.

Na płycie Rude Awakening macie utwór, który nazywa się "Maya Angelou". Co Was skłoniło, by nazwać utwór imieniem i nazwiskiem tej słynnej poetki?

Steele: Po prostu uważamy się za poetów, za ludzi pióra i ludzi słowa. Różni raperzy chcą być nazywani w różny sposób, a my, my jesteśmy poetami getta. Gdy mówimy, bierzemy wszystko pod uwagę i poszerzamy nasz język, rozwijamy się. Dlatego może nie usłyszysz nas często na freestyle'u, bo gdy coś mówimy, to to myślimy, bierzemy za to pełną odpowiedzialność. Maya Angelou była bardzo mocną poetką, bardzo wpływową artystką, porozumiewała się we wspaniały, wyszukany sposób, czego my od niej chcemy się nauczyć.

Co się zmieniło, od kiedy Duck Down zawarł umowę z Rawkusem?

Steele: Duck Down to nasz menagement. Oficjalnie jesteśmy my i cały Boot Camp Click w Rawkusie z dystrybucją MCA, co spowoduje, że pewnie nasz nowy album sprzeda się lepiej na przykład w Idaho czy gdzieś tam.

A jak się czujecie po odzyskaniu Waszej starej nazwy, Smiff n'Wessun?

Steele: Zawsze byliśmy Smiff n'Wessun, dla nas to zawsze było to, cieszymy się jednak, że znów można nas postrzegać jako tę samą grupę, tych samych ludzi, tę samą drogę. Takie ciągłe zmiany mogą zmylić wielu ludzi. To będzie już nasza trzecia płyta z featuringami Tupaca i wielu innych gości, którą cieszymy się firmować naszą starą nazwą.

Szykujecie na płycie jeszcze jakieś niespodzianki?

Steele: Co nowego? Usłyszysz nas, produkcję Beatminerz, nasz styl, dajemy ci czystą jazdę, Teka i Steele'a. Gdy będziesz słuchał naszej płyty, nic nowego, tylko to, co najbardziej kochasz – naszą jazdę, nasz styl. Zwykła codzienna jazda, będziesz tego słuchał i myślał: "właśnie tak jest, dlaczego ja tego nie powiedziałem?" Dlatego to się nazywa Still Shinin, czyli, że cały czas jest ta jazda, codzienne życie – Tek i Steele. Dajemy ci basic training, czyli to, co jest podstawą.

W Waszych utworach często odnajdujemy podteksty polityczne. Jak się czujecie teraz, jako mieszkańcy Nowego Jorku, w tych czasach, z tym wszystkim, co się dzieje?

Tek: (przyśpiewuje) "Wojna, wojnaaa jest wszędzie." To jak w starej kreskówce G.I.Joe – to dopiero połowa bitwy. My, Czarni, jako mniejszość musimy się orientować w tym, co się dzieje, w tym, co mówi nowy prezydent, w tym, co mówi ten, co mówi tamtem, wyciągać wnioski. Musimy wiedzieć, jakie prawa kto wprowadził dwadzieścia cztery godziny temu i już zaczyna je egzekwować. Jak nie będziemy zorientowani, to skończymy pod butem. Nie musimy chodzić na spotkania okręgu, ale musimy być na bieżąco, kontrolować sytuację. Musimy stawiać tam jak najwięcej naszych ludzi, kontrolować to i szerzyć świadomość, wiesz: "Each one teach one" (przysłowie, w wolnym tłum: "niech każdy nauczy jednego" – przyp red).

Powiedzcie, jak się czuliście, kiedy P.Diddy czy Puff Daddy zrobił "Spanish Harlem"? Nie uważacie, że zerżnął od Was patent?

Steele: Ha! Spoko, wiesz, to jest skurwysyństwo, ale my zawsze przecieraliśmy ścieżki, by kolejni ludzie mogli nimi podążać. Chcesz podkradać patenty – spoko, my oczekujemy w zamian tylko szacunku. Używasz naszych patentów, to oddaj nam należyty szacunek. A Puffy to...
Tek: Ale ludzie wiedzą, ludzie rozpoznają, wy to wiecie, napiszecie i więcej ludzi się dowie, kto, gdzie i w czym jest innowatorem, kto przecierał szlaki, a kto podpierdalał patenty. Gdyby ludzie nie wiedzieli, nie mówilibyśmy teraz o tym.

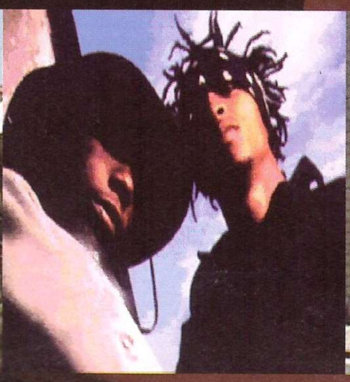
A co myślicie o takim disowaniu, jakie odchodzi na Waszej scenie ostatnio, chociażby "The Bridge is Over" z ostatniej płyty Nasa?

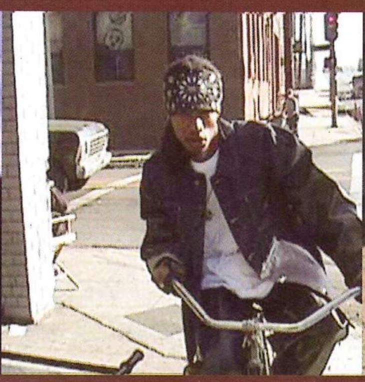
Steele: Disy! Wiadomo, bitwy były od lat, poprzez bitwy na przykład Krs-One i MC Shan zdobyli taki szacunek, Tim Dog, Rock Steady i Top Rockers – to wszystko jest częścią hip-hopu, niektórzy ludzie potrzebują tego, żeby przetrwać, inni nie. Popatrz na Canibusa, nie słyszałeś od niego nic, od kiedy L. zamknął mu mordę. Jeżeli to dobra muzyka, to wszyscy się tym jarają...

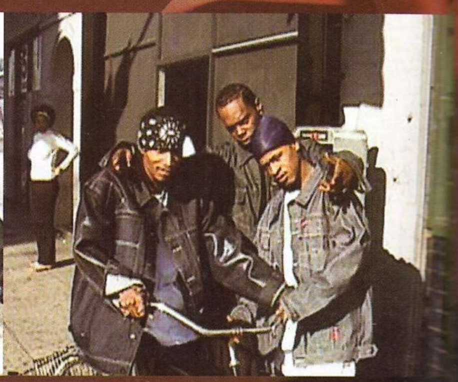
A czy nie bywa to czasem trochę niebezpieczne, na przykład to, co zrobił Nas z Cormegą? Czy to nie skończy się w stylu 2Pac i Biggie?

Steele: Wiesz, jeżeli chodzi o mnie, to się nie mieszam. Może jest tak, że dwóch przyjaciół usiadło sobie przy stole i pomyślało: "Mój album wychodzi, twój tak samo, może podgrzejemy trochę atmosferę i nagramy na siebie nawzajem konkretne disy, będziemy na siebie bluzgać, aż każdy będzie czekał na nasze kolejne płyty?" Nie mówię, że tak było, ale











nie mówię też, że tak na pewno się nie stało. Czasem idzie w ruch broń, ale to nie zdarza się codzień. Czasem ktoś wraca z podbitym okiem, czasem to jest rozmowa, a czasem ukartowana rozgrywka. Powiem ci jedno – gdy po raz pierwszy weszliśmy do tej gry, robiliśmy nasze interesy na ulicy i zaczęliśmy poznawać różnych skurwysynów, z którymi zaczęliśmy wchodzić w różne konflikty i wdawać się w różne awantury. Dużo ludzi nas nienawidziło, bo nigdy nie będą cię wszyscy lubić. Chodzi o to, żeby wierzyć, że to, co robisz jest słuszne, że twój materiał, to, co nagrywasz, to jesteś ty, to nie jest sztuczne, takie, owakie, jakiekolwiek – to jest twoje, to jesteś ty i chuj wszystkim do tego! Jak jesteś przekonany do tego, co robisz, to trzymasz się swojej linii i w ostatecznym rozrachunku dobrze na tym wychodzisz.

Tek: Jednak trzeba przyznać, że w tych czasach jak się komuś ubliża, mówi: "zrobię ci to, tamto, nic z ciebie nie zostanie, zaciukam, zastrzelę, rozwalę łeb", to trzeba być przygotowanym na to, by to zrobić, że gdy się spotka tę osobę na ulicy, trzeba brać odpowiedzialność za słowa, bo to może zaboleć. Chłopaki trzymający to twardą ręką nie biorą sobie wszystkiego do serca, ale potrafią rozpoznać zniewagę, a wtedy nie ma akcji typu: "dawaj, lejemy go", już trzeba ich odciągać. Z niektórymi rzeczami więc trzeba uważać, bo na ulicy to wszystko dzieje się naprawdę. Nikt nie robi sobie żartów. Widzisz, ja kocham moich ludzi i dlatego oni kochają mnie, jeżeli obrażasz mnie, to możesz spotkać też jego i nawet o tym nie wiedzieć. Dawniej bitwy to były bardziej bitwy na lepsze rymy, na style, na flow, na to, kto ma więcej panienek. Teraz to już nie ta sama gra. Ale kochamy to gówno...

Zajmują Was też może inne dziedziny hip-hopu, break-dance, graffiti?

Steele: Proste, że tak. Break-dance, graffiti, to wszystko. Zostałem aresztowany za pisanie mojego imienia na ścianie, zanim jeszcze zająłem się rapem. Na Brooklynie jest wszystko, nawet najgorsi kryminaliści mają swój prosty tag czy jakiegoś bubbla, którego sobie od czas do czasu gdzieś postawią na murze. To jest kultura, w której żyjemy, którą żyjemy i która przez nas przesiąkła.

Co dzieje się teraz z Boot Camp Click, jakich projektów poza nowym Smiff n'Wessun możemy się spodziewać?

Steele: Kompilacja Duck Down już jest gotowa. Mój człowiek Buckshot z Black Moon kończy pracę nad swoją solową płytą. Heltah Skeltah pracuje nad materiałem. O wszystkim będziemy was informować na bieżąco na www.duckdown.com, gdzie wrzucamy też czasem nową muzykę.

Rozmawiał Franek

fotowzr





JOTUZE

W hip-hopie zawsze dużo się dzieje, są bitwy, konflikty, sympatie, antypatie i cała masa innych dziwnych czynników, które wpływają na to, jak postrzegane i jak odbierane są poszczególne osoby w nim uczestniczące.

Nie da się chyba ukryć, że filmowe wystąpienia Eldoki z Grammatika wzbudziły sporo emocji, a co za tym idzie, fale reakcji, które mocno zaszkodziły planom zespołu, którego popularność jeszcze nie tak dawno rosła dużo ponad przeciętną. Eldoka oczywiście sam odpowiada za własne słowa i zachowania, mam jednak wrażenie, że niesłusznie pokrzywdzony w całej tej historii został Jotuze, druga część Grammatika, bardzo dobry eMCe i człowiek, który zawsze ważył słowa, rzadko wypowiadawszy się na temat innych. Macie teraz niepowtarzalną okazję, by dowiedzieć się, jak to wygląda z jego perspektywy.

Jakiś czas temu doszły mnie słuchy, że Grammatik kończy swoją działalność po nagraniu ostatniego kawałka wspólnie z Pezetem na płytę Pezet/Noon. Czy to naprawdę koniec?

- Wiele osób się zdziwi, słuchając tego kawałka, bo choć jest tam napisane Grammatik, to mnie tam nie ma. Są tam tylko Pezet, Małolat i Leszek (Eldo)...

Ale możesz nam oficjalnie potwierdzić, że już nie ma Grammatika?

- Na dzień dzisiejszy wszystko jest zawieszone w próżni, ja sam nie wiem, jak to będzie. Chodzą różne słuchy, że tak, że nie, ale ja tych pogłosek nie rozpuszczam. Na razie na pewno nie czuję, żebym mógł coś takiego nagrać czy zrobić cokolwiek w tym kierunku. Bardziej bym chciał teraz sobie ponagrywać coś samemu, nie mówię od razu o robieniu płyty, ale kilka numerów, puścić, zobaczyć, jak to wychodzi.

Czy to wynika z tego "zamieszania" wokół Eldoki, czy z czegoś innego?

- Widzisz, sytuacja jest o tyle dziwna, że ja w tym wszystkim stoję z boku, ja teraz jeżdżę tylko na koncerty i się bawię, nie widuję się często z chłopakami, powoli żyję swoim życiem .

A czy ta sytuacja w ogóle Was podzieliła, wpłynęła na Wasze kontakty?

- Powiem ci szczerze, że mnie to wszystko pierdoli, nie interesuje mnie, ale na pewno w jakimś tam stopniu nas podzieliła i temu nie mogę zaprzeczyć. Jeździmy na koncerty i tam, wiadomo, jest część ludzi, która krzyczy "Eldo", rozmawia z nim i tak dalej. Są jednak też inni i tych, trzeba przyznać, jest więcej, którzy go jadą, ignorują albo są wręcz wrogo nastawieni. Ja na szczęście nigdy nie miałem takich problemów, ale czuję trochę, jakbyśmy nie byli zespołem, jakby każdy z nas był tam osobno. I to jest trochę chujowe.

Ciebie nie spotkały nigdy żadne nieprzyjemności związane z wypowiedzią Eldoki?

- Nie, na szczęście nie, i cieszę się z tego, bo nigdy nic nie nabroiłem, nie zrobiłem, ani nie

powiedziałem niczego, czego musiałbym się wstydzić.

A jak widzisz te ataki na Eldokę, niektóre dosyć drastyczne - czy uważasz, że zasłużył sobie aż na tyle?

- Na początku to było nawet fajnie, jakieś nagrywki, jakieś bitwy, no, może nie takie z prawdziwego zdarzenia, ale zawsze. Ludzie są głodni takich akcji, ale potem, to już się zrobiła przesada. Ale jak ludzie chcą na nim wieszać psy, to będą to robić i im nie przetłumaczysz, będą to robić, aż im się znudzi.

Długo jeszcze planujecie koncertować?

- Jak nas będą zapraszać, to będziemy jeździć, ale ze starym materiałem. Jak chcą słuchać, dzwonią i zapraszają na koncerty, to dobrze.

Słyszałeś na pewno jego solową płytę. Jak Ci się podoba?

- Słyszałem, chociaż nie mam jej w domu. Muszę powiedzieć, że dwa kawałki mi się podobają, ale tylko dwa - "Te słowa", ten, do którego był teledysk z taką muzyczką coś a la Prodigy "Keep it Thoro", no a drugi, to ten z Sokołem z WWO.

Mówimy tu o wielu sytuacjach, w których nie uczestniczysz, nie przystąpiłeś też nigdy do Obrońców Tytułu i nie pojawiałeś się w tych wszystkich bitwach. Dlaczego nie związałeś się z nimi?

- Nie miałem potrzeby się sprawdzać, nie uważałem, że jestem dobrym freestylowcem i mnie to nie kręciło, więc nie chciałem nic robić na siłę. Uważałem, że chłopaki freestylują na wyższym poziomie, więc jakoś nigdy o tym nie mówiliśmy, ale gdybym mógł do nich przystąpić, wcale nie jest powiedziane, że bym chciał.

Wspominałeś o własnym projekcie, na jakim to jest etapie?

- Na początek myślę o jakiejś muzyce, muszę znaleźć ludzi, którzy by mi zrobili dobre podkłady. Zaczynam też coś pisać, no i tak jak mówiłem, nagram trzy albo cztery numery i zobaczymy co będzie. Czas pokaże.

Planujesz jakąś współpracę z Noonem?

- Cenię go bardzo za podkłady i na pewno chciałbym, żeby coś zrobił pod te moje kawałki, ale nie wykluczone, że nie zrobi, być może z powodów finansowych, może z innych. W każdym razie pewnie spróbuję go poprosić o jakiś jeden numer. Teraz jest tylu dobrych producentów, że myślę, że nie będzie większego problemu.

Ciekawy jestem, jak teraz, z perspektywy czasu, oceniasz Światła Miasta?

- Ja ją uważam za pierwszą płytę Grammatika, mimo że jest druga. Uważam, że w pewnym okresie była dobra, teraz może mi się trochę mniej podoba i [illegible] trochę bym zmienił, ale jest tam kilka [illegible], do których do dziś nie mam żadnych zarzutów.

Wywiad środowiskowy donosi, że interesuje Cię też inny rodzaj muzyki...

- Możemy sprecyzować, że chodzi o hardcore, który jest moją zajawką od ponad ośmiu lat. Kiedyś, zanim jeszcze powstał Grammatik, były różne projekty, które później poumierały śmiercią naturalną. Teraz od jakiegoś czasu utrzymuję kontakt z ludźmi, których muzyka bardzo mi się podoba, ale zobaczymy, jak to dalej będzie. Na razie jestem wyłącznie odbiorcą.

Wiążesz to z jakąś ideologią?

- W hardcorze można doszukać się kilku ideologii, ale szczerze mówiąc, pod żadną się nie podpisuję. Po prostu jazda muzyczna.

A tatuaże?

- Tatuaże to temat rzeka, od zawsze mnie jarały i zawsze wiedziałem, że będę miał dziary. Zrobiłem sobie jeden parę lat temu, no i poleciało... Tak jak mówili, zrobisz sobie jeden, to będziesz robił następne, to się sprawdziło, no i trochę popłynąłem. Na dzień dzisiejszy mam kawałek pleców, brzuch, obydwie ręce do łokci i w najbliższym czasie planuję dalej. Chcę po prostu być porządnie wydziarany.

Mówiłeś, że do hip-hopowego projektu podchodzisz powoli, ale chyba nagrasz jakieś featuringi albo coś na jakąś składankę?

- Mam kilka propozycji i na pewno nagram, bo szanuję tych ludzi. W tym momencie priorytetem dla mnie jest Endefis i mimo że się to trochę odwleka, to na pewno będę na ich płycie. O innych na razie nie mówię.

Płyta Grammatika sprzedała się bardzo dobrze, nie myślałeś o tym, by związać przyszłość finan-sową z muzyką? I czy to w ogóle jest możliwe?

- Bardzo bym chciał, ale nie widzę za bardzo takiej możli-wości, a szczerze mówiąc, na płycie nie zarobiłem dużych pieniędzy, wbrew temu, co by ktoś mógł pomyśleć.

Dużo słuchasz polskiego rapu, jesteś na bieżąco z tym, co wychodzi?

- Słucham jak najbar-dziej, nie wypieram się polskiego rapu i zawsze mnie intere-suje, co nowego się dzieje, dla mnie to podstawa. Z ostat-nich rzeczy podobały mi się bardzo nowe kawałki WWO szykowane na nową płytę. Ale dużo jest dobrych rzeczy.

A jak widzisz ten przemysł, czy uczciwie traktuje wykonawców, czy raczej wykorzystuje zawarty w hip-hopie potencjał?

- Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że wykorzystuje, bardzo często się wykonawców po prostu okrada. Ale jak podpisujesz umowę czy coś takiego, przeważnie nie masz pojęcia, jak to działa. Ważne jest, żeby wszystko kontrolować od początku i egzekwować swoje.

Jak wyglądają Twoje kontakty z Arkadiuszem Delisiem i jego wytwórnią T-1?

- Dużo dla nas zrobił, dużo pomagał i dalej pomaga, ja jednak teraz nie utrzymuję z nim takiego kontaktu jak reszta chłopaków nagrywających tam.

Myślę, że dużo ludzi chciałoby Cię zapytać o to, jak Ty widzisz polskiego odbiorcę hip-hopu?

- Cenię polskiego odbiorcę, bo słucha tej muzyki, przychodzi na koncerty i pozwala nam to robić. Dlatego nigdy się od tych ludzi nie odwrócę ani nie będę mówił o nich w jakichś złych kategoriach. Dzięki nim to wszystko się kręci i dzięki nim mogliśmy coś zrobić. Wiadomo, że jednych ludzi lubisz, a innych nie, ale ogólnie uważam, że warto dla nich to robić. Szanuję ich.

Rozmawiał **Franek**
fotowzr



Józek w żoliborskim studiu tatuażu



Ekipa ETC: na górze stoją od prawej Widget, Konrad i Pablo F., na dole Myszkin i zaprzyjaźnieni breakerzy...



E T C   C R E W



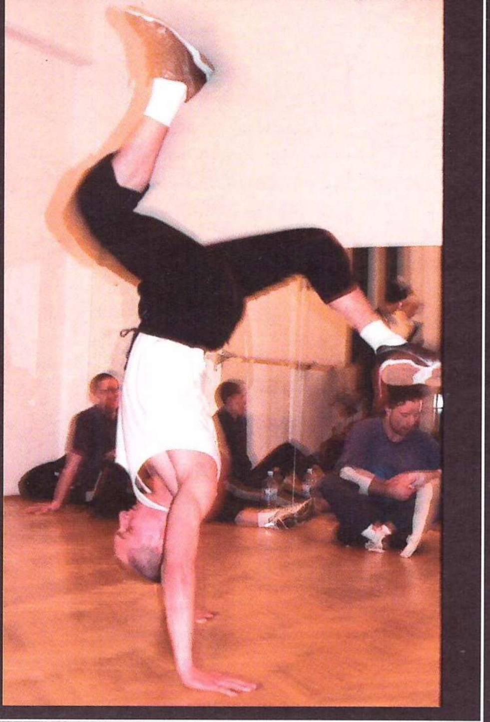
W ramach supportowania zajawki breakdance w magazynie SLG, zaczynamy przedstawiać polskie grupy zajmujące się tą dziedziną kultury hip-hop. Na początek, żeby nie szukać daleko, prezentujemy grupę ETC z Warszawy.
Warszawa bardzo długo pozostawała w tyle, jeżeli chodzi o breakdance, jednak od jakiegoś czasu coś zaczęło się dziać. Powstają młode, ambitne ekipy, a tancerze z innych miast przyjeżdżają do stolicy i przekazują swoje doświadczenia zajaranym dzieciakom.
ETC - Element Cultu - tańczą od trzech lat. Pierwszy skład był trzyosobowy, obecnie w ETC macha pięć osób: Widget i Konrad (Praga Pn.), Maciek (Bielany), Krzychu (Stare Miasto) i nowy zawodnik w grupie, Pablo F. (Imielin). Jednym z założycieli crew był Konrad Żebrowski, niestety, już nieżyjący, na zawsze w pamięci.
Początki były takie, jak to zwykle bywa: zajawka złapana na teledyskach, pierwsze próby, pomoc starszych, doświadczonych znajomych. Treningi były wszędzie, gdzie się tylko dało: na przypadkowych salkach, na ulicy, w szkole. Na początku długie ćwiczenie uprocków, próby powermoves, ćwiczenie własnych styli. Właśnie style teraz są największą zajawką chłopaków z ETC. Jak sami mówią: "Style są dużo ciekawsze, jest więcej możliwości i zabawy. Więc katujemy teraz głównie style..."
Plany ETC są jasne i proste jak drut. Ekipa chce się rozwijać, chce robić swoje jak najlepiej tylko można i – co najważniejsze – robić swoje rzeczy, to znaczy nie kopiować nikogo.
Treningi odbywają się jak najczęściej 4-5 razy w tygodniu. Chłopaki korzystają z uprzejmości znajomej dyrektor szkoły na warszawskim Mokotowie. W sezonie letnim nie mają oporów przed tańczeniem na powietrzu, na przykład pod kolumną Zygmunta na warszawskiej Starówce. Czasem też wbijają się do rożnych klubów, gdzie zdarza im się potarzać po parkiecie.
Grupa ETC nie jest jeszcze grupą znaną, ani utytułowaną, ale zawodnicy są młodzi, średnia wieku to niecałe 20 lat i pełni zapału.
W naszym cyklu przedstawiamy ETC, bo to jedna z pierwszych warszawskich grup, największego miasta Polsce, a najsłabiej reprezentującego, przynajmniej na razie, breakdancing.
POZDROWIENIA OD ELEMENT CULTU: głównie Mysza, który dba o rozwój warszawskiego bibojingu; Łysy; Siwy!!!; cała Starówka i Warszawa; Kołobrzeg – GSB; Koszalin – NSB i wszyscy tańczący breakdance..

foto**wzr**

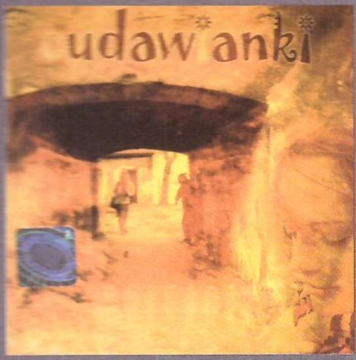









EASTPAK
U.S.A
BUILT TO RESIST
El Paso
entertainment
BATTLE OF THE YEAR
:: BattleofTheYear
:: easteurope
Szczecin | 22.06.2002 | Hala SDS
Zgłoszenia przyjmowane są do 30.04.2002 na stronie www.boty.pl
MTV
MUSIC TELEVISION
ŚLIZG
GLOBALNACOOLTURA
andegrand
SKATE SHOP
SKATESHOP.HIP-HOP.PL
error
CLOTHEZ
WWW.MASSDNM.COM
P01
PLAYER ONE



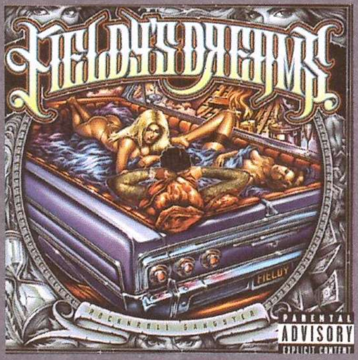
CUDAWIANKI

Generalnie jest dla mnie mroczną tajemnicą, o co chodzi w tej płycie. A już mrokiem totalnym jest dodawanie do śpiewu Magdy Ściubidło rapu, zupełnie niefajnego rapu, dodam. Nazwa projektu - Cudawianki - nieodparcie kojarzy mi się z nazwą Brathanki, zespołem znanym z tego, że swoją pierwszą płytę zerżnął od jakiegoś węgierskiego kompozytora. Tutaj nie ma zrzynania, tutaj jest coś gorszego - bezhołowie. Magda ma nawet sympatyczny głosik, reszta składająca się na projekt już sympatyczna nie jest. Wszystko wzorowane na modnych teraz produkcjach będących crossoverem śpiewanego jazzu, funka i tzw. nowych brzmień, z pewnymi smaczkami hip-hopowymi - tylko nawet przy wzorowaniu się same dobre chęci nie wystarczą. Może nie dysponuję wzorcem wrażliwości niezbędnym do odczytywania podobnych materiałów muzycznych, ale nie żałuję. Szkoda mi nawet czasu na to, żeby się nad tym dłużej zastanawiać. kowal



NEW FLESH
UNDERSTANDING

Słyszałem przedtem jedną płytę chłopaków z Big Dada Recordings (Juice Aleema i Toastie Tailora), rapowej odnogi Ninja Tune, i wydaje mi się, że więcej nie wydali. Poprzednia słyszana przeze mnie miała to wszystko, co najbardziej cenię w angielskich produkcjach hip-hop - świeżość przekazu muzycznego, [illegible] flow, fajne teksty, zajebiste aranże. Na Understanding na pewno nie jest gorzej, kto wie, może nawet jest lepiej? Muzycznie to wszystko wciąż jest odkrywcze, choć przecież już od dłuższego czasu możemy mówić o nowej szkole angielskiego rapu i jej stylu. Podoba mi się odwaga Part 2, producenta tej płyty, który nie waha się przed wpinaniem w swoją konwencję najróżniejszych, czasami nawet bardzo dziwnych dźwięków. A o możliwościach wokalnych Juice'a i Toastiego nie mogę się wypowiadać inaczej, niż w superlatywach. Kilka ciekawych featuringów, między innymi Gift of Gab z Blackalicious, kilka obłędnych kawałków, kilka trochę mniej zajawkowych, w każdym razie z tą płytą można spędzić kilka ciekawych chwil. Bardzo ciekawych. kwl



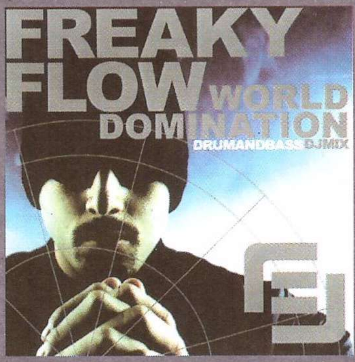
FIELDY'S DREAMS
ROCKNROLL GANGSTER

Fieldy jest basistą Korna, jest więc rokendrolowcem. Czy jest gangsterem, pojęcia nie mam. Gdyby nie był rokendrolowcem, tylko raperem "rasowym", zdisowałbym go od razu i nie zostawił suchej nitki na nim oraz jego tatuażach, skądinąd całkiem kozackich. Słychać, że Fieldy dużo słucha. Przyłożę się o skrzynę bromsa, że w swojej płytowej kolekcji ma wszystko, co ukazało się na Zachodnim Wybrzeżu w ciągu ostatnich przynajmniej ośmiu, dziesięciu lat. Płyta jest bardzo westcoastowa, styl Fieldy'ego jest czymś pomiędzy B-Realem a Kuruptem w słabej formie. Chórki, dźwięki, aranże, refreny, teksty - bardzo-już-kiedyś-słyszane. Niejeden raz słyszane, w niejednym miejscu, w niejednym dużo lepszym wykonaniu. No, ale mamy wszyscy świadomość tego, że Fieldy jest basistą metalowej grupy, który bardzo chciał nagrać album z rapem. Nagrał? Zadowolony jest? Pojęcia nie mam, ja bym na jego miejscu nie był. Zadowolony natomiast jestem z tego, że w końcu, po dłuższej przerwie, usłyszałem jednego z moich ulubionych freaków z West Coast, Sondoobiego z FunkDoobiest, choć tylko w krótkim i znanym już przedtem refrenie. kwl



THE EASY ACCESS ORCHESTRA
THE AFFAIR

Bardzo lubię wytwórnię Irma, i to właśnie z takie płytki, czyli za podróże w krainę easy listening. Znacie ten termin? Nie znacie? No to może widzicie czasem swoich jareckich, jak oglądają oldskulowe włoskie kryminały albo romansidła. Rozmiłowane w chałachalturze nasze kanały telewizyjne rzadko puszczają takie perełki, ale czasem coś się przemyci przez przypakowanych pizdeuszy i silikonowe lale czy jakiegoś Rysia z twarzą przymuleńca. W sumie jednak nie chodzi o filmy, gdy ma się takie płytki - one budują nastrój, zajebiście malują muzyczne pejzaże. Szast, prast i już czujecie się oldskulowo i pomykacie gdzieś w okolicach Monte Carlo, by za moment władować się w leżak i sączyć drina w towarzystwie niuni w klasycznym bikini. Mnóstwo zajebistych dęciaków, świetna sekcja rytmiczna, aż się nie chce wierzyć, że to produkt naszych czasów. Polecam, również samplującym, bo znajdą tu dużo jeśli nie gotowych patentów, to inspiracji do grzebania na dobrych półkach. kowal



FREAKY FLOW
WORLD DOMINATION

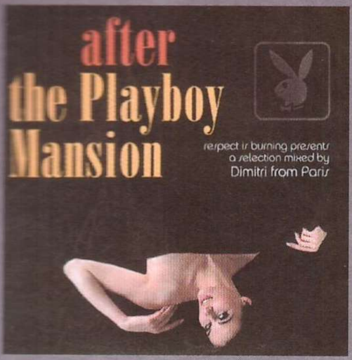
Zawsze ceniłem sobie płyty z Moonshine, bo choć ta wytwórnia zajmuje się bardzo szerokim muzycznym spektrum (generalnie technicznym), to przy kompilowaniu bądź wypuszczaniu nowych artystów, zawsze kieruje się zasadą starannej selekcji. DJ Freaky Flow to spec od drum'n'bassu, a mixtape World Domination jest jednym z najlepszych junglowych składaków, jakie słyszałem. A słyszałem naprawdę sporo. Freaky ma bardzo "rapową" manierę miksowania płyt, nie boi się trików, odważnych skreczy i generalnie pokazywania swoich sporych możliwości, z czym przy miksowaniu drum'n'bassu trzeba uważać. Mamy na tej płytce kawałki w obłędnym tempie, trochę wolniejszych wczuwek, kilka przesterowanych przegięć, a także sporo wokali. Z pewnością sporo z was zdziwiłoby się mocno, słysząc Syndicate Mix kawałka "Party" w wykonaniu... Nelly Furtado. Są tu również kawałki Kingsize, kilku freestyle'ujących emcees, a także "Brothers In Detrot" moich drum'n'bassowych faworytów, Omni Trio. Polecam miłośnikom dobrego miksowania połamanych dźwięków, a także tym, którzy do tej pory nie spotkali się z podobnymi produkcjami. kowal



DJ QUEST
QUESTSIDE (UNTOLD TALES)

Lubię słuchać zmagań z gramofonami, bo okiełznanie tych bestii z ciężkimi talerzami to kawał trudnej roboty. Czasami mam jednak wrażenie, że są wśród turntablistów goście, który lubią przegiąć. Kompilacja turntablistycznych dokonań DJ Questa jest splotem zajebistej techniki, niekiepskich produkcji i remiksów, ale również momentów przegięcia dość ciężkiego, podczas którego traci się pewność, czy to jeszcze umiejętności, czy już choroba psychiczna. Mnóstwo tu różnych jazd - hip-hop, elektro, ponure i ciężkie ambienty (to się czasami zdarza), a także popowe kawałki poddane remiksom - w tym wypadku megahit "Shout" duetu Tears For Fears. Quest prezentuje tu swoje dokonania z ostatnich dziesięciu lat, projekty własne, ale również kooperacje z kilkoma innymi wariatami od gramofonów, chociażby z DJ Cue, Eddie Defem czy DJ Diskiem. Doceniam ciężką pracę, doceniam niebanalne umiejętności i ucho, ale ostrzegam - to bardzo ciężki materiał. kwl


COMING SOON
error
CLOTHEZ
ONLY IN AUTHORIZED SHOPS



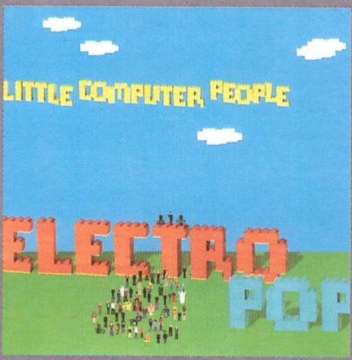
DIMITRI FROM PARIS
AFTER THE PLAYBOY MANSION

Gdzieś słyszałem albo przeczytałem, że kompilacja Dimitriego zatytułowana A Night At The Playboy Mansion okazała się większym hitem, niż jego album autorski. Nie dziwię się, bo choć album był znakomity, miks z plejbojowej imprezy był po prostu mega. A jak coś jest mega, to często możemy się spodziewać kontynuacji. No i mamy kontynuację, w postaci selekcji przygotowanej na afterparty. Długie afterparty, bo tym razem wybory Dimitriego ukazały się aż na dwóch płytach. I bardzo dobrze, i ja się bardzo cieszę, bo znów mam przyjemność obcowania z selekcją typu ekstra. Posłuchajcie mnie (a właściwie przeczytajcie) na tych dwóch płytach jest aż 25 kawałków, ciężko to opisać w krótkiej recenzji. Dodam więc może tylko, że znajdziecie tu i Imagination, i Les Nubians, i Beautiful People, i De La Soul z Chaką Khan, i Boris Dlugoscha z Roisin Murphy - większość kawałków w remiksach, wszystkie znakomicie znalezione w czasie, poukładane, dopieszczone. Dla miłośników funka imprezowego, ale tego momentami bardziej stonowanego, choć czasami rwącego się do przyspieszenia. kowal



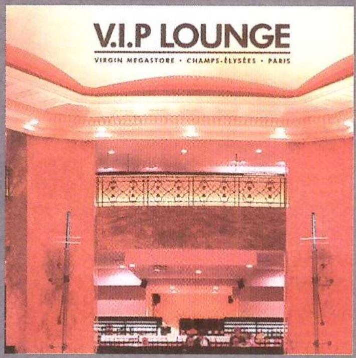
PIJANI POWIETRZEM
ZAWIESZENI W CZASIE I PRZESTRZENI

Za projektem Pijani Powietrzem kryją się dwie rapowe polskie firmy - częstochowskie Ego i katowicka Pokahontaz (niegdyś Paktofonika). Niegdyś kawałki tego materiału puścił mi Fokus w częstochowskim studiu, gdzie był on tworzony. Byłem pod wrażeniem. Potem usłyszałem Pijanych na żywo we Wrocławiu. Nie byłem pod wrażeniem. Teraz przebiłem się kilka razy przez tę płytę. Podoba mi się i nie podoba mi się. Podoba mi się odważne pójście w połamane bębny, niekonwencjonalne (jak na polskie warunki) produkcje, podobają mi się opowiedziane historie, trochę z innego wymiaru, pełne przenośni, a może po prostu lekko mistycznego słowotoku. Choć niektóre historie mi się nie podobają. Podoba mi się flow Fokusa, to na pewno. Nie podoba mi się flow Śliwki, to też na pewno. Wkurza mnie śmiech po kawału "Miniatury", sam kawałek też mnie wkurza. Nie podoba mi się to, że podczas słuchania tej płyty cały czas przewijam do "Fotek" i "Latającego Holendra", choć przewijam, bo podobają mi się te kawałki. Czasami nie podobają mi się skrecze Haema i Bambuda, czasami mi się podobają. W każdym razie - dużo emocji, różnych emocji. kowal



LITTLE COMPUTER PEOPLE
ELECTRO POP

Anthony Rother to jeden z guru nowoczesnego elektro. czy to dobrze? Dla niego na pewno tak. Słucham dużo elektro, bo mam sentyment dla tej muzyki choćby z tego powodu, że hip-hop bez niej i kiedyś, i dziś byłby zupełnie inny. Cholera wie, jaki by był. Mam na półce całą elektro klasykę, często też sięgam po njuskulowe produkcje. I zdarza mi się wkurwić. Dlaczego? Ano dlatego, że choć moda na lata 80. w przypadku elektro pozwoliła na stworzenie kilku fajnych projektów, to czasami jednak dusi tworców, narzuca im coś, co tworzy z zapewne bardzo na serio nagrywanych utworów jakieś kalekie kalki dawno zakończonej dekady. Rother nieźle posługuje się wszystkimi wymaganami arkanami elektro - kawałki są bardzo odhumanizowane, zachowują nienaganne tempo, w warstwie aranżacyjnej są minimalne, jak być powinny i nie braknie odwołań do klasyki gatunku, choć nienachalnych. Jednocześnie jednak coś tu jest nie tak. Nie wiem, co. Coś po prostu jest nie tak. kowal



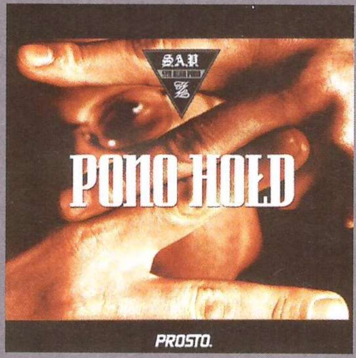
V.I.P LOUNGE

Dawno temu spotykałem się z bardzo miłą dziewczyną o imieniu Ania. Kiedyś pojechaliśmy na romantyczną wycieczkę do Paryża, która w sumie wcale nie okazała się romantyczna, ale przecież Paris jest jakimś synonimem romantyzmu, nie? Romantycznie nie było, bo Ania wkurwiła się na mnie lekko, kiedy pierwszego czy drugiego dnia wycieczki wydałem prawie wszystkie pieniądze w sklepie muzycznym... No, nie mogłem się powstrzymać. A ten sklep, to jest właśnie ten sklep, którego sufit widzicie na okładce tej składanki - olbrzymi, trzypiętrowy Virgin Megastore na Champs-Elysees. Sklep ten postanowił przysponsorować wydanie tej składanki, żeby promować młode talenty z Francji i okolic, zajmujące się produkowaniem muzyki, ogólnie określanej, jako nowe brzmienia. 30 kawałków, część z nich całkiem fajna, część nijaka, część słaba po prostu. Trochę elektroniki, trochę funka, trochę dubu, trochę orientalnych brzmień, eklektyczny misz-masz. Nie mam romantycznych wspomnień z tamtej wycieczki, nie mam jakichś fajnych odczuć po przesłuchaniu tego składa. k.



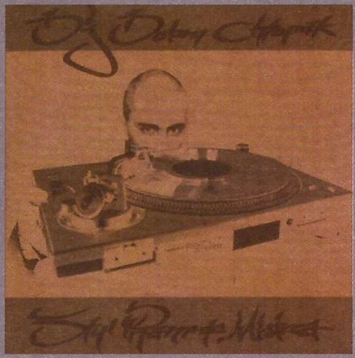
SFERA
SATELITA PREKURSOR

Do tej pory Rybnik kojarzył mi się z Markiem Sąsiadkiem, naszym debeściakiem snowboardowym, teraz będzie mi się kojarzył również z duetem Sfera. Czy będzie mi się kojarzył dobrze? Satelita? Prekursor? Czego prekursor, pardon, że się zapytam? Kicia i Lingo, bo to oni odpowiedzialni są za tę płytę, starają się być oryginalni. I to jest plus. Efekt ich starań nie jest jednak jakiś specjalny. I to jest minus. Zdarzają im się kawałki fajniejsze, jak na przykład "Na 260", ale zdarzają im się też niefajne, jak... kilka innych. Znów mamy więc plus i minusy. Zainteresował mnie Dj eprom, podobają mi się jego podkłady, są na płycie tylko trzy - to minus. Podoba mi się głos Pauliny - to plus. Przede wszystkim jednak uważam, że Kicia i Lingo powinni jeszcze sporo popracować nad swoim stylem, oryginalność - wspominana już - jest rzeczą osiągalną, ale trzeba dużo pracować nad stylem właśnie. No i może przydałoby się więcej tekstów o czymś. I tyle o tym. kowal



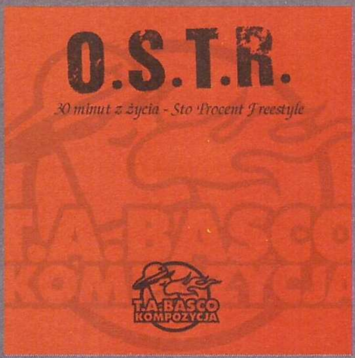
PONO
HOŁD

Długo pracował Poniedziałek nad tą płytą i efekt tej pracy uważam za dobry. Nie bardzo dobry, nie wybitny, ale dobry. Rzetelnie przewinięte historie, szczere, momentami bardzo osobiste, przyprawione charakterystycznym stylem Pona. Uliczny hardkor z przesłaniem, w przypadku którego jednego możesz być pewien - tu nie będzie gadania o głupotach. Można się nie zgodzić, można mieć inne zdanie, inne podejście, ale na pewno nie można zarzucić Ponowi braku ugruntowanych wizji na życie, braku pomysłu na nie. I za to szacunek. Mnóstwo gości, właściwie w każdym kawałku ktoś się pojawia. Często to niszczy autorski pomysł, tutaj tak nie jest, bo główny autor potrafił zapanować nad kolegami, a oni dobrze z nim współgrają. Atutem tej płyty jest też dobrze przygotowana strona muzyczna, podkłady trafnie podkreślają słowa, nie ma wpadek. "Spróbuj", "Tabu", "Bałagan na strychu" - to moje najmocniejsze typy, a całą płytę uważam za jedną z najciekawszych ZIP-produkcji. kwl



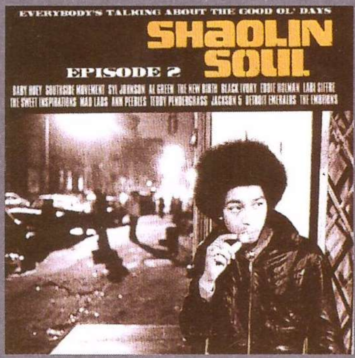
DJ DOBRY CHŁOPAK
STYL PIJANEGO MISTRZA

Brzydal właśnie wypuścił swoją drugą miksowaną produkcję. I git, bo chłopaczyna wie, co robić z płytami i adapterami. Całość produkcji podzielił na cztery rundy, podczas których walczy z kolejnymi przeciwnikami (Stany-Polska-Francja), stawiając ich obok siebie, miksując, uderzając w udane blendy (dla mnie hiciorem jest Mobb Deep na podkładzie Molesty). Jest miejsce na triki, których Dobry trochę zna, ale nie ma ich zbyt wielu, chodzi raczej o przedstawienie jak największej dawki muzyki, starannie dobranej, ciekawie powiązanej w kolejne odsłony. Całość poprzetykana jest wrzutami kolegów, zachęcających Dobrego do utrzymania tempa. I ja też go zachęcam, bo w swoim fachu ogarnia się w porządalu. To będzie krótka recenzja, choć mixtape trochę trwa - polecam. kwl



O.S.T.R.
30 MINUT Z ŻYCIA

Z czego najlepiej znamy O.S.T.R.ego? Ze stylu wolnego. Dla mnie jest w tym najlepszy - wbił się na sam top i na razie nie widzę żadnego detronizatora. Potwierdza to ta 30-minutowa płytka, na której kolega Ostrowski zapierdala freestyle'e pod swoje produkcje, miotając słowami w tempie huraganowym, a skojarzeniami robiąc takie zamieszanie w głowie, że momentami może się w niej niekiepsko zakręcić. I kręci się, a O.S.T.R. jedzie dalej, pobijając kolejne rekordy prędkości, mijając kolejne bramki z napisem: "To się nie da zarymować". Da się. "Ostry, Ostrowski/mam więcej rymów, niż wódki jest w Rosji" - a jak wszyscy wiemy, w Rosji trochę gorzały się produkuje i spożywa. Tyle o słowach. Choć jeszcze: "Wypluwam słowa jak karabin naboje/chuj w dupę Ich Troje" - to z tego samego kawałka, którego właśnie słucham, proste, ale pomaga znieść świadomość, że dwurur pochodzących z tego samego miasta, co O.S.T.R. wciąż pokazują w telewizji. I już tyle o słowach. Produkcja? Bardzo ok., dużo ciekawych pomysłów, bez wyjątkowych rewelacji, ale rzetelnie. Materiał prima sort. kowal



SHAOLIN SOUL
EPISODE 2

Kolejna składanka z oldskulowymi kawałkami soulowymi i funkowymi? Kolejna kompilacja, na której możemy posłuchać takich wymiataczy, jak Al Green, Syl Johnson, Jackson 5, Detroit Emeralds, Baby Huey i jeszcze kilkunastu innych? Owszem, ale nie tylko. Nie podpowiada wam czegoś tytuł? Nie, nie chodzi o to, że wszyscy ci wykonawcy mieli podwyższone skillsy w chińskich stylach walki. Może zresztą mieli, sam nie wiem. Tu chodzi o coś innego. Francuska wytwórnia Hostile Records wspólnie z Delabel postanowiły na jednej płycie skompilować kawałki, z których sample wykorzystał wielki RZA, ojciec chrzestny Wu-soundu. Z taką myślą powstał pierwszy epizod Shaolin Soulu, wkrótce po którym ukazał się epizod drugi. Kawałki umieszczone na obu płytach zawierają motywy muzyczne wykorzystywane nie tylko przez producenta Wu-Tang. Są tu też kawałki, z których korzystał Dre, Eminem i jeszcze kilku innych wykonawców. W Stanach już od jakiegoś czasu modne są podobne kompilacje, Francuzi poszli za modą. Bardzo dobra propozycja, żeby wyćwiczyć sobie ucho i kolejny raz udowodnić sobie, że w kraju bez specjalnych tradycji i przesadnie długiej historii, jakim niewątpliwie są Stany, hip-hopowi twórcy czerpali z tradycji pełną garścią. kowal

BONGOS FESTIWAL

GWIAZDA GŁÓWNA

MOBB DEEP

GOŚCINNIE

Infamous Mobb & Big Noyd

30 MAJA 2002
WARSZAWA

szczegóły wkrótce

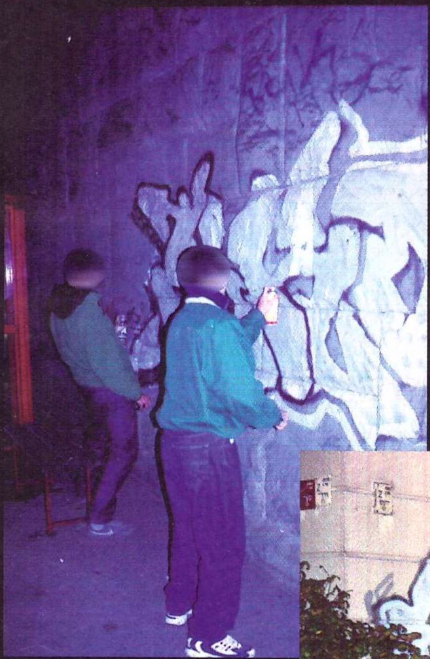
www.bongos.pl

bombing















FORIN/AX VHS BSK



NAKOR/HJK



SLIK/AX VHS



FORIN/AX VHS BSK



AMINO / AX



AZJA / HXM, LM



IEER/AX DEF



LIFT /4MA



LIMP2 / VHS, TSK

CEJN / VHS, TSK

SZEJN / VHS, TSK

MANSON / NK, EWC, TSK, UC





CHINE / BHK

XRAY / TG, KTR

CEJN / VHS, TSK



SZEJN / VHS, TSK

KINE / TNB, NK, EWC, TSK

CEJN / VHS, TSK

KOSZALIN



MANSON PRZEZ SZEJN / VHS, TSK

CEJN / VHS, TSK

SZEJN PRZEZ MANSON / NK, EWC, TSK, UC



SZEJN / VHS, TSK

KENSER / TG, KTR

MANSON / NK, EWC, TSK, UC

CANSER / TG, KTR



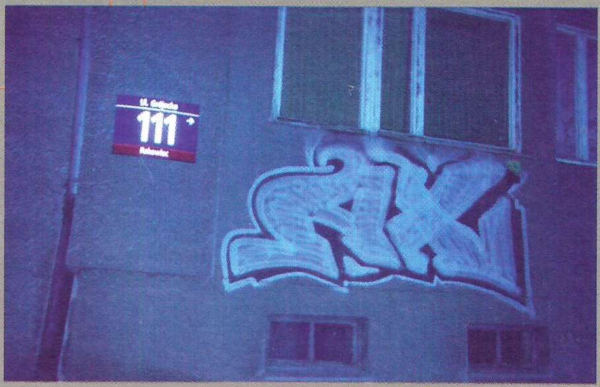
Jeśli chcecie przysyłajcie zdjęcia swoich prac na adres redakcji. Postaramy się je pokazać.

LIMP2 / VHS, TSK

FORIN / VHS, AX, BSK


SalonAudio
CANAL+
Panasonic




111








CHWDP!





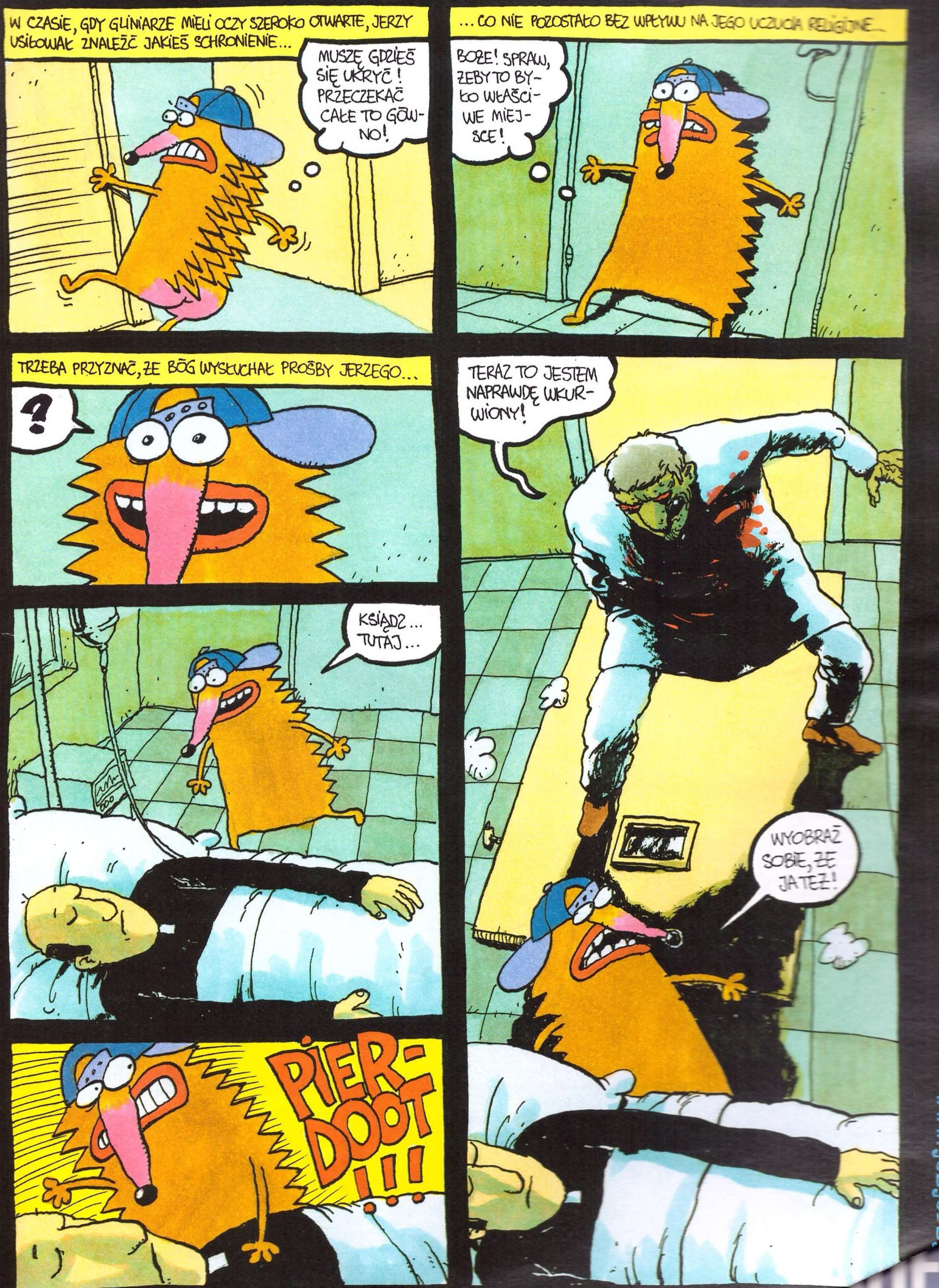




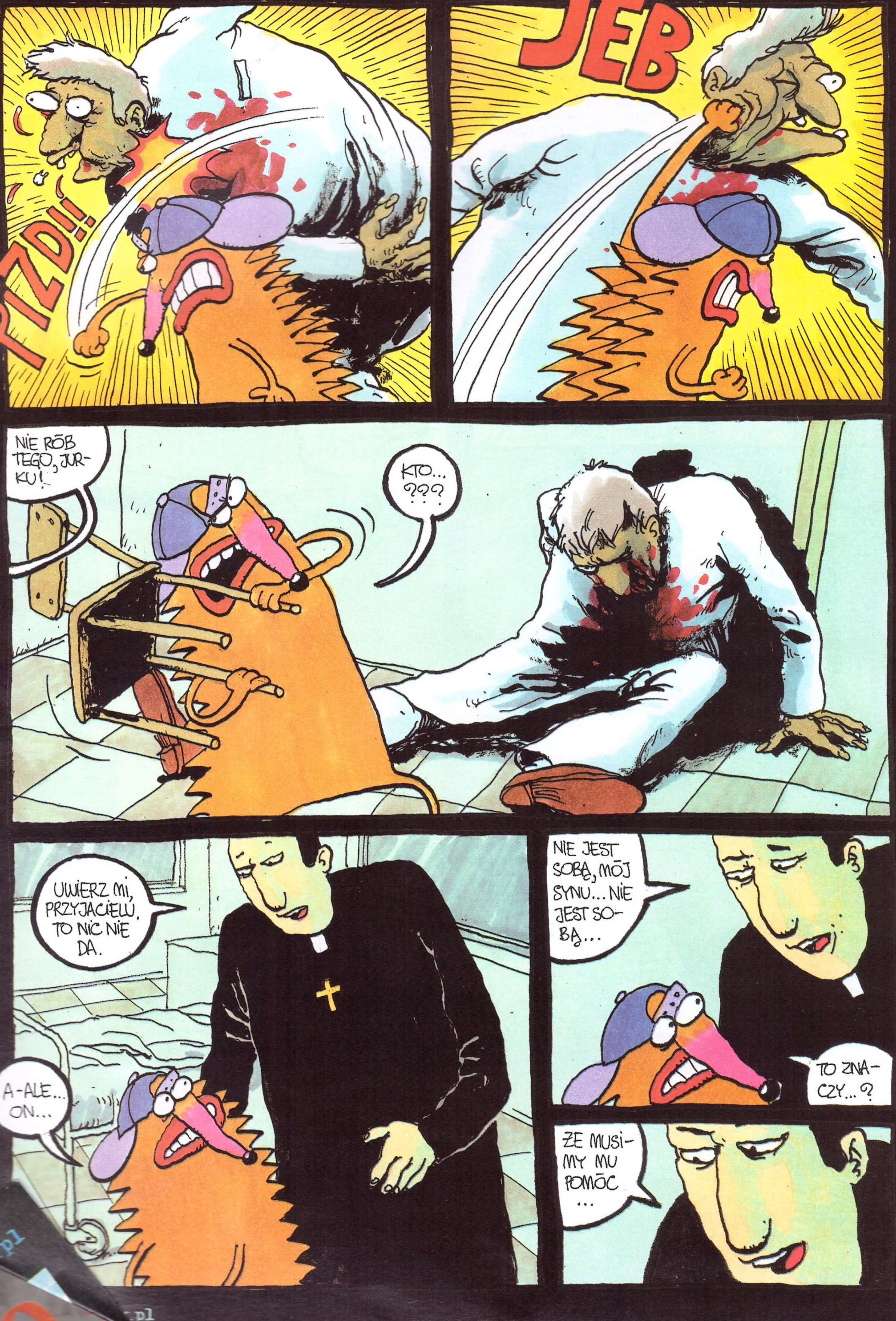

jeż jerzy "The Exorcist" episode 9



Skrót wydarzeń: 1) siły piekielne postanowiły, że czas pokazać, kto tu rządzi - wysłano w tym celu na Ziemię Zombiego, który opętał dawnego kumpla, Małego 2) siły anielskie postanowiły nie pozostawać w tyle za lamusami z piekła i także wytypowały swojego faceta - wybrano, może zbyt pośpiesznie, Jeża Jerzego 3) w wyniku pewnych nieporozumień policja i personel szpitalny przypisuje zbrodnie Zombiego Jerzemu 4) Jerzy jest wystraszony, zagubiony i trochę wkurwia go już to wszystko 5) jedyną osobą, która jako tako zna prawdę jest Ksiądz egzorcysta - niestety, jak dotąd jest w śpiączce...



www.jezjerz...


PIZD!!
JEB
NIE RÓB TEGO, JURKU!
KTO... ???
UWIERZ MI, PRZYJACIELU, TO NIC NIE DA.
A-ALE... ON...
NIE JEST SOBĄ, MÓJ SYNU... NIE JEST SOBĄ...
TO ZNACZY...?
ŻE MUSIMY MU POMÓC ...


KILKANAŚCIE METRÓW OBOK...
CZUJĘ, ŻE JESTEŚMY GDZIEŚ BLISKO...
ROZUMIEM ...
NAGLE!
PANOWIE!
!
O, KURWA!
BLAM
NIE STRZELAJCIE! TO JA!
UFF!
SPOKOJNIE, DOKTORZE! MYŚLELIŚMY, ŻE TO TEN JEŻ!
JEŻ... BRR! CO ZA KOSZMAR! BŁAGAM, UWOLNIJCIE MÓJ SZPITAL OD NIEGO
WŁAŚNIE MAMY TAKI ZAMIAR, DOKTORZE...
CZY MOGĘ IŚĆ Z WAMI? PROSZĘ, NIE CHCĘ ZOSTAWAĆ SAM. ŻEBYŚCIE TYLKO WIDZIELI, CO TEN ZWYRODNIALEC ZROBIŁ MOJEJ NAJLEPSZEJ PIELĘGNIARCE...
Z ZEZNANIAMI NIECH PAN POCZEKA DO PROCESU. PROSZĘ SIĘ TRZYMAĆ NIECO Z TYŁU I NIECH PAN UWAŻA, ŻEBY NIE OBERWAĆ, BO BĘDZIE OSTRO!
DZIĘKUJĘ! RATUJECIE MI ŻYCIE!
TO SIĘ OKAŻE, A POZA TYM OD TEGO JEST POLICJA. A TERAZ CHODŹMY!


SŁUCHAJ, A PROPOS TWOJEJ REAKCJI SPRZED PARU CHWIL, TO... MUSZĘ CIĘ POCHWALIĆ. ZACHOWAŁEŚ SIĘ JAK RASOWY GLINA.
CHODZI O STRZAŁ?
NIE! O BLUZGĘ, KURWA TWOJA MAĆ!
AHA.
POPATRZ TYLKO NA TO...
CO TU SIĘ DZIEJE?
TEGO NIE WIEM, ALE ZARAZ SIĘ TO ZOBACZY, INSPEKTORZE...


AGG-GHH ...
???
IN NOMI-NE DEI EGO TE EXORCIS-MO, SATA-NAS!!!

JERZY NIE JEST MESJASZEM

zwierzenia autorów

Ciekawe ilu czytelników SLG wie od kiedy na łamach pisma ukazują się przygody Jeża Jerzego? Niektórzy z was w tych zamierzchłych czasach pewnie byli jeszcze grzecznymi dziećmi w podstawówce. Był rok 1995. Ziemią niepodzielnie władały dinozaury, zaś kupienie porządnego albumu komiksowego graniczyło z cudem. Dwóch młodych gniewnych: rysownik Tomek Leśniak i scenarzysta Rafał Skarżycki rozpoczęło swoją drogę do sławy...

Do Ślizgu trafiliśmy przez redakcję Świerszczyka, w którym już pracowaliśmy - wspomina Tomek. *Naczelny Świerszczyka, miał znajomego, który na jeden numer został naczelnym Ślizgu i poprosił nas o komiks. Zrobiliśmy więc historię o Jeżu. Naczelny odszedł a komiks został.*

Rafał dodaje: *To były w sumie początki Ślizgu, chyba drugi lub trzeci numer. Pismo się dopiero kształtowało, szukało swojej formy i dzięki temu, że Jeż się tam wcześnie pojawił, miał szansę zaistnieć i w jakiś sposób wpłynąć na kształt gazety.*

W Świerszczyku przygody Jerzego nie miały raczej ekstremalnego charakteru, jakiego powoli nabierały w Ślizgu. Zmiana stylu była jednak satysfakcjonująca dla twórców.

Tomek: *Bardzo lubię rysować ostre rozpierduchy, więc ogromną przyjemność sprawiła mi ta zmiana stylistyki.* Rafał dodaje: *A poza tym była taka fajna równowaga, jak tu się napisało "o kurwa", to tam napisaliśmy "o rety" i na odwrót.*

Tomek: *Poza tym najwcześniej była taka wersja środka, stworzona dla pisma Kelvin i Celsjusz.*

Kelvin i Celsjusz zmarł jednak śmiercią tragiczną i gdy wydawało się, że dorosła wersja przygód Jeża Jerzego musi poczekać na lepsze czasy, pojawiła się oferta ze Ślizgu. Wtedy też ukształtował się skateowy layout Jeża.

Tomek: *Wymagania były takie, żeby zrobić komiks do pisma o desce i hip hopie. Chcieliśmy wprowadzić jakieś elementy, gadżety, które nie przesądziłyby jednak jakim bohaterem jest Jerzy. Nic nie było z góry narzucone przez redakcję.*

Rafał: *Element deskorolki jest czymś, co zostało dodane w momencie, w którym rozpoczynaliśmy współpracę ze Ślizgiem. Nie do końca wiedzieliśmy jakie to jest środowisko, musieliśmy więc znaleźć jakieś punkty wspólne i daliśmy Jeżowi coś co było emblematem, co kojarzyło się z tą konkretną kulturą. Wtedy to była deskorolka i czapeczka z daszkiem do tyłu. Taki był stereotyp i myśmy go wykorzystali. Dopiero potem okazało się, że odbieramy rzeczywistość bardzo podobnie do ludzi ze Ślizgu i czytelników gazety. I bardzo dobrze, bo dzięki temu mogliśmy prezentować swój punkt widzenia w sposób interesujący i komunikatywny dla odbiorców. Jednak na początku nie nastawialiśmy się na robienie komiksu pod widownię, nie zastanawialiśmy się, co tam pasuje, co nie. Raczej stworzyliśmy bohatera, który trafił do wyobraźni czytelników i jednocześnie nie był obcy dla nas.*

Choć obaj autorzy nie czują się ani głosem pokolenia, ani tym bardziej nie przyznają się do zawarcia w swoim komiksie jakiejkolwiek misji (*Jerzy nie jest mesjaszem* - mówią). To jednak nie da się ukryć, że komiksy o Jeżu żyją [illegible] co się dzieje na ulicach, tym co nas otacza i - [illegible]my - wkurwia.

[illegible] *chciałbym, żeby z Jerzego nagle wyszedł [illegible]pulistyczny. Mówimy o rzeczywistości [illegible]zimy, a nie tak jak myślimy, że jest [illegible]enie.*

[illegible]*e czuję głosem pokolenia. Jeśli udaje się nam zawrzeć treści, z którymi identyfikują się inni, jest to bardzo miłe, ale daleki jestem od romantycznego modelu cierpienia i mówienia za miliony. Raczej cierpię i mówię za siebie. Staramy się odbierać rzeczywistość w rozumowy sposób. Trzeba myśleć o tym, co się dzieje wkoło i jakoś to przetwarzać. Akurat w Jeżu w sposób nieco komiczny. Staram się wyciągać pewne rzeczy, którą są już skrajnie głupie i uczynić je jeszcze bardziej głupimi, żeby pokazać to, co jest złe. Chociaż naczelną ideą Jeża jest to, żeby bawił. To nie ma być wstrząsanie świadomością, chodzi przede wszystkim o rozrywkę. Ale skoro mamy możliwość poruszania kwestii, które nas bolą, to dlaczego nie. Odcinek o policji przyszedł mi do głowy, gdy stałem dwie godziny w korku, bo policja zorganizowała obławę na złodziei samochodów w centrum, w godzinach szczytu. To się aż prosiło o komentarz. Tak więc ten głos ulicy wynika też z tego, że chcemy w jakiś sposób skomentować to co się dzieje, pokazać to co widzimy i co nam się nie podoba. Stąd postacie głównych antagonistów Jerzego, czyli Stefan i Zenek oraz dwaj*



dresiarze. Tu też za podłoże służyły jakieś realne wydarzenia.

Tomek: *Jednak nic sobie z góry nie zakładamy, nie uprawiamy propagandy.*

Rafał: *Jedyne co programowo jest zwalczane w Jeżu to przejawy bezinteresownej i złej głupoty, które mnie drażnią i na które nie mogę się godzić. Nie mam nadziei, że komiks coś zmieni, ale myślę, że gdy jakoś odreaguję, to może będzie choć trochę lepiej.*

Jednak w najnowszych epizodach (Jeż Jerzy: The Exorcist), drukowanych właśnie na łamach SLG, autorzy odeszli od konwencji stricte realistycznej.

Tomek: *Często namawiam Rafała na zrobienie historii w jakiejś konkretnej konwencji. Tak było w przypadku historii o Przemysławie R., gdzie mogłem sparodiować konwencje filmów więziennych czy "Psychozy" Hitchcocka. Był też odcinek wzorowany na "Milczeniu owiec".*

Rafał: *Lubimy się bawić samą formą opowieści, różnymi rodzajami narracji. Mieliśmy wielką ochotę zrobić horror, ale taki nie do końca na poważnie, bo takich jest sporo. (Wpłynęło na nas obejrzenie "Egzorcysty"* - wtrąca Tomek). *I uznałem, że rzeczywistość Jeża jest na tyle chłonna, że przyjmie te wszystkie metafizyczne zdarzenia i połączy to jakoś z realiami, bo występują tam przecież jakieś postaci quasi realistyczne. Ale przede wszystkim chodziło o zderzenie dwóch światów: realistycznego i ponadzmysłowego. Są tu też pewne refleksy z moich studiów, całość jest taka manichejska, dobro walczy ze złem. Można powiedzieć, że jest to wręcz komiks gnostycki.*

The Exorcist jest najdłuższą zamkniętą opowieścią o Jerzym. Do tej pory autorzy przyzwyczaili nas do krótkich, dwu- lub trzystronicowych epizodów, które czasem układały się w dłuższe historie. Tym razem postanowili zmierzyć się z długim metrażem.

Tomek: *Gdy pojawiła się możliwość opublikowania albumu, stwierdziliśmy, że zrobimy pełnometrażową historię, gotową do późniejszego wydania.*

Rafał: *Krótkie opowiastki są fajne, ale czasem nie ma możliwości wykorzystania tkwiącego w nich potencjału. Trzeba skupić się na tym co najważniejsze, unikać budowania nastroju czy opowiadania bardziej skomplikowanej historii.*

Tomek: *Po Egzorcyście będzie jednak kilka krótkich historyjek. A potem namówię Rafała na jakąś długą historię akcji w stylu seriali policyjnych z lat 70., taką jak "Starski & Hutch". Marzy mi się taka historia, dużo pościgów, strzelania itp.*

Rafał: *Ja już kiedyś taki komiks zrobiłem i nie był specjalnie udany...*

Tomek: *To będziesz miał okazję się zrehabilitować, pokazać, że jednak potrafisz zrobić dobry komiks w takim stylu.*

Nieudany komiks Rafała to niesławny KRON, obrazkowa reklama wódki (teraz można go czytać tylko po 23.00). Jednak autor niechętnie wraca do tematu.

Na II Warszawskich Spotkaniach Komiksowych, które odbyły się w marcu, miał premierę drugi album: "Jeż Jerzy. Nie dla dzieci". Pierwszy (zbiór historyjek ze Świerszczyka) ukazał się cztery lata temu. Jednak pytanie, dlaczego trzeba było czekać tak długo, autorzy kwitują krótkim: *Nie było wydawcy.* Chyba jednak warto było czekać, bo na WSK Jerzy sprzedał się szybciej niż nowy Thorgal.

Ale nie samym Jeżem żyją jego autorzy. Tworzą bodaj najpopularniejszy tandem artystyczny w Polsce. Ich komiksy ukazują się m.in. w Gazecie Wyborczej, a także większości pism komiksowych w kraju (Produkt, Arena, AQQ, KKK). Za jeden z epizodów Jeża zdobyli Grand Prix na łódzkim festiwalu komiksu w 2000 roku. Wspólnie z kolegą Tomka ze studiów, Marcinem Strzałkowskim, stworzyli grupę artystyczną Mózg Spencera.

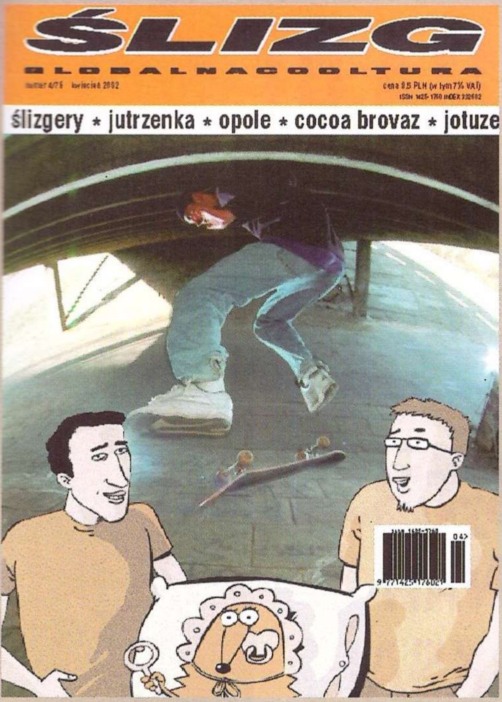
Tomek: *Razem robimy filmy animowane dla stacji HBO, muzykę, najczęściej w wersjach gębowych... Ostatnio powstała megazajebista strona internetowa Jeża Jerzego www.jezjerzy.pl Znajdziecie tam komiksy, gadżety (m.in. wygaszacze, tapety) i filmy animowane o Jerzym. Są już dwa, do jednego z nich muzykę dał sam DJ 600V.*

Tomek jest ponadto autorem serii Kfiatuszki (wg scenariuszy Dennisa Wojdy), jak sam mówi, pierwszego porządnego komiksu dla dziewczyn. Rafał oprócz scenariuszy komiksowych (m.in. pełnometrażowa adaptacja "W pustyni i w puszczy") pisze także opowiadania i wiersze. Tych ostatnich ujawnić nie chciał, nie zobaczy ich nikt poza moją dziewczyną, powiedział. Obaj autorzy są więc ludźmi, którym się udało osiągnąć cel.

Rafał: *Ja mam nadzieję, że to się cały czas rozwija...*

Tomek: *Udało się, ale nie możemy spocząć na laurach, musimy iść za ciosem, bo może się udać jeszcze lepiej.*

Zwierzeń wysłuchał, spisał i ułożył je w całość
Kuba Demiańczuk



na okładce:
Krzysiek Sereczyński
bs. kickflip
foto: Jester
grafika: Tomasz Leśniak

Wydawca - Kartel 35 sp.z.o.o, 00-258 Warszawa, ul. Brzozowa 35, tel/fax +48226359874
Druk i przygotowanie - Toruńskie Zakłady Graficzne "Zapolex", Toruń, ul. Gen. Sowińskiego 2/4. **Dystrybucja** - PolPress sp.z.o.o., Warszawa, ul. Nowy Świat 41, tel +48228288226.

Redakcja - 00-258 Warszawa, ul. Brzozowa 35, tel/fax +48226359874

Redaktor Naczelny: Łukasz Kowalski (rednaczkwl@go2.pl)
Zespół: Franek Teopliz (redaktor consigliere), Karol Tyczyński (redaktor graficzny), Wojtek Antonów (sekretarz redakcji, wuzeter@go2.pl), Kuba Kaczmarczyk (sekretarz redakcji, toysoldier@go2.pl), Rafał Wielgus, Michał Rejent, Tomek Leśniak, Rafał Skarżycki, Kuba Demiańczuk, Sebastian Imbierowicz, Janek Bosek, Forin One, Jester.
Marketing i reklama - Kasia Spaleny (kaspal@wp.pl)

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

SPROSTOWANIE

Uprzejmie infor,mujemy, że w marcowym numerze ŚLIZGU wystąpił mały błąd
Autorem zdjęcia na okładce nie jest Rafał Wielgus lecz Wzr.

Zainteresowane strony przepraszamy
Redakcja



odcinek dla poczty	odcinek dla posiadacza rachunku	odcinek dla banku	odcinek dla wpłacającego
Złotych	Złotych	Złotych	Złotych
słownie	słownie	słownie	słownie
Wpłacający	Wpłacający	Wpłacający	Wpłacający
adres	adres	adres	adres
Kartel 35 Sp. z o.o. ul. Brzozowa 35 00-258 Warszawa	**Kartel 35 Sp. z o.o. ul. Brzozowa 35 00-258 Warszawa**	**Kartel 35 Sp. z o.o. ul. Brzozowa 35 00-258 Warszawa**	**Kartel 35 Sp. z o.o. ul. Brzozowa 35 00-258 Warszawa**
Raiffeisen Bank Polska S.A. ul. Nowogrodzka 50, 00-859 Warszawa Nr. konta: 17500009-10.00.0188169.00	**Raiffeisen Bank Polska S.A. ul. Nowogrodzka 50, 00-859 Warszawa Nr. konta: 17500009-10.00.0188169.00**	**Raiffeisen Bank Polska S.A. ul. Nowogrodzka 50, 00-859 Warszawa Nr. konta: 17500009-10.00.0188169.00**	**Raiffeisen Bank Polska S.A. ul. Nowogrodzka 50, 00-859 Warszawa Nr. konta: 17500009-10.00.0188169.00**
datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę	datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę	datownik podpis przyjmującego pobrano opłatę	datownik podpis

a za miesiąc – w MAJU – po Święcie Pracy oczekujcie:

ASFALT RECORDS: FISZ, O.S.T.R., ŁONA
RAP FESTIWAL POZNAŃ
BREAK DANCE NA MAKSA!
SKATEBOARDING NA MAKSA!!
GRAFFITI WYPAS NA MAKSA!!!
WSZYSTKO NA MAKSA!!!!

No to NARA!!!!!

UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA! UWAGA!

Podczas imprezy ŚLIZGERY 2001, 21 marca 2002 (czwartek), w klubie PROXIMA zginęła walizka (case) z płytami winylowymi, na charakterystycznym fioletowym wózku

za zwrot 2.000 pln nagrody

telefon kontaktowy 0 505 916 480

ŚLIZG GLOBALNACOOLTURA

Zamawiam prenumeratę

na kwartał
na półroku
na rok (gwarantujemy stałą cenę)

Jestem podatnikiem VAT i upoważniam Kartel 35 do wystawienia faktury bez mojego podpisu

NIP: ....

podpis

Warunki prenumeraty

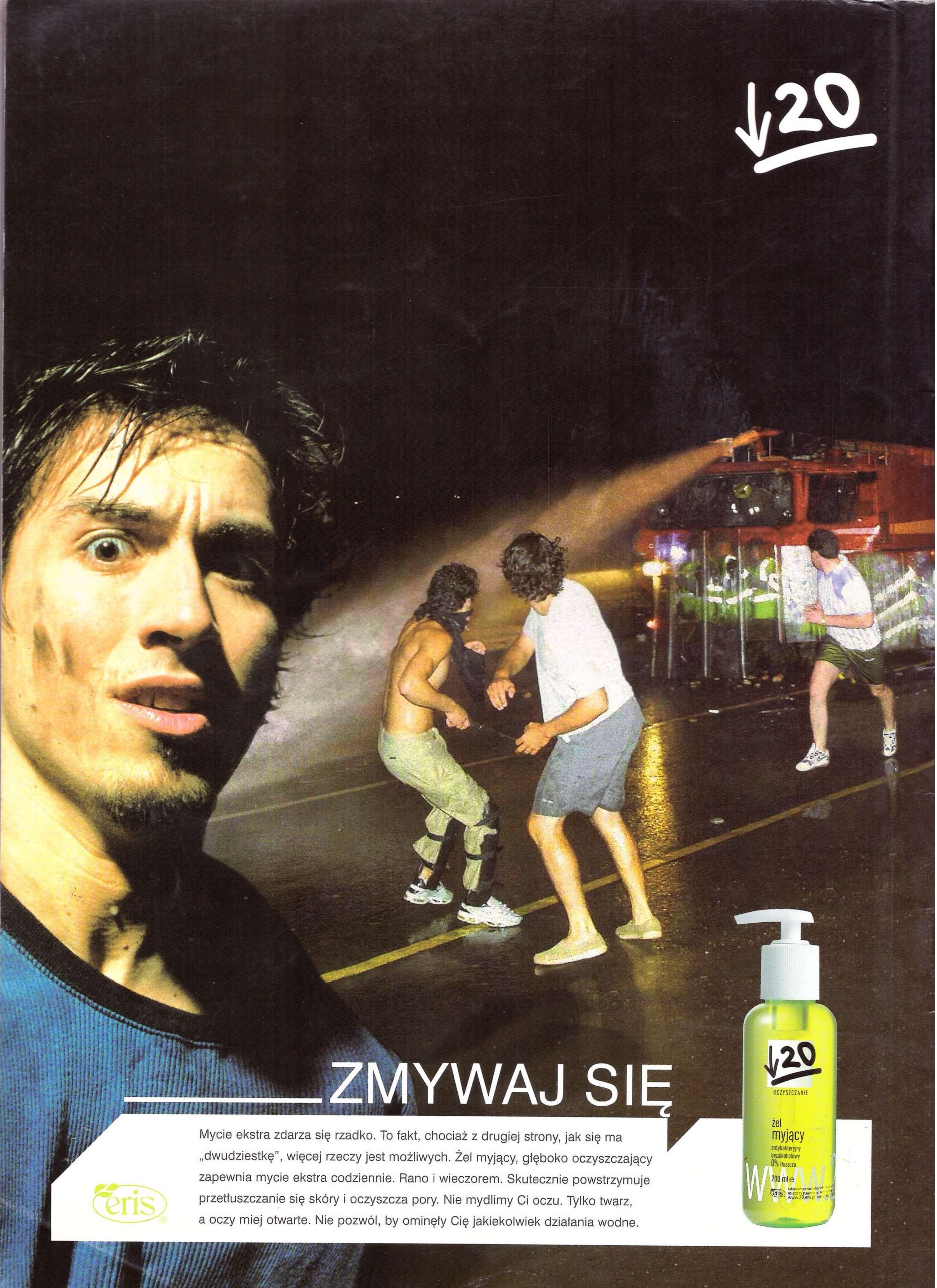
kwartalna - 17 PLN
półroczna - 35 PLN
roczna - 71PLN

RRX DESANT Z DUMĄ PREZENTUJE



Singiel promuje nowe płyty:
TEDE - TRZYHA: HAJS, HAJS, HAJS
edycja dwupłytowa, premiera maj 2002
w sprzedaży TEDE: S.P.O.R.T. na dwupłytowym winylu
BORIXON - B2
premiera czerwiec 2002
HAKA - KUZYNI (Onar, Ośka i Borixon)
premiera kwiecień 2002

RRX DESANT Z DUMĄ PREZENTUJE


↓20
ZMYWAJ SIĘ
Mycie ekstra zdarza się rzadko. To fakt, chociaż z drugiej strony, jak się ma „dwudziestkę", więcej rzeczy jest możliwych. Żel myjący, głęboko oczyszczający zapewnia mycie ekstra codziennie. Rano i wieczorem. Skutecznie powstrzymuje przetłuszczanie się skóry i oczyszcza pory. Nie mydlimy Ci oczu. Tylko twarz, a oczy miej otwarte. Nie pozwól, by ominęły Cię jakiekolwiek działania wodne.
eris
↓20
OCZYSZCZANIE
żel myjący
200 ml